

MAGAZYN *razem z dodatkami*

Afrykańskie kleszcze polują na swoje ofiary. Są większe od rodzimych gatunków

● „Alternatywy 4” tak naprawdę doceniono po przełomie ustrojowym. Dziś serial ma status kultowego

PLUS TELEMAGAZYN z programem TV



GŁOS

DZIENNIK POMORZA

KOSZALIŃSKI

Piątek
19.06.2026

Nr 140 (5898)
Nakład: 9.390 egz.

www.gk24.pl
Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)

Rozmowa.

Aplikacja AI pomoże uniknąć amputacji stopy cukrzycowej **str. 2**

Region. Przejście przez ulicę w Tatowie jest ogromnym wyzwaniem **str. 4**

Region.

Pierwsza pomoc bliżej ludzi. W sobotę wielka akcja **str. 3**

Nr ISSN 1231-8124

Nr indeksu 348-570



Ekonom kształci już 80 lat!



Koszaliński Ekonom od kilku dni świętuje swój okrągły jubileusz – od 80 lat kształci młodzież z Koszalina i regionu **str. 5**

Hotel Gołębiowski w Pobierowie.
Byliśmy po otwarciu **str. 4**



Urlopy 2026. Ucieczka od cywilizacji, czyli urlop dla przebudźcowanych. Wakacyjne trendy 2026 **str. 16**

REKLAMA

0011521329

EKSPRES LOSY
CO ZA SZTOSY

PONAD
600 000 000 ZŁ
NA WYGRANE!

GRAJ W PUNKTACH

LOTTO
Gdy grasz, wszystko gra!

18+

TYDZIEŃ Z NASZĄ GAZETĄ

SOBOTA ● Izabela Miko. O scenie marzyła od dziecka	PONIEDZIAŁEK ● Sportowy24: Grali na boiskach, grali na parkietach	WTOREK ● Strefa Biznesu: W gąszczu ekonomii nie zginięsz	ŚRODA ● Strona Zdrowia: Pierwsze objawy osteoporozy	CZWARTEK ● Pod Paragrafem: Luksusy komunistycznych elit	PIĄTEK ● Puls i Tygodnik Regionów. Teksty ze znakiem jakości
--------------------------------------------------------------	-----------------------------------------------------------------------------	--------------------------------------------------------------------	---------------------------------------------------------------	-------------------------------------------------------------------	------------------------------------------------------------------------

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 94 340 11 14, mail prenumerata.gdp@polskapress.pl, na stronie prenumerata.gp24.pl

Aplikacja AI pomoże uniknąć amputacji stopy cukrzycowej

Mira Suchodolska (PAP)
Rozmowa

z dr Piotrem Liszkowskim, internistą, diabetologiem i specjalistą leczenia stopy cukrzycowej

Według różnych szacunków w Polsce żyje ponad 3 mln osób z cukrzycą. Ilu z nich dotyczy problem stopy cukrzycowej?

Coraz częściej mówi się, że osób z cukrzycą jest już około 3,4 mln. Szacujemy, że u 5-10 proc. z nich rozwija się zespół stopy cukrzycowej. To oznacza nawet 300 tys. pacjentów wymagających specjalistycznej opieki. Problem polega na tym, że w Polsce wciąż nie mamy spójnego systemu leczenia tej grupy chorych. Brakuje zarówno wyspecjalizowanych poradni ambulatoryjnych, jak i dedykowanych oddziałów szpitalnych. W efekcie pacjenci często „tułają się” od jednej poradni do drugiej, a czas działa na ich niekorzyść.

Jakie są tego konsekwencje? Najbardziej dramatyczną konsekwencją są amputacje. Szacuje się, że każdego roku wykonuje się w Polsce około 6 tys. tzw. wysokich amputacji kończyn dolnych, czyli poniżej lub powyżej kolana. To oznacza, że każdego dnia kilkunastu Polaków traci nogę z powodu powikłań cukrzycy. Dodatkowo tysiące pacjentów przechodzą amputacje palców czy części stopy. Te mniejsze zabiegi często pozwalają uratować kończynę i nie traktujemy ich jako porażki leczenia. Największym problemem jest utrata całej nogi.

Co taka amputacja oznacza dla pacjenta?

To nie jest tylko zabieg chirurgiczny. To wydarzenie, które bardzo często całkowicie zmienia życie człowieka. Oczywiście są nowoczesne protezy i rehabilitacja, ale pacjenci nie wracają do pełnej sprawności. Tracą samodzielność, często muszą zrezygnować z pracy zawodowej, potrzebują pomocy bliskich. Dochodzi do tego ogromne obciążenie psychiczne.



Piotr Liszkowski: - Każdego dnia kilkunastu Polaków traci nogę z powodu powikłań cukrzycy. Tysiące pacjentów przechodzą amputacje palców czy części stopy

Pacjent nie traci wyłącznie kończyny, ale często traci część swojej niezależności, poczucia bezpieczeństwa i aktywności społecznej. Dlatego amputacja powinna być ostatecznością, a nie pierwszym rozwiązaniem.

Czy problemem jest niewystarczająca wiedza lekarzy? Nie powiedziałbym, że chodzi o brak wiedzy. Stopa cukrzycowa to bardzo złożony problem medyczny. Nawet niewielka rana często wymaga specjalistycznego opracowania i leczenia. Trudno oczekiwać, aby lekarz rodzinny samodzielnie prowadził takie postępowanie. Tak samo jak nie oczekujemy od niego wykonywania zabiegów chirurgicznych. Dlatego potrzebujemy wyspecjalizowanych poradni stopy cukrzycowej, które przejmowałyby pacjentów już na wczesnym etapie choroby.

Niedawno zakończył się minimalistyczny pilotaż leczenia stopy cukrzycowej. Jakie były jego założenia?

Pilotaż miał przede wszystkim pokazać, że kompleksowy model leczenia działa. W naszym ośrodku w Szamotułach hospitalizowaliśmy około 250 pacjentów. Byli to często chorzy kierowani już do amputacji, którzy nie wyrażali na nią zgody i szukali innych możliwości leczenia. W programie pilotażowym każdy pacjent był leczony kompleksowo. Obejmowało to zabieg chirurgiczny w obrębie

stopy, terapię podciśnieniową wspomagającą gojenie ran, antybiotykoterapię, leczenie diabetologiczne, konsultacje dietetyczne oraz leczenie chorób współistniejących, zwłaszcza kardiologicznych.

Jeżeli wymagał zabiegu chirurgicznego - miał go wykonany. Jeżeli potrzebował leczenia zakażenia - otrzymywał odpowiednią terapię. Jeżeli problemem było źle kontrolowane leczenie cukrzycy, modyfikowaliśmy terapię diabetologiczną. Jeżeli współistniały choroby serca lub naczyni, również były leczone. W praktyce oznaczało to stworzenie jednego spójnego planu leczenia zamiast kilku niezależnych ścieżek - a leczenie szpitalne, nie tylko w cukrzycy i jej powikłaniach, zazwyczaj wygląda tak, że leczy się tylko „jedno”, nie zważając na inne dolegliwości, choroby, które także tego wymagają.

To wynika ze sposobu finansowania ochrony zdrowia - w naszym systemie generalnie nie ma możliwości finansowania równocześnie choćby dwóch procedur. W przypadku pilotażu zsumowano procedurę chirurgiczną i diabetologiczną. To pozwoliło realnie - holistycznie i wielospecjalistycznie - podejść do leczenia pacjenta, bez konieczności obciążania kosztami leczenia jednostki leczącej. I to właśnie takie podejście decydowało o skuteczności terapii.

Jakie efekty udało się wam osiągnąć?

Około 60 proc. pacjentów uzyskało całkowite wygojenie rany. Kolejna duża grupa osiągnęła bardzo znaczącą poprawę. Wysokie amputacje były konieczne jedynie u 10 proc. pacjentów. Oznacza to skuteczność ratowania kończyn sięgającą około 95 proc. To pokazuje, jak wiele można osiągnąć dzięki odpowiednio zorganizowanemu leczeniu.

Czy właśnie doświadczenia z pracy z pacjentami były inspiracją do stworzenia aplikacji nieamputuj.pl?

Tak. Przez lata obserwowaliśmy chorych, którzy z raną na stopie krążyli pomiędzy po-

radniami i specjalistami. Często słyszeli różne zalecenia, wykonywali kolejne badania, a czas mijał. Tymczasem przy stopie cukrzycowej każdy tydzień zwłoki może mieć znaczenie. Stąd pomysł, aby stworzyć narzędzie, które pomoże szybciej rozpoznać problem i skierować chorego na właściwą ścieżkę diagnostyki i leczenia.

Jak działa aplikacja?

Użytkownik wykonuje trzy zdjęcia stopy - dwa całej stopy i jedno zbliżenie rany. Następnie odpowiada na sześć krótkich pytań. Algorytm sztucznej inteligencji analizuje dane i po kilkunastu sekundach określa, z jakim rodzajem problemu mamy do czynienia.

Co pacjent otrzymuje od aplikacji w odpowiedzi?

Nie tylko wstępną ocenę problemu. Aplikacja wskazuje także dalszą ścieżkę postępowania, wyjaśnia, jakie badania mogą być potrzebne i do jakiego specjalisty należy się zgłosić. Część zaleceń można wdrożyć od razu w domu. Dzięki temu pacjent szybciej trafia na właściwą ścieżkę diagnostyczno-terapeutyczną.

Jak skuteczne są algorytmy?

W naszych badaniach wewnętrznych osiągnęły skuteczność około 92-93 proc. Trzeba jednak podkreślić, że sztuczna inteligencja odpowiada wyłącznie za analizę obrazu. Natomiast wszystkie zalecenia zostały opracowane przez lekarzy zajmujących się leczeniem stopy cukrzycowej od wielu lat. To połączenie wiedzy medycznej i nowych technologii.

Skoro aplikacja jest gotowa, dlaczego pacjenci nie mogą korzystać z niej już dziś?

Ponieważ jest wyrobem medycznym. Musi przejść szczegółową ocenę kliniczną i proces certyfikacji. To podobna sytuacja jak w przypadku nowego urządzenia medycznego. Musimy udowodnić, że rozwiązanie jest bezpieczne i skuteczne. Dopiero wtedy będzie mogło trafić do powszechnego użycia. Szacujemy, że cały proces może potrwać jeszcze od półtora roku do dwóch lat.

KALENDARIUM

19 CZERWCA POLSKA

1669 Michał Korybut Wiśniowiecki został wybrany na króla Polski.

1926 W Warszawie odbyła się premiera opery Król Roger Karola Szymanowskiego.

1930 Do Gdyni przyplłynął zakupiony we Francji (początkowo niemiecki) żaglowiec szkolny „Dar Pomorza”.

1955 Na Górze Świętej Anny odsłonięto Pomnik Czynu Powstańczego.

1956 Wprowadzono nowy wzór tablic rejestracyjnych.

1963 Rozpoczął się I Krajowy Festiwal Piosenki Polskiej w Opolu.

1967 Podczas przemówienia na kongresie związków zawodowych w Warszawie Władysław Gomułka nazwał Żydów mieszkających w Polsce „piątą kolumną”.

1971 Otwarto kołobrzесьkie molo.

ŚWIAT

1900 Została zarejestrowana Fundacja Nobla.

1932 Janusz Kusociński ustanowił w Antwerpii rekord świata w biegu na 3000 m (8:18,8 s).

1942 Aby uniknąć powrotu do sierocińca 16-letnia Marilyn Monroe wyszła za mąż za 21-letniego robotnika Jamesa Doughertyego.

1963 Po trzydniowej misji na statku Wostok 6 powróciła na Ziemię pierwsza kosmonautka Walentina Tierszokowa.

1978 W amerykańskiej prasie ukazał się pierwszy komiksowy odcinek z serii przygód kota Garfielda Jima Davisa.

ZDJĘCIE DNIA



W szczecińskim Muzeum Techniki i Komunikacji można oglądać Starą 20 z 1954 roku - pierwszy powojenny samochód ciężarowy polskiej konstrukcji produkowany seryjnie. Ekspонат został wydobyty z muzealnego magazynu w ramach cyklu prezentującego rzadko pokazywane pojazdy. Star 20 był produkowany w latach 1948-1957. Prezentowany egzemplarz początkowo należał do Okręgowego Zarządu Kin w Szczecinie, a później przez dziesięciolecie służył mieszkańcom Ognicy koło Stargardu do transportu drewna.

nasz REGION

KOSZALIN

Najbliższe spotkanie literackie w Koszalinie zaplanowane zostało na 22 czerwca (poniedziałek) w Klubie Nasz Dom w Koszalinie przy ul. Zwycięstwa 148. Nosi tytuł „W ciepłych ramionach lata”. Będzie można posłuchać wierszy brackich poetów, kupić tomiki poezji, posłuchać muzyki. Tę, na żywo, zapewni Władysław Andrzej Pitak z zespołem Uniwersum. Nie zabraknie też słodkiego poczęstunku. Wstęp na spotkanie jest wolny.



FOT. GP24.PL

DYŻURNY GŁOSU
Piotr Polechoński,
tel. 94 347 35 52

Na naszych Czytelnioków czekamy w redakcji Głosu Koszalińskiego w Koszalinie przy ul. Partyzantów 17 oraz pod adresem: alarm@gk24.pl

Pierwsza pomoc bliżej ludzi. W sobotę akcja

Joanna Boron
Region

W sobotę 20 czerwca można zdobyć praktyczne umiejętności z zakresu ratowania życia. Tego dnia w całej Polsce rozpocznie działalność Akademia Ochrony Ludności i Obrony Cywilnej, której celem jest przygotowanie mieszkańców do właściwego reagowania w sytuacjach kryzysowych.

Pierwszym wydarzeniem organizowanym w ramach projektu będzie Trening Pierwszej Pomocy, poświęcony m.in. zasadom udzielania pomocy osobom poszkodowanym oraz tamowaniu krwotoków.

W naszym województwie zajęcia odbędą się w blisko 100 punktach rozmieszczonych

w różnych częściach regionu. Mieszkańcy będą mogli nauczyć się m.in. prawidłowego postępowania w przypadku zatrzymania krążenia, zadławienia czy masywnych krwotoków, a także obsługi automatycznego defibrylatora AED.

- Chcemy, aby umiejętność ratowania życia była powszechna. Żeby nie zdarzały się sytuacje, kiedy na naszych oczach umiera człowiek, bo nikt nie wie, jak mu pomóc. Nauczmy się pierwszej pomocy dla naszych bliskich, sąsiadów, dla innych, ale też dla własnej satysfakcji. To wiedza i umiejętności, które zawsze mogą się przydać - podkreśla wojewoda zachodniopomorski Adam Rudawski.

Jak dodaje, na terenie województwa przygotowano 96 punktów szkoleniowych, zloka-



FOT. PIXABY

Na uczestników czeka wiele praktycznych pokazów i szkoleń. Pełna lista punktów z całego regionu - GK24.pl

lizowanych praktycznie w każdym mieście regionu. W Koszalinie główne wydarzenie odbędzie się od godz. 11 do 15 w Wojskowej Specjalistycznej Przychodni Lekarskiej, która przygotowała dla odwiedzających dodatkowe atrakcje oraz Muzeum Obrony Przeciwlotniczej i Poliklinice.

- Będzie dużo wartościowej wiedzy, ale też zabawy i gry dla najmłodszych. Ratownicy będą uczyć również udzielania pomocy zwierzętom - zapowiada wojewoda.

Organizatorzy podkreślają, że uczestnicy nie tylko wysłuchają instruktażu, ale przede wszystkim będą mogli samodzielnie przećwiczyć podstawowe czynności ratownicze pod okiem doświadczonych instruktorów oraz przedstawicieli służb ratowniczych.

W programie znalazły się m.in. ocena bezpieczeństwa miejsca zdarzenia, prawidłowe wezwanie pomocy i współpraca z numerem alarmowym 112, ocena przytomności i oddechu poszkodowanego, ułożenie w pozycji bocznej ustalonej, resuscytacja krążeniowo-oddechowa (RKO), obsługa AED, tamowanie masywnych krwotoków oraz podstawowe działania podejmowane do czasu przyjazdu służb ratunkowych.

Organizatorzy liczą, że dzięki inicjatywie coraz więcej osób będzie potrafiło skutecznie reagować w nagłych sytuacjach. Każdy uczestnik treningu ma wyjść z konkretnymi umiejętnościami, które w przyszłości mogą pomóc uratować życie członka rodziny, sąsiada, współpracownika lub przypadkowej osoby potrzebującej pomocy.

Wykopki na ulicy Lechickiej to robota wodociągów

Jakub Roszkowski
Koszalin

Ponad 13 milionów złotych ma do wydania w tym roku spółka Miejskie Wodociągi i Kanalizacja w Koszalinie na planowane inwestycje. Wodociągowcy niedawno skończyli prace na ul. Sarzyńskiej, teraz kopią na ulicach Kopernika i Lechickiej.



FOT. RADOŚLAW BRZOSTEK

Na ulicy Lechickiej w Koszalinie kierowcy muszą liczyć się z pewnymi utrudnieniami

z utrudnieniami na tych ulicach.

Spółka, w ramach rocznego planu, zrealizowała niedawno budowę sieci wodociągowej w ul. Sarzyńskiej, o łącznej długości 340 metrów. Odbiór został już dokonany.

- Przed nami natomiast najważniejsza inwestycja, można powiedzieć historyczna, czyli szacowane w całości na około 53 mln zł zadanie, polegające na budowie 11 zbiorników retencyjnych wraz z infrastruk-

turą towarzyszącą i działaniami edukacyjnymi, które zapewnią bezpieczeństwo centralną część Koszalina przed zalewaniem - przypomina Robert Grabowski, rzecznik MWiK. - Do końca 2026 roku powinny być już przeprowadzone postępowania przetargowego w formule „zaprojektuj i wybuduj”, a prace budowlane mają się rozpocząć w przyszłym roku. Realizacja projektu ma potrwać najpóźniej do końca 2029 roku.

REKLAMA

0011539215

BALNEA
MEDICAL SPA

Sanatorium nowej generacji w Inowrocławiu

www.balneamed.pl

Balnea Medical SPA, wcześniej Sanatorium Modrzew, to miejsce, w którym tradycja uzdrowiskowa spotyka się z nowoczesną rehabilitacją, a każdy pobyt staje się realną inwestycją w zdrowie i samopoczucie: łączymy doświadczenie zespołu medycznego, diagnostykę oraz naturalne zasoby uzdrowiska, aby pomagać naszym Gościom wracać do formy.

NASZE PROFILE LECZNICZE

- Narząd ruchu i schorzenia reumatyczne
- Choroby dróg oddechowych
- Krążenie i profilaktyka kardiologiczna
- Rehabilitacja pourazowa i pooperacyjna
- Stres, napięcie i zaburzenia snu.

**UL. MACIEJA WIERZBIŃSKIEGO 50A
88-100 INOWROCŁAW**

REZERWACJE
pobytów stacjonarnych
☎ 52 357 30 84
✉ recepccja@balneamed.pl

Przejdźcie przez ulicę w Tatowie jest ogromnym wyzwaniem

Jakub Roszkowski
Powiat koszaliński

Od ponad roku mieszkańcy podkoszalińskiego Tatowa i okolicznych miejscowości proszą, apelują, wnioskujeją a nawet żądają, by wreszcie drogowcy wyznaczyli im przez drogę wojewódzką nr 112 przejście dla pieszych. W odpowiedzi słyszą, że przejście może być, ale sugerowane.

- Do końca to ja nawet nie wiem co to znaczy przejście sugerowane. Chyba takie, żebyśmy szli bez lęku i po prostu przechodzili przez tę ruchliwą drogę na własne ryzyko - denerwują się panowie Jakub, Nikodem, Piotr, mieszkańcy okolicy.

Chodzi o dawną drogę krajową nr 6 na wysokości opuszczonego hotelu Atlantic. Jeszcze przed remontem mieszkańcy Tatowa i okolicy po północnej stronie jezdni, mieli tu normalne przejście dla pie-

szych, z pasami, a do przystanku szło się szerokim pasem. Po remoncie zebra zniknęła, a dojścia do przystanku w ogóle już nie ma. Można iść ulicą, ale z narażeniem zdrowia i życia. Bo ruch tutaj jest wciąż ogromny.

- Pisaliśmy wszędzie. Przecież ewidentnie widać, że ciężarówka jest tu ogrom, a przejście na drugą stronę jezdni jest nie lada wyzwaniem. Ja dzieciom w ogóle nie pozwalałam tu przychodzić. Po drugiej stronie jest świetna ścieżka rowerowa. Ale nie wyobrażam sobie, żeby mój syn z rowerkiem szedł tam po tym asfalcie, gdzie z jednej i drugiej strony jadą naprawdę szybko TIR-y - pokazuje pan Nikodem.

Wójt gminy Biesiekierz Tomasz Hołowaty zna sprawę. Interweniował wielokrotnie.

- Usłyszałem jednak, że na drogach wojewódzkich unikają normalnych przejść, a raczej robi się przejścia sugerowane. Chodzi o płynność ru-



Pasy na dawnym przejściu dla pieszych zniknęły. Mieszkańcy boją się o swoje zdrowie

chu, żeby nie została zachwiana - opowiada, choć też mu się te tłumaczenia drogowców nie podobają.

- Bezpieczeństwo pieszych jest przecież priorytetem - dodaje.

Przejścia sugerowane to niezakonowane, ale przystosowane technicznie miejsce - na przykład z obniżonymi kra-

wężnikami i specjalną fakturą chodnika dla osób niedowidzących - które umożliwia przekroczenie jezdni. Nie jest ono jednak formalnym przejściem dla pieszych. Nie ma tu zebry, odpowiednich znaków drogowych. W przeciwieństwie do tradycyjnych pasów, na przejściu sugerowanym pieszy nie ma pierwszeństwa przed pojazdami.

- Rozmawiam o tym z drogowcami. Tłumaczę, że jest niebezpiecznie, że po uruchomieniu trasy S6 ruch nadal jest duży, a moim zdaniem nawet się zwiększył, że w związku z tym mieszkańcy tej części naszej gminy, która zresztą szybko się rozbudowuje, mają prawo się niepokoić i walczyć o to przejście. Liczę, że uda się

szefów zarządu dróg przekonać - mówi jeszcze wójt Biesiekierza.

Przyznaje, że takich miejsc ma więcej w gminie i również prowadzi rozmowy w tej sprawie.

- Chodzi o przejście w Biesiekierzu na wysokości sklepu Dino. Tam też jest tylko przejście sugerowane, niebezpieczne. Chcemy też, by powstał bezpieczny zjazd do Kraśnika i do Parsowa.

Co do dojścia do przystanku wójt mówi, że w ostateczności gmina własnym sumptem wybuduje mieszkańcom bezpieczne dojście, natomiast przejście jest już wyłącznie w gestii Zachodniopomorskiego Zarządu Dróg Wojewódzkich. Rozmowy trwają.

- Mam nadzieję, że nie będziemy musieli czekać do jakiegoś poważnego zdarzenia, by wreszcie oni zrozumieli, że przejście tutaj jest koniecznością - podsumowują więc mieszkańcy.

AUTOREKLAMA

Wspomnienia.
Te najważniejsze...

Wspomnij bliskich. Zapal im świeczkę. Sprawdź na nekrologi.net i gk24.pl/nekrologi

0011541396

Z wielkim smutkiem przekazujemy informację o śmierci naszej Ukochanej Mamy, Babcy, Prababci i Praprababci

Jadwigi Łapczuk
24.03.1930-17.06.2026

Pogrzeb odbędzie się w sobotę, 20.06.2026 roku.
Msza Święta w Katedrze pw. Niepokalanego Poczęcia NMP o godzinie 12:00.
Ostatnie pożegnanie w kaplicy cmentarnej o godzinie 13:30.
Pograżona w smutku rodzina

0011541091

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że 16 czerwca 2026 roku odszedł od nas Kochany MAŻ, TATA, TEŚĆ, SZWAGIER i WUJEK

ZDZISŁAW PIETKOWSKI sp.

Ceremonia pogrzebowa rozpocznie się 20 czerwca 2026 roku o godzinie 11.00 w Kaplicy na Cmentarzu Komunalnym w Koszalinie
Pograżona w smutku Rodzina

ZAKŁAD POGRZEBOWY ATENA

KRÓTKO

KOSZALIN Zderzenie osobówki i hulajnowy elektrycznej

Do niebezpiecznego zdarzenia z udziałem samochodu osobowego oraz hulajnowy elektrycznej doszło na ulicy Młyńskiej w Koszalinie. - Z ustaleń policjantów wynika, że kierujący samochodem marki Dacia nie ustąpił pierwszeństwa prawidłowo jadącemu hulajnową elektryczną 14-latkowi, w wyniku czego doszło do zderzenia - informuje asp. Izabela Sreberska, oficer prasowy Komendy Miejskiej Policji w Koszalinie.

Za spowodowanie zagrożenia bezpieczeństwa w ruchu drogowym kierujący Dacią został ukarany mandatem karnym w wysokości 1500 złotych. Na jego konto trafiło również 12 punktów karnych.

Jak informuje również policja, na miejsce zdarzenia została wezwana matka 14-latkowa, będąca właścicielką hulajnowy elektrycznej. - Policjanci ustalili, że kobieta dopuściła nastolatka do korzystania z pojazdu, mimo wiedzy, że chłopiec nie posiada wymaganych uprawnień. Za popełnione wykroczenie została ukarana mandatem karnym w wysokości 1000 złotych - podkreśla asp. Izabela Sreberska. DJ

Jarmark Jamneński na początek lata. Zagroda zaprasza w niedzielę!

Joanna Boroń
Koszalin

W niedzielę wybierzcie się na Jarmark Jamneński na powitanie lata. Organizatorzy zapewniają, że nudzić się nie będziecie.

Na stoiskach rękodzielników będzie można znaleźć wyjątkowe wyroby z ceramiki, drewna i wełny. W ofercie pojawią się również naturalne kosmetyki, świece sojowe, biżuteria, zabawki, ręcznie malowane kubki oraz obrazy. Miłośnicy regionalnych smaków będą mogli skosztować domowych ciast, wędlin, serów, przetworów owocowych i warzywnych, lodów z koziego mleka, a także ciepłych potraw przygotowanych przez Koła Gospodyń Wiejskich.

W programie znalazły się także warsztaty, podczas których uczestnicy nauczą się wykonywać roślinne kadzidła, ziołowe saszetki do szaf oraz wianki z pachnących ziół i sezonowych kwiatów. Członkinie Koszalińskiego Towarzystwa Plastycznego poprowadzą bezpłatne zajęcia artystyczne, podczas których po-



Jarmark Jamneński odbędzie się w niedzielę, 21 czerwca, w godzinach 10 - 16 w Zagrodzie Jamneńskiej.

wstaną prace inspirowane naturą.

Stała ekspozycja prezentowana w Zagrodzie Jamneńskiej zostanie wzbogacona o zabytkowe przedmioty związane z praniem i prasowaniem, pochodzące ze zbiorów Działu Etnografii Muzeum w Koszalinie.

O oprawę muzyczną wydarzenia zadba Łukasz Prusik,

który wykona na saksofonie znane przeboje muzyki rozrywkowej.

O godzinie 12 rozpocznie się prelekcja pt. „Kwiat paproci...”, którą poprowadzi Joanna Giłka-Zaporska z koszalińskiego oddziału Zachodniopomorskiego Ośrodka Doradztwa Rolniczego w Barzkowicach.

80-lecie Ekonoma. Dąb Pamięci, wyjątkowy film i kapsuła czasu

Joanna Boroń
Koszalin

„Ekonom” od kilku dni świętuje 80 lat swojego istnienia. W środę uczniowie i przyjaciele szkoły zasadzili dąb, który ma być wyjątkową pamiątką tych wyjątkowych urodzin.

Dąb Pamięci to kontynuacja tradycji, którą koszalińskie szkoły rozpoczęły w związku ze swoimi jubileuszami.

- Drzewo przypominać ma m.in. o nieprzemijalności historii oraz trwałości pozyskiwanej w naszej szkole wiedzy. To także nasz wkład w dzieje Koszalina - mówi dyrektor ZS Nr 1 Szymon Konefał.

Dąb w koszalińskim parku przy Placu Polonii, w tworzącej się tam, specjalnej alei, posadzili uczniowie świętującego Ekonoma, nauczyciele oraz przedstawiciele władz miasta z wiceprezydentem Sebastianem Tałajem.



Dąb został posadzony w parku przy Placu Polonii

W środę koszaliński Zespół Szkół Nr 1 oraz Archiwum Państwowe zaprezentowali unikatowe nagrania sprzed 60 lat. - Nigdy bym nie przypuszczał, że

nasze filmy obejrzą przedstawiciele kolejnego pokolenia pracowników i uczniów szkoły. Cieszy fakt, że ówczesna, w zasadzie, zabawa z kamerą stanie



Do kapsuły czasu trafiło też wydanie Głosu Koszalińskiego

się prawdziwym świadectwem epoki - komentował podczas środowego spotkania w Miejskiej Bibliotece Publicznej, Janusz Bartkiewicz. Koszalinia-

nin był jednym z gości specjalnych kolejnego wydarzenia zorganizowanego przez absolwentem placówki, który egzamin maturalny złożył 60

lat temu, ale także, wraz z kolegami, uwiecznił tamte czasy na taśmie filmowej. Film zobaczyć można w mediach społecznościowych szkoły i Archiwum.

W czwartek w szkole zamknięta została kapsuła czasu (znalazł się w niej też egzemplarz naszej gazety) oraz odsłonięta tablica z historią szkoły od 1945 r. W piątek nauczycieli, gości i uczniów czeka uroczysta akademia. Finałem tygodnia „urodzinowego” będzie sobota. - O godz. 9.00, w katedrze rozpocznie się uroczysta msza święta, po której zaprosimy absolwentów w mury szkoły. W samo południe, na boisku rozpocznie się, realizowany przy współpracy z Radą Osiedla Śródmieście, piknik rocznicowy. W jego trakcie powrócimy między innymi do smaków sprzed lat. Festyn ma formułę otwartą, zatem mile widziany będzie każdy, kto zechce z nami świętować - kończy Szymon Konefał. ©©

AUTOREKLAMA

011537787

Rusza plebiscyt „Najlepszy Sklep i Usługa Lata 2026”!

Monika Latkowska
Nasza Akcja

Prowadzisz sklep, salon, gabinet, warsztat lub inną działalność usługową? Każdego dnia walczysz o uwagę klientów, dbasz o jakość obsługi i rozwijasz swoją firmę? Zgłoś się do naszego plebiscytu.

W dzisiejszych czasach dobra oferta to często za mało. Klienci szukają firm, którym mogą zaufać. Chcą wiedzieć, gdzie spotkają się z profesjonalną obsługą, wysoką jakością i zaangażowaniem. Plebiscyt „Najlepszy Sklep i Usługa Lata” pozwala pokazać właśnie te wartości. To mieszkańcy wskazują firmy, które ich zdaniem zasługują na wyróżnienie. Dla przedsiębiorców jest to nie tylko szansa na zdobycie tytułu, ale także możliwość budowania wiarygodności i rozpoznawalności marki.

Nagrody czekają!

Na laureatów plebiscytu czekają atrakcyjne nagrody, które mogą realnie wesprzeć rozwój firmy i zwiększyć jej rozpoznawalność na lokalnym rynku. Zwycięzcy otrzymają vouchery na kampanie reklamowe w mediach Polska Press, obejmujące

promocję w prasie oraz serwisie internetowym. To doskonała okazja, by dotrzeć do nowych klientów, wzmocnić wizerunek marki i skutecznie wyróżnić się na tle konkurencji. Do zdobycia są vouchery reklamowe o wartości: 1. miejsce - 20 000 zł netto, 2. miejsce - 15 000 zł netto, 3. miejsce - 10 000 zł netto

Najważniejsze terminy

Zgłoszenia firm przyjmujemy do 23 czerwca. Po zakończeniu tego etapu, wszystkie zgłoszenia zostaną zweryfikowane, a następnie 1 lipca w serwisie GK24 zostanie opublikowana lista firm biorących udział w plebiscytcie. To właśnie wtedy mieszkańcy będą mogli poznać uczestników konkursu i oddać swoje głosy na ulubione sklepy oraz punkty usługowe. Głosowanie rozpocznie się 14 lipca o godz. 12.00 i potrwa do 28 lipca do godz. 21.00. O zwycięstwie zdecyduje liczba oddanych głosów. Wyniki plebiscytu zostaną ogłoszone do 30 lipca. Zgłoszenia przyjmuje Paweł Świątkowski: pawel.swiatkowski@polska-press.pl, tel. 697770202.

Dlaczego warto wziąć udział?



Firmy i usługi uczestników plebiscytu zostanie zaprezentowane na stronach Głosu Koszalińskiego oraz w serwisie GK24.pl, które docierają do tysięcy mieszkańców naszego regionu. To realna szansa na zwiększenie rozpoznawalności firmy, budowanie pozytywnego wizerunku marki, dotarcie do nowych klientów oraz wyróżnienie się na tle konkurencji. Dla wielu przedsiębiorców udział w konkursie staje się sprawdzianem relacji budowanych przez lata. Każdy oddany głos pokazuje, że za marką stoją realni ludzie, którzy ją doceniają i polecają innym.

Sukces poprzednich edycji

Plebiscyt ma już wieloletnią tradycję. W ubiegłym roku odbyła się jego 15. edycja, a zainteresowanie przedsiębiorców po raz kolejny potwierdziło, że lokalny biznes potrzebuje przestrzeni do promocji i prezenta-

cji swojej oferty. Laureatem ubiegłorocznej edycji został „Ośrodek Wypoczynkowy Radew Rosnowo”, drugie miejsce zajęła „Hurtownia budowlana Tęcza”, a podium zamykał „Mismed”. Kto powalczy w tym roku o tytuły? Dowiemy się już niebawem.

Socrealizm nad Wisłą i po polsku

Mariusz Grabowski
Zbliżenia

Za datę wprowadzenia w życie socrealizmu uznaje się 20 stycznia 1949 r. To wtedy w Szczecinie rozpoczął się IV Zjazd Literatów Polskich, na którym ogłoszono nową doktrynę

Na początek upolitycznione miały być dzieła literackie. Potem socrealizm, czyli tzw. realizm socjalistyczny objąć miał inne obszary: architekturę, malarstwo, teatr, film i muzykę. W ciągu trzech dni komunistyczna władza narzuciła Polakom nowy, sowiecki sposób tworzenia polskiej kultury.

W duchu leninowskim

Socrealizm mógł zdumiewać, ale na gruncie idei nie był niczym nowym. Od lat 30. istniał w najlepszej w sztuce radzieckiej i postulował „zgodność artystycznej wizji świata z ideologią marksizmu, tzw. typowość obrazu artystycznego, ludowość, uprzywilejowanie tematyki pracy i tradycji proletariatu”.

W tomie „Socrealizm po polsku: studia i szkice” pod redakcją Marka Hendrykowskiego (Poznań 2025) znaleźć można osobę personalnie odpowiedzialną za pomysł dogłębnego usocrealnienia kultury - Maksyma Gorkiego, piewę klasy robotniczej i jej znoju za czasów samodzielnego państwa. Po raz pierwszy termin „realizm socjalistyczny” pojawił się w „Literaturnej Gazecie” z 23 maja 1932 r., a proklamowany został dwa lata później na Zjeździe Pisarzy Radzieckich w Moskwie.

Gorki ogłosił wówczas, że dzieło sztuki powinno posiadać „realistyczną formę i socjalistyczną treść”, zgodną z ideami marksizmu i leninizmu. Uchwały KC KPZR „O polityce partii w dziedzinie literatury pięknej” z 1925 r. i „O przebudowie organizacji literacko-artystycznych” z 1932 r. uznały tę zasadę za element doktryny komunistycznej.

Duch tow. Stalina

Po wojnie realizm wkraczał konsekwentnie do państw demokracji ludowej, stając się propagandowym narzędziem tamtejszych partii komunistycznych. W Polsce momentem zwrotnym stał się właśnie ów szczeciński Zjazd Literatów. Konkretnie Związek Literatów Polskich, bo tak miała brzmieć nazwa nowej organizacji.

„Literatów miał nadzorować członek Sekretariatu KC PZPR, Jakub Berman, uznawany za jedną z najbardziej



Nie tylko pisano utwory literackie, ale i malowane. Na zdjęciu obraz Aleksandra Kobzdeja „Podaj cegłę” z 1950 r. (Muzeum Narodowe we Wrocławiu)

wpływowych osób na szczytach komunistycznej władzy. Za wprowadzenie sowieckiego kanonu realizmu socjalistycznego do polskiej literatury odpowiadał szef Wydziału Kultury KC PZPR Stefan Żółkiewski. Na czele związku stanął Leon Kruczkowski, który zastąpił Jarosława Iwaszkiewicza, uznanego przez komunistów za »przeżartego przedwojennymi nawykami« - tak owe polityczne meandry tłumaczył dla PAP w 2024 r. prof. Andrzej S. Kowalczyk, historyk literatury.

Swoją rolę odegrał w Szczecinie także wiceminister kultury Włodzimierz Sokorski. „Jeżeli w Związku Radzieckim dokonano zasadniczego odkrycia w postaci metody socjalistycznego realizmu, to rzecz prosta, jest ono w sensie naukowym obowiązujące nie tylko dla tego społeczeństwa i narodu, który odkrycia dokonał, lecz także dla wszystkich innych narodów” - grzmiał.

„Partio, prowadź!”

Ideowych podstaw socrealizmu najlepiej szukać w wypowiedziach Stefana Żółkiewskiego, partyjnego ideologa, ale jednocześnie filozofa i historyka literatury. W Szczecinie, w referacie programowym zjazdu tłumaczył: „Niech Związek staje się centrum artystyczno-naukowym uczenia pisarzy rzetelnej wiedzy o świecie, przełamania drobnomieszczańskich przesądów agnostycznych, rozbijania muru dzielącego literaturę od współczesności, od życia mas”.

Jaka zatem miała być odtąd socrealistyczna literatura polska? Bohaterowie mieli być pozytywni, idący z duchem czasu i zwalczający reakcję, kler, kulaków i szpiegów-sabotażyстів. Białe-czarny schemat zwykle obejmował także osobę wzorowego aktywisty partyjnego lub młodzieżowego, przodownika pracy, lub robotnika, który dojrzał lub już dojrzał do akceptacji komunistycznej ideologii. Idealnym bohaterem socrealistycznego utworu mógł być funkcjonariusz organów bezpieczeństwa, który walczył z kontrrewolucją.

Po chwilowym zdumieniu literaci, niemal zgodnie i z pominięciem kilku outsiderów, podchwycili nowe idee. Pierwszymi orędownikami stylu socrealistycznego w literaturze polskiej byli autorzy skupieni wokół komunistycznej „Kuchni”, na łamach której zaczęto propagować charakterystyczną dla tamtej epoki literaturę „produkcijną”.

Akcja produkcyjniaków rozgrywała się zwykle w środowisku wielkoprzemysłowym, a głównym bohaterem był zazwyczaj uświadomiony klasowo robotnik. Fabuła i postaci w sposób schematyczny przedstawiały zwycięstwo komunizmu i porażkę przeciwników nowego systemu. Do kanonicznych przykładów tej literatury zaliczyć można m.in. „Nr 16 produkuje” Jana Wilczka, „Na przykład Plewa” Bogdana Hamery, „Przy budowie” Tadeusza Konwickiego czy „Węgiel” Aleksandra Ścibora-Rylskiego.

Prozie towarzyszyła poezja o charakterze zaangażowanym społecznie, z takimi tuzami jak Artur Międzyrzeczki, Adam Ważyk, Mieczysław Jastrun, Wiktor Woroszyński, Tadeusz Borowski, czy późniejsza noblista Wisława Szymborska.

Forma i treść

Najbardziej efektownie socrealizm zamaniestował się w architekturze. Odbudowa zniszczonego kraju sprzyjała ogromnym przedsięwzięciom, których mecenasem było państwo. W lipcu 1949 r. prezydent Bolesław Bierut pouczał: „Nasi architekci w większym stopniu powinni nawiązywać do tradycji naszej architek-

tury narodowej, przystosowując je do nowych zadań i nowych możliwości wykonawczych i wkładając w nie socjalistyczną treść”.

Modelowymi przykładami architektury socrealistycznej są Nowa Huta, MDM, czyli Marszałkowska Dzielnica Mieszkaniowa w Warszawie wraz z reprezentacyjnym placem Konstytucji, czy budynek Okręgowej Rady Związków Zawodowych w Katowicach. Jednak szczególnie miejsce wśród budowli socrealistycznych w Polsce zajmuje stołeczny PKiN - Pałac Kultury i Nauki, zaprojektowany przez zespół architektów radzieckich pod kierunkiem Lwa Rudniewa.

Potężna skala gmachów miała świadczyć o wielkości idei socjalistycznej oraz o sile władzy i obiektywnej słuszności ich działań. Wielkość budynków powinna być utożsamiana ze znaczeniem ogromnych przemian polegających na tworzeniu nowego, sprawiedliwego, szczęśliwego społeczeństwa.

Artyści dla ludu

Socrealistyczna fala na blisko dekadę zaważadła życiem intelektualnym Polaków. W teatrze wystawiano „Brygadę szlifierza Karhana” w insceni-

zacji Kazimierza Dejmka, Aleksander Kobzdej malował „Podaj cegłę”, a Alina Szapocznikow tworzyła monument o skromnej, acz wymownej nazwie „Stalin”. Budowie socjalizmu towarzyszyły pieśni masowe, m.in. walczyk „Na prawo most, na lewo most” Alfreda Gradsteina czy suita „Śląsk pracuje i śpiewa” Jana Adama Maklakiewicza do słów Stanisława Młodożeńca.

Tak sprawdzały się prorocтва I sekretarza PPR, Bolesława Bieruta, wygłoszone podczas uroczystego otwarcia rozgłośni Polskiego Radia we Wrocławiu 16 listopada 1947 r.: „Artyści dotychczas byli oddzieleni nieprzebytym murem od szero- kich mas narodu, tworzących w pocie czoła materialne podstawy ich wiedzy, kultury i sztuki, obowiązkiem twórcy, kształtującego duchową dziedzinę życia narodu, jest wczuć się w tętno pracy mas ludowych, w ich tęsknotę i potrzeby, z ich wzruszeń i przeżyć czerpać natchnienie twórcze do własnego wysiłku, którego celem głównym i podstawowym winno być podniesienie i uszlachetnienie poziomu życia tych mas”.

Pokuta klerków

Sen o socjalizmie w narodowej formie zaczął się kruszyć po śmierci Stalina, a skończył się wraz z odwilżą października 1956 r. Symboliczny wymiar miały wydanie „Poematu dla dorosłych” Adama Ważyka i wystawa w warszawskim Arsenale w lipcu 1955 r. („Przeciw wojnie - przeciw faszyzmowi”), stanowiąca zapowiedź powrotu do sztuki niezależnej od politycznego nacisku. Ale prace Anny Szapocznikow czy Andrzeja Wróblewskiego też się na niej znalazły

Leszek Kołakowski, w czasach stalinowskich gorliwy komunist, tak rozliczał się po latach z socrealizmem, a konkretnie z jego architekturą: „Istotną cechą architektury była monumentalna fasadowość o cechach parodystyczno-bizantyjskich. Była to także typowa architektura parweniuszy, oparta na estetyce, którą można streścić hasłem »im więcej, tym piękniej«”.

A Mieczysław Jastrun, jeden z gorliwych socrealistów, spowiadał się w „Dzienniku” (zapis z 16 grudnia 1956 r.) słowami: „Jeśli ocalałem, mimo wszystko, to dlatego, że nigdy nie godziłem się na dyktaturę i Stalina, że nienawidziłem głęboko w sercu zbrodni obozów, szaleństwa biesów rosyjskich, że kochałem moją naprawę bolesną, najnieszczęśliwszą ze wszystkich ojczyzn”.

FOT. MUZEUM NARODOWE WE WROCŁAWIU

POLSKA i ŚWIAT

KRÓTKO

ZABÓJSTWO

Zatrzymano podejrzanego

Premier Donald Tusk poinformował w czwartek, że funkcjonariusze policji i ABW zatrzymali mężczyznę podejrzanego o udział w zabójstwie Rosjanina w Białej Podlaskiej. Posługuje się gruzińskim paszportem. Służby pracują nad ustaleniem zleceniodawcy.

Według ustaleń do zabójstwa doszło w poniedziałek ok. godz. 9.30-9.45 na chodniku, na jednym z osiedli w Białej Podlaskiej (woj. lubelskie). Do ofiary podszedł nieznany dotąd mężczyzna,

który oddał dwa strzały z broni krótkiej. Gdy po krzywdzonym upadł na ziemię, mężczyzna podszedł do niego i oddał jeszcze trzy strzały z bliskiej odległości. Oględziny zwłok wykazały łącznie siedem ran postrzałowych (w obrębie głowy, klatki piersiowej i pleców), dokładnie pięć ran wlotowych i dwie wylotowe.

Zastrzelony mężczyzna to obywatel Federacji Rosyjskiej Robert K., który w przestrzeni medialnej występował jako Siemion Skriepiecki.

BEZPIECZEŃSTWO

Spotkanie ministrów obrony



Ministrowie obrony NATO rozmawiali wczoraj w Brukseli o wzmacnianiu odstraszenia i obrony Sojuszu, zwiększaniu wydatków na obronę, rozwijaniu zdolności przemysłu obronnego, dalszym wsparciu dla Ukrainy oraz przygotowaniach do szczytu NATO w Ankarze, Turcja. Wśród nich był Władysław Kosiniak-Kamysz.

SOSNOWIEC

Tragiczny wypadek na ulicy

Dwie osoby zginęły na mieście, a dwie kolejne trafiły do szpitala po dramatycznym wypadku, do którego doszło minionej nocy w Sosnowcu. Rozpędzone auto osobowe uderzyło w słup oświetleniowy z taką siłą, że pojazd został doszczętnie zniszczony.

Do tragicznego w skutkach zdarzenia doszło około północy, na ulicy 3 Maja w So-

snowcu. Ze wstępnych ustaleń pracujących na miejscu funkcjonariuszy wynika, że bezpośrednią przyczyną wypadku była nadmierna prędkość.

- Kierujący samochodem osobowym w wyniku niedostosowania prędkości stracił panowanie nad pojazdem i uderzył w słup oświetleniowy - przekazała śląska policja.

SONDAŻ

IBRiS zapytała ankietowanych: „Czy powinien zostać wprowadzony ogólnopolski zakaz sprzedaży alkoholu w godzinach nocnych?”. Nie odpowiedziało – 42,9 proc. badanych. 32,6 proc. wskazało, że zakaz powinien obowiązywać od godz. 22 do 6 rano, 16,9 proc. – od godz. 23 do 7, a 5,5 proc. – w innych godzinach niż wcześniej wymienione. Oznacza to, że 54,9 proc. ankietowanych opowiada się za nocną prohibicją na terenie całego kraju.

”

Koszt budowy stałej amerykańskiej bazy wojskowej w Polsce może wynieść od kilku do kilkunastu miliardów złotych

Paweł Zalewski wiceszef MON

Afera wokół lekarza milionera i „saloniku VIP-ów” na SOR

Dorota Kowalska
Warszawa

Służba zdrowia to temat, o który rozbiła się niejedna ekipa rządząca. Tym razem jednak chodzi nie tylko o to, jak ona funkcjonuje, ale o to, jak można z tego funkcjonowania wyciągnąć coś dla siebie.

Wszystko zaczęło się od Dawida Kacprzyka, 29-latką, radnego miasta stołecznego Warszawa i działacza Koalicji Obywatelskiej. Polityk zatrudniony w miejskim Szpitalu Południowym zarobił w ubiegłym roku 1,6 miliona złotych, odbywając jednocześnie specjalizację z anestezjologii.

Według Szpitala Południowego Kacprzyk świadczył usługi zdrowotne na SOR i „korydował pracę” oddziału. Udzielał też świadczeń w ramach nocnej i świątecznej opieki zdrowotnej. Miał przepracować tam łącznie 3976 godzin w 2025 r., czyli 10 godzin dziennie każdego dnia roku.

Tyle tylko że, jak ustalili dziennikarze, grafik lekarza pokrywał się z jego politycznymi występami w telewizji i Senacie.

Dalej szpital utrzymywał, że zarobki Kacprzyka nie odbiegały od stawek rynkowych. Innego zdania jest Naczelna Izba Lekarska. Jej rzecznik Jakub Kosikowski stwierdził, że większość młodych lekarzy, robiących specjalizację, robi ją na rezydenturze za jedną dziesiątą zarobków Kacprzyka, czyli za około 13 tys. zł miesięcznie brutto.

- Sytuacja, z którą mamy do czynienia w przypadku tego konkretnego lekarza, jest zupełnie niestandardowa - przyznał przewodniczący Porozumienia Rezydentów Sebastian Goncerz. Zaznaczył, że w Polsce są 33 tysiące lekarzy w trakcie specjalizacji i nie zarabiają takich kwot. Tu, jak wskazał, połączyły się dwa czynniki - bardzo korzystny kontrakt oraz bardzo duża liczba godzin pracy.

Sprawą lekarza milionera, bo taki przydomek dostał Kacprzyk, zajęła się już prokuratura.

Audyt w Szpitalu Południowym przeprowadził także warszawski ratusz.



Sprawą lekarza milionera, bo taki przydomek dostał Dawid Kacprzyk, zajęła się już prokuratura

„Częściowe wyniki audytu potwierdziły nieprawidłowości przy obsadzie lekarza w grafiku SOR. Dlatego szpital przygotowuje zawiadomienie o podejrzeniu popełnienia oszustwa przez lekarza Dawida Kacprzyka” - czytamy w komunikacie zamieszczonym na stronie urzędu. I dalej: „Dodatkowo Prezydent m.st. Warszawy zwrócił się do Rady Nadzorczej szpitala o odwołanie z funkcji członka zarządu i dyrektora ds. medycznych placówki, dr Agaty Kusz-Rynkun. Rada Nadzorcza szpitala zbiera się jutro”.

Jak podkreślono w komunikacie, to dyrektor ds. medycznych zatwierdziła grafiki lekarza oraz wystawione przez niego faktury. Tymczasem, jak wynika z audytu, „w procesie zatwierdzania dyżurów Dawida Kacprzyka wykazano nieprawidłowości”.

Dzisiaj wiadomo już, że dr Agata Kusz-Rynkun straciła pracę w Szpitalu Południowym, podobnie jak Dawid Kacprzyk.

Jego grafikami i dyżurami zainteresowała się także Naczelna Izba Lekarska. Samorząd zawodowy złożył w poniedziałek oficjalne zawiadomienie do rzecznika odpowiedzialności zawodowej.

Ale sprawa ma także wymiar polityczny.

„Dziś przyjąłem rezygnację Dawida Kacprzyka z członkostwa w Koalicji Obywatelskiej” - napisał w poniedziałek w me-

diach społecznościowych Marcin Kierwiński, szef warszawskich struktur Koalicji Obywatelskiej, minister spraw wewnętrznych i administracji.

To jednak nie koniec „zdrowotnych” kłopotów Koalicji Obywatelskiej. Według Portalu Zero, oddział ratunkowy w Szpitalu Południowym w Warszawie miał w przyspieszonym trybie, bez kolejki, przyjmować polityków KO.

Z kolei Telewizja Republika poinformowała, że jednym z polityków, który miał korzystać z usług Szpitala Południowego w Warszawie, w tym mającej znajdować się tam wydzielonej sali VIP dla polityków, jest Małgorzata Kidawa-Błońska oraz jej mąż.

„Nigdy nie leczyłam się w Szpitalu Południowym. Mój mąż trafił tam ze względu na poważny stan zdrowia. Nigdy nie byliśmy w żadnym »saloniku VIP«. Do wczoraj nie wiedziałam, że taki istnieje” - oświadczyła Kidawa-Błońska, a publikację nazwała „obrzydliwym atakiem prawicowych mediów i polityków na nią i jej męża”.

Do publikacji Portalu Zero nt. Szpitala Południowego odniósł się w środę premier Donald Tusk, podkreślając, że każdy polityk KO, na którego padnie zarzut korzystania z ułatwień w dostępie do usług medycznych, będzie musiał się publicznie wytłumaczyć, jak było naprawdę. Oświadczył, że ocze-

kuje precyzyjnych informacji od właściciela szpitala, czyli Miasta Stołecznego Warszawa. - Jeśli się okaże, że złamano prawo, to będzie prokurator. Jeśli złamano tylko kwestie dobrych obyczajów, to będzie odpowiedzialność polityczna - zapowiedział szef rządu.

Poinformował też, że zwrócił się do NIK o kontrolę wykorzystania publicznych środków na ochronę zdrowia. Pytany, czy będą wyciągnięte konsekwencje polityczne wobec szefa warszawskiej KO, szefa MSWiA Marcina Kierwińskiego, odparł, że nie.

Rząd, pewnie próbując zarządzić sytuację, przyjął we wtorek projekt, który umożliwi pozyskiwanie informacji o wynagrodzeniach pracowników medycznych. Dane będą mogły być przypisane do konkretnych pracowników na podstawie numeru PESEL lub numeru prawa wykonywania zawodu. Projekt trafił już do Sejmu.

Historia Dawida Kacprzyka i Szpitala Południowego to woda na młyn opozycji. Rzecznik PiS Rafał Bochenek poinformował, że politycy partii prowadzą kontrole w warszawskich szpitalach, w których pracować może być już polityk KO, lekarz milioner.

- Nasi parlamentarzyści od rana są w Szpitalu Południowym, są również w Szpitalu Bródnowskim, w szpitalu św. Anny, kontrolują również przychodnię specjalistyczną na Ochocie. Sprawdzamy, na jakich warunkach ten człowiek został tam zatrudniony, kto przeprowadzał konkursy, jak te konkursy były przeprowadzane, kto w nich uczestniczył, jak były rozstrzygane i jak ten człowiek był wynagradzany i czy przychodził w ogóle do pracy, czy pracował w tych placówkach medycznych - powiedział rzecznik PiS.

Jego zdaniem wszystko wskazuje na to, że przypadek Kacprzyka nie jest odosobniony.

Cóż, miejmy nadzieję, że sprawa Kacprzyka to jednak odosobniona historia, a „salonik VIP-ów” w Szpitalu Południowym nie istniał. Zwykły Nowak nigdy by do niego nie trafił, czekałby na SOR-ze kilka ładnych godzin. Więc takie historie zapamiętuje się władzy. PAP

Ograniczenie udziału USA w siłach reagowania NATO weszło w życie od razu

Anna Nagel
Bruksela

Ograniczenie wkładu USA w siły reagowania kryzysowego NATO weszło w życie ze skutkiem natychmiastowym - poinformował w czwartek sekretarz generalny Sojuszu Mark Rutte.

Szef NATO zaznaczył jednak, że zmiany dotyczą przede wszystkim planowania wojskowego. Jak podkreślił, w przypadku rzeczywistego konfliktu wszyscy członkowie Sojuszu, w tym USA, wykorzystają maksymalnie dostępne zdolności, aby zapewnić skuteczną obronę.

- To narzędzie planistyczne. Gdyby wybuchła wojna, wszyscy sojusznicy, także Stany Zjednoczone, zaangażowałyby maksymalne siły, by prowadzić działania obronne - zapewnił.

Spotkanie ministrów obrony państw NATO w Brukseli jest ostatnim na wysokim szczeblu przed lipcowym szczytem Sojuszu w Ankarze. Jak powiedział Rutte, szczyt w Turcji będzie poświęcony realizacji zobowiązań,



Szef NATO Mark Rutte zaznaczył, że zmiany dotyczą przede wszystkim planowania wojskowego

wydatków, rozwojowi przemysłu obronnego oraz wsparciu dla Ukrainy.

- Jeśli chodzi o wydatki, obserwujemy napływ ogromnych środków finansowych. Europa i Kanada wydadzą w 2025 roku o ponad 90 mld dolarów więcej, niż w 2024 roku, co oznacza niemal 20-procentowy wzrost wydatków na obronność. To naprawdę świetna wiadomość i właśnie tego potrzebujemy, aby osiągnąć poziom 5 proc. (PKB - PAP), zrealizować nasze cele dotyczące zdolności wojskowych i wymagane poziomy gotowości - powiedział Rutte. PAP

Prezydenci USA i Iranu podpisali porozumienie

Grzegorz Kuczyński/amd
Rosja

Prezydent USA Donald Trump podczas kolacji w Wersalu podpisał wstępne porozumienie z Iranem - podały amerykańskie media, powołując się na źródła w Białym Domu. Przedstawiciel władz USA powiedział Reutersowi, że porozumienie podpisał też tego dnia prezydent Iranu Masud Pezeszkian.

Biały Dom potwierdził, że Trump podpisał dokument w środę podczas pobytu w Wersalu wraz z prezydentem Emmanuelem Macronem - pisał dziennik „New York Times”. Nie wyjaśniono jednak, czy był to ten sam dokument, czy inna wersja niż ta, którą podpisano już cyfrowo w niedzielę.

Rzecznik irańskiego MSZ Esmail Baghaei oświadczył natomiast, że prezydent Iranu „cyfrowo” podpisał memorandum - napisał „NYT”.

- Memorandum między Iranem a USA zostało już oficjalnie



Trump złożył podpis w Wersalu w obecności Macrona. Pezeszkian pokazał podpisany dokument w telewizji

sfinalizowane, ponieważ obie strony złożyły pod nim podpisy - oznajmił Baghaei.

Dodał, że ceremonia podpisania dokumentu, planowana na piątek w Szwajcarii, ostatecznie się nie odbędzie i zapo-

Nie wyjaśniono, czy podpisany dokument to była ta sama wersja, którą podpisano już cyfrowo w niedzielę, czy inna



wiedział, że zespoły negocjacyjne obu stron będą jednak obecne w tym kraju. Biały Dom nie skomentował też planów dotyczących piątkowej ceremonii podpisania memorandum.

Ministerstwo podtrzymuje termin rozmów

Natomiast w czwartek ministerstwo spraw zagranicznych Szwajcarii poinformowało, że plany przeprowadzenia w piątek w górskim kurorcie Buer-

genstock wstępnych rozmów między tymi krajami nie uległy zmianie. „W obecnej sytuacji nadal planuje się, że Stany Zjednoczone i Iran, wraz z mediatorami - Pakistanem i Katar - oraz innymi zaangażowanymi krajami, spotkają się jutro w Buergenstock w celu przeprowadzenia wstępnych negocjacji dotyczących wdrożenia porozumienia”. Dodało, że „Nie ma obecnie żadnych dalszych informacji dotyczących harmonogramu i szczegółów tego spotkania”.

Co przewiduje porozumienie USA-Iran

Porozumienie przewiduje m.in. natychmiastowe otwarcie Cieśniny Ormuz i zakończenie amerykańskiej blokady, tymczasowe zawieszenie sankcji na irańską ropę naftową, rozpoczęcie 60-dniowych negocjacji na temat irańskiego programu atomowego oraz zniesienia wszelkich sankcji, odblokowania aktywów i oszacowanego na 300 mld dolarów programu odbudowy Iranu. PAP

Będzie przegląd obecności amerykańskich sił zbrojnych i ich baz w Europie

Anna Nagel
Bruksela

Szef Pentagonu Pete Hegseth zapowiedział w czwartek przegląd obecności sił zbrojnych USA i amerykańskich baz w Europie, który potrwa do sześciu miesięcy.

- Europa może i musi wziąć na siebie główną odpowiedzialność za swoją obronę konwencjonalną, zgodnie z obietnicą złożoną na szczycie (NATO) w Hadze, a przy okazji zapewnić Europie bezpieczeństwo



Pete Hegseth: Niektóre kraje obleją ten sprawdzian

obronne przyszłym pokoleniom. Wiemy, że nasi sojusznicy są w stanie to zrobić, i nadszedł na to czas - powiedział Hegseth

podczas spotkania ministrów obrony NATO w Brukseli.

Zaznaczył przy tym, że niektóre kraje Sojuszu nie wskazały jeszcze wiarygodnej ścieżki, zgodnie z którą zamierzają wypełnić swoje zobowiązania ze szczytu w Hadze w 2025 roku.

- W przyszłości nasze roczne składki członkowskie w NATO będą uzależnione od realizacji przez inne kraje ich celów w zakresie wydatków na obronę. Tam, gdzie inni sojusznicy nie będą wydawać pieniędzy w trybie pilnym, nasze składki spadną. NATO będzie

działać w obie strony - oświadczył szef Pentagonu.

Hegseth powiązał zapowiedziany przegląd z koncepcją zakładającą przekształcenie Sojuszu w model, w którym Europa przejmuje główną odpowiedzialność za swoją obronę konwencjonalną. Zapowiedział, że przegląd obejmie konsultacje z amerykańskim dowództwem wojskowym, Europejskim Dowództwem USA (EUCOM), Kongresem USA oraz sojusznikami.

Szef Pentagonu powiedział, że część sojuszników nie zgodziła się na wykorzystywanie

przez USA baz i infrastruktury w operacjach w kontekście działań na Bliskim Wschodzie.

- Prezydent (USA Donald) Trump poddał naszych sojuszników próbie, by poparli Amerykę, gdy zwróciliśmy się do nich o pomoc, i zbyt wielu z nich tej próby nie przetrwało. Stany Zjednoczone broniły Europy od pokoleń, a prezydent powiedział jedynie, że nasze samoloty będą musiały startować z baz w Europie, a nasze okręty z portów, by atakować cele na Bliskim Wschodzie - cele irańskie, które zagrażają interesom

Europejskim jeszcze bardziej bezpośrednio niż nam. Ale zbyt wielu sojuszników odmówiło, próbowało pogryźć nas w zawiłych debatach albo publicznie krytykowało nas za robienie tego, czego sami nie byli gotowi albo nie byli w stanie zrobić. To było haniebne - powiedział.

Hegseth odniósł się również do wojny Rosji przeciw Ukrainie, podkreślając, że państwa europejskie przejęły większą odpowiedzialność za finansowanie wsparcia obronnego dla Kijowa. Jego zdaniem jest to właściwe podejście. PAP

REKLAMA

Represje w czasach stalinowskich i PRL - jak dziś dochodzić sprawiedliwości?

W czasach stalinowskich oraz w okresie PRL tysiące Polaków zostało poddanych systemowym represjom ze strony ówczesnego państwa. Aresztowania bez wyroku, brutalne śledztwa, wyroki sądów wojskowych, inwigilacja, internowania i represje wobec rodzin – wszystko to dotknęło ludzi, którzy walczyli o wolną Polskę. Dziś polskie prawo umożliwia dochodzenie zadośćuczynienia i odszkodowania za te krzywdy – także po wielu dekadach.

Kto może ubiegać się o zadośćuczynienie?

- Prawo do rekompensaty przysługuje osobom:
- Wobec których stwierdzono nieważność orzeczenia bądź orzeczono o ich niewinności,
 - Aresztowanym wobec których postępowanie karne zostało umorzono oraz osobom aresztowanym bez podstawy prawnej,
 - Internowanym w związku z wprowadzeniem stanu wojennego,
 - Represjonowanym przez radzieckie organy ścigania w okresie od 1 lipca 1944 roku do 31 grudnia 1956 roku.

Co ważne, rekompensata przysługuje jednak tylko wtedy, kiedy represje były skutkiem działalności niepodległościowej.

W przypadku śmierci osoby represjonowanej, o odszkodowanie mogą ubiegać się dzieci, rodzice

i małżonek zmarłego, co pozwala na pośmiertną rehabilitację represjonowanego.

Jakie świadczenia są dostępne?

- Sąd może przyznać:
- **Zadośćuczynienie** – za cierpienie psychiczne, naruszenie godności i wolności,
 - **Odszkodowanie** – za straty majątkowe wynikające z represji (utrata pracy, dochodu, emerytury).

Prawo do rekompensaty za represje w Polsce jest uregulowane głównie przez Ustawę z dnia 23 lutego 1991 r. o uznaniu za nieważne orzeczeń wydanych wobec osób represjonowanych za działalność na rzecz niepodległego bytu Państwa Polskiego.

Wszelkie koszty sądowe pokrywa Skarb Państwa, zgodnie z art. 13 wyżej wymienionej ustawy.

Wysokość zadośćuczynienia sięga od kilku nawet do nawet kilkudziesięciu tysięcy złotych w przeliczeniu za miesiąc pozbawienia wolności osoby represjonowanej, co przy kilkuletnich okresach izolacji oznacza, że całe świadczenie może sięgnąć od kilkuset tysięcy złotych nawet do kilku milionów złotych. Każda sprawa wymaga jednak indywidualnej oceny – kluczowe są przedstawione w sprawie dowody.

Co oferuje nasza kancelaria?

Kancelaria Adwokacka Ambicki Trela od lat z sukcesami prowadzi sprawy związane z represjami stalinowskimi i PRL. Nasza pomoc obejmuje kompleksową obsługę prawną - od bezpłatnej analizy przez zebranie dokumentów archiwalnych, po reprezentację w sądzie.

Jeśli Ty lub ktoś z Twoich bliskich doświadczył represji - zachęcamy do kontaktu z naszą Kancelarią. Nieodpłatnie sprawdzimy, czy należy Ci się odszkodowanie. Działamy na terenie całego kraju.

Ambicki Trela Adwokaci
ul. Gajowa 72/4, 50-520 Wrocław
tel. 733-344-471,
733-11-33-55
e-mail: kancelaria@adwokat-ambicki.pl
http://www.adwokat-ambicki.pl

0011541443



tygodnik Regionów

Piątek, 19.06.2026

HISTORIA

Jeszcze nieco ponad 60 lat temu był niemal ruiną. Potem Zamek Książąt Pomorskich odbudowano. Oto unikalne zdjęcia z wielkiej rekonstrukcji **str. 12**

RECENZJA

O Zapolskiej, która się Sienkiewiczowi nie kłaniała. Nowa premiera w Nowym Teatrze w Słupsku. Zabawna i wzruszająca **str. 14**



Byliśmy po otwarciu w Hotelu Gołębiowski w Pobierowie. Rozmach i niedociągnięcia

Godzina drogi wystarczy, żeby dotrzeć ze Szczecina do Dubaju - tego Małego Dubaju. Wystarczy tylko ustawić GPS na Pobierowo i ruszać S3 w kierunku wybrzeża. **str. 10-11**

Byliśmy po otwarciu w Hotelu Gołębiowski w Pobierowie. Rozmach i niedociągnięcia

Agata Maksymiuk
Region

Godzina drogi, może godzina piętnaście wystarczy, żeby dotrzeć ze Szczecina do Dubaju - tego Małego Dubaju. Wystarczy tylko ustawić GPS na Pobierowo i ruszać S3 w kierunku wybrzeża.

Obiekt miał być perłą w koronie sieci Hoteli Gołębiowski, ale droga do jego uruchomienia była wyboista - pandemia COVID, wybuch wojny w Ukrainie, śmierć właściciela. Przeszkody wydawałyby się nie do przejścia. Albo nie do przejechania. Zupełnie jak ostatnie kilkaset metrów drogi pod Pobierowem, przez którą gości hotelu prowadzi nawigacja. Podziurawiona jak po ataku dronów asfaltówka, biegnąca przez las, bardziej przypomina wstęp do offroadu niż start luksusowych wakacji. Algorytmy wyprowadziły nas na przypadkowy plac budowy, ale chwilę później byliśmy na miejscu.

Potężny budynek wzniesiony wzdłuż pierwszej linii brzegowej robi wrażenie. Jakże? O to zapytaliśmy turystów w hotelowym obejściu. - Byliśmy w środę na otwarciu - relacjonuje turystka. - Jesteśmy zachwyceni kulturą i podejściem do klienta. Gość nie musi być bogaty i nie musi być zza granicy, żeby tu wejść. 17 zł kawa, 30 zł deser - można sobie pozwolić. Nocleg, słyszałam, że 1 600 za dwuosobowy pokój. To uważam, że dużo. Żeby zostać na kilka dni, trzeba mieć troszkę kasy.

Ile dokładnie? Ceny są dostępne na stronie internetowej hotelu. Dla dwóch dorosłych osób za noc zaczynają się od 1 396,86 zł. To opcja w ofercie bezzwrotnej, obejmująca śniadanie i drugi wybrany posiłek, możliwość skorzystania z parku wodnego i siłowni. Oferta bezzwrotna, więc wpłacona kwota przepada w przypadku anulowania lub zmiany albo kiedy nie pojawimy się w obiekcie w dniu przyjazdu.

Ceny za pobyt różnią się w zależności od etapu sezonu. W lipcu za standardowy pokój dla dwójki dorosłych osób



trzeba przygotować średnio od 1 614,48 zł, w sierpniu średnio od 1 851,63 zł. We wrześniu cena spada do kwoty od 1 492,96 zł.

Jednak ten hotel funkcjonuje w innym segmencie rynkowym niż tylko pokój z łóżkiem i na minimalizm miejsca w nim nie ma. Pokoje mają ok. 60 mkw., a w zasięgu gości działa m.in. rozbudowany akwapark, kompleks SPA, restauracje z muzyką na żywo oraz obszerne zaplecze konferencyjne. W hotelu zbudowano także kino, strefy rozrywki dla dzieci i obiekty sportowe. Całość uzupełnia infrastruktura techniczna, w tym cztery parkingi.

Kusi pytanie - czy to wszystko już działa? Bo przecież mówi się, że nie działa. Przed hotelem odgłosy elektronicznych wyciąg przebijają się pomiędzy szumem fontanny a dźwiękami powitalnej muzyki.



- Jesteśmy na jedną noc - komentuje gość. - Duży rozmach, ale organizacyjnie może trochę do poprawy, bo wiadomo, że pierwszego dnia są niedociągnięcia. Coś nie działa, coś nie chodzi, czegoś komuś brakuje. No ale tak wyglądają początki.

Początek, to słowo, przy którym warto się zatrzymać. Hotel przyjął pierwszych gości 10 czerwca. My byliśmy na miejscu 24 godziny później.

- Błędy wieku dziecięcego mogą się zdarzyć, na szczęście nie ma ich dużo - komentuje Magdalena Zarzecka, która zabrała nas na tour po obiekcie. - Nie wszystkie pokoje są oddane do użytku, ale za to chcemy w tym sezonie uruchomić wszystkie części rozrywkowe, m.in. klub nocny czy kręgielnię. Obecnie można w pełni korzystać z poziomu zero.

A ten najlepiej opisuje słowo - rozmach. Rozmach, który zaraz po kształcie bryły i lokalizacji, umacnia dubajskie skojarzenia. Wysoki sufit, bogato zdobione kryształowe żyrandole z motywem morskich kropli, bujna roślinność, fotele inspirowane kształtem muszli, wzorzysta wykładzina, akwarium z żywymi rybami, parada maskotek z disneyowskich produkcji... Lista elementów witających gości od progu jest długa i w wielu przypadkach zaskakująca. - Otworzyliśmy nasze bramy dla wszystkich, nie tylko

dla gości, którzy zostają na noc - opowiada pani Magda. - Można skorzystać z Tropicany, z restauracji czy patio. Oczywiście są strefy, do których dostęp mają jedynie nasi goście na czas pobytu.

Wśród tego, co się mówi, są zachwyty, ale też obawy. Jedne dotyczą wydolności miejscowych wodociągów, inne rynku pracy czy konkurencyjności. Przedstawiciele hotelu jednak wyjaśniają, że obiekt ma swoje przyłącze i wody „kraść” nikomu nie będzie, o czym zapewniała też dyrektor rewalskich wodociągów na otwarciu. Z kolei pracownicy pochodzą zarówno z rekrutacji agencyjnych, jak i rynku lokalnego - z Kamienia Pomorskiego, Gryfic czy Kołobrzegu. Obecnie jest zatrudnionych 300 pracowników, a docelowo ma być 400. A co na to konkurencja? Cóż. Hotel to przecież biznes. Największe obłożenie, tak jak w przypadku każdego nadmorskiego punktu turystycznego, jest wyczekiwane w pierwszy dzień wakacji czy też długi sierpniowy weekend. - Pobierowo to mała miejscowość, która dostała mocny dopalacz - mówi nam sprzedawca punktu cukierkowego w pobliskim Pobierowie. - Myślę, że dzięki temu przyjadą tu osoby, które, gdyby nie ten hotel, nigdy by się tu nie pojawiły. Więcej turystów, to większy zaro-

bek dla gminy, a większy zarebek to rozwój. Ja się cieszę. - Jestem wielką fanką Hotelu Gołębiowski - zdradziła nam turystka. - Często bywamy w Międzykołajkach. Słyszałam różne opinie o tym, że betonoza, że obiekt niszczy Pobierowo, że to takie „niewiadomoco”. A ja myślę, że jest piękny i ci, co mówią tamte rzeczy, powinni przyjechać i sami zobaczyć. - Powinniśmy być dumni, że takie miejsce stworzył Polak - dodał partner naszej rozmówczyni. - Miałem okazję poznać pana Gołębiowskiego. Bardzo aktywny człowiek, który mocno angażował się w to, co robił.

Ślady po filozofii założyciela sieci, jak i nim samym są w przestrzeni hotelu mocno widoczne. I to dosłownie - na parterze istotne miejsce zajmuje portret Tadeusza Gołębiowskiego i - jak zdradzili nam jego pracownicy - choć to brzmi to w zasadzie nieprawdopodobnie - był on szefem, na którego nikt nie narzekał.

Z tą świadomością wsiedliśmy do windy, by ruszyć labiryntem korytarzy wiodących do pokoi i sal konferencyjnych na wyższych piętrach. Obecnie, na półmetku przygotowań jest centrum kongresowe liczące 58 audytoriów na 26 tys. mkw. Największe ma mieć 3,5 tys. mkw. i mieścić 3 tys. osób. Mezza pokoi też jest ponadprze-



FOT. MATERIAŁY PROMOCYJNE

ciętny. Standardowy pokój to ok. 60 mkw. Pokój, który udało nam się odwiedzić, miał możliwość połączenia z sąsiednim i utworzenia tzw. studia. W wersji klasycznej tworzył go hol z garderobą, przestronna łazienka, część noclegowa z dwoma łózkami i większą dostawką dla trzeciej osoby oraz balkon z widokiem na morze oraz hotelowe obejście - zieleń

(wciąż jeszcze w przygotowaniu), baseny i trasa nad morze. - Mamy własne zejście - zapewniła nas pani Magda. - Spacer od nas na plażę trwa siedem minut.

Po tej wizycie zostało nam tylko wrócić do hotelowego lobby i udać się (już mniej wyboistą drogą) do centrum Pobierowa. Tylko czy samemu trafilibyśmy do wyjścia? Hotel to 180

000 mkw., a wszystkie korytarze są utrzymane w tym samym stylu. - Mamy dużo oznaczeń po drodze - uspokoiła nas pani Magda, wskazując podświetlane znaki oraz strzałki z numeracją pokoi.

W końcu nikt by nie chciał, aby Mały Dubaj zamienił się w hotel Panoramy ze słynnej powieści Stephena Kinga.

©@

MATERIAŁ INFORMACYJNY FUNDACJI ORLEN IM. I. LUKASIEWICZA

Pomysły, które mogą zmienić świat. Finał programu „Inżynierowie Przyszłości”

Młodzi konstruktorzy, przyszli inżynierowie i naukowcy z całej Polski spotkali się w Warszawie, by zaprezentować efekty swojej wielomiesięcznej pracy badawczej. Systemy stabilizacji kapsuł stratosferycznych, inteligentne urządzenia wspierające seniorów, autonomiczne systemy segregacji odpadów czy nowoczesne opatrunki bioaktywne - to tylko część projektów przedstawionych podczas Ogólnopolskiej Konferencji „Inżynierowie Przyszłości”. Wydarzenie było zwieńczeniem trzeciej edycji programu edukacyjnego realizowanego przez Fundację ORLEN im. Ignacego Łukasiewicza.

Konferencja odbyła się 9 i 10 czerwca w Muzeum Gazowni Warszawskiej. W spotkaniu uczestniczyli finaliści programu, ich opiekunowie naukowcy, przedstawiciele środowiska akademickiego, eksperci oraz popularyzatorzy nauki. Dla wielu młodych badaczy była to pierwsza okazja do zaprezentowania swoich osiągnięć przed gronem specjalistów i jednocześnie waż-

ny krok na drodze do kariery naukowej.

Od inteligentnych opatrunków po technologie kosmiczne

Fundacja ORLEN Łukasiewicza od lat wspiera rozwój młodych talentów w obszarach nauk ścisłych i technicznych. Jak podkreślał podczas otwarcia konferencji jej prezes Paweł Kurcz, celem programu jest zachęcanie młodych ludzi do rozwijania pasji i realizowania ambitnych projektów naukowych.

- Misją Fundacji ORLEN Łukasiewicza jest wspieranie młodych ludzi i rozwijanie talentów w takich dziedzinach jak chemia, matematyka, fizyka czy inżynieria. Chcemy, aby młodzież odważnie sięgała po swoje naukowe marzenia - mówił Paweł Kurcz.

Podczas pierwszego dnia konferencji zaprezentowano 20 projektów wyłonionych spośród stu najwyższej ocenionych prac zgłoszonej do programu. Wszystkie otrzymały granty finansowe na realizację badań i rozwój pomysłów. Projekty oceniła kapituła złożona z naukowców reprezentujących czołowe polskie uczelnie,

m.in. Uniwersytet Warszawski, Politechnikę Gdańską oraz Akademię Górniczo-Hutniczą w Krakowie.

Projekty, które mogą trafić do praktycznego zastosowania

Jurorzy nie kryli uznania dla poziomu prezentowanych prac. Jak podkreślał dr inż. Grzegorz Michta, prodziekan Wydziału Inżynierii Metali i Informatyki Przemysłowej Akademii Górniczo-Hutniczej, wielu uczestników wykazało się dojrzałością badawczą porównywalną z młodymi naukowcami.

- To fantastyczni młodzi ludzie, pełni pasji, zaangażowania i naukowej ciekawości. W wielu przypadkach prowadzili badania przy wsparciu uczelni wyższych, co pokazuje, jak ważna jest współpraca między szkołami średnimi a środowiskiem akademickim. Niektóre z prezentowanych projektów mają potencjał patentowy, a ich poziom był naprawdę imponujący - ocenił.

Spośród 20 zaprezentowanych projektów kapituła wyłoniła dziesięciu finalistów, których autorzy otrzymali stypendia naukowe. Nagrodzeni

zostali również opiekunowie naukowcy wspierający młodzież w realizacji przedsięwzięć badawczych.

Nagrody dla najlepszych młodych naukowców

Najwyższe wyróżnienie zdobył Witold Wojdyła, uczeń Zespołu Szkół nr 4 w Jaśle. Jury doceniło jego projekt „FlightLab - zestaw do badania i prezentacji etapów lotu rakiety”. Zainteresowanie technologiami kosmicznymi rozwijał od lat, budując modele raket i analizując zasady ich działania.

- Nagrodą jest ogromnym wyróżnieniem, ale sam udział w programie również stanowi nagrodę. To możliwość poznania ludzi o podobnych zainteresowaniach i rozmowy z naukowcami. Takie spotkania otwierają drzwi do świata nauki - podkreślał laureat.

Trzecie miejsce zajął Maksymilian Musioł z Zespołu Szkół Technicznych w Rybniku. Opracowany przez niego inteligentny system wspomagania seniorów w regularnym przyjmowaniu leków powstał po konsultacjach z lekarzami i został przetestowany przez pacjentów lokalnej przychodni.



0011538011

- Inspiracją była sytuacja w mojej rodzinie. Zauważyłem, jak łatwo pomylić dawkę lub godzinę przyjęcia leków. Chciałem stworzyć rozwiązanie, które pomoże uniknąć takich błędów. W trakcie prac konsultowałem projekt ze specjalistami, którzy wskazywali możliwe kierunki jego rozwoju - wyjaśniał młody konstruktor.

Jego opiekun naukowy, Piotr Tokarz, zwracał uwagę, że urządzenie może znaleźć zastosowanie nie tylko w domach seniorów, ale także w placówkach medycznych.

Nauka, która zaczyna się od pasji

Tegoroczna edycja programu po raz kolejny pokazała, że polska młodzież dysponuje ogromnym potencjałem naukowym, technologicznym i konstrukcyjnym. Wiele prezentowanych rozwiązań mogłoby znaleźć zastosowa-

nie w przemyśle, medycynie czy nowych technologiach, a część z nich przypominała projekty rozwijane przez profesjonalne zespoły badawcze i startupy technologiczne.

Program „Inżynierowie Przyszłości” nie tylko wspiera rozwój młodych talentów, ale również buduje pomost między edukacją, nauką i praktyką. Dzięki wsparciu Fundacji ORLEN Łukasiewicza uczniowie mogą rozwijać swoje zainteresowania, zdobywać doświadczenie badawcze i przekonywać się, że nawet najbardziej ambitne pomysły mają szansę stać się rzeczywistością.

Przedstawiciele Fundacji zapowiedzieli już kontynuację programu w kolejnych latach. Wszystko wskazuje więc na to, że młodych inżynierów i wynalazców, którzy będą zmieniać przyszłość polskiej nauki i gospodarki, nie zabraknie.

Tak odbudowywano Zamek Książąt Pomorskich w Słupsku

Wojciech Frelichowski
Region

Jednym z najokazalszych słupskich zabytków jest Zamek Książąt Pomorskich. Jest majestatyczny, przywodzi historię Słupska i regionu, a do tego pełni pożyteczną funkcję jako główny obiekt Muzeum Pomorza Środkowego. Ale jeszcze nieco ponad 60 lat temu był niemal ruiną. Przełom w dziejach zamku przyniósł rok 1951, kiedy to przystąpiono do prac zabezpieczających, które poprzedziły odbudowę. Rekonstrukcję zabytku zakończono w maju 1965 roku.

Zamek Książąt Pomorskich w Słupsku zbudowano na początku XVI wieku za panowania księcia Bogusława X z rodu Gryfitów. Budowla powstała w stylu gotyckim, aby w latach 1580-1587 zostać przebudowaną na styl renesansowy. Niecałe sto lat później, po wygaśnięciu rodu Gryfitów, zamek zaczął ulegać dewastacji. To już były czasy, kiedy Pomorze Środkowe całkowicie dostało się pod władanie Brandenburgii.

W połowie XVIII wieku zamek dostosowano pod potrzeby wojskowe - urządzono w nim koszary.

W 1815 roku, po uderzeniu pioruna, zamek stanął w ogniu. Po pożarze częściowo rozebrano wieżę, nadbudowano czwartą, niską kondygnację, zamurowano duże okna, tworząc w ich miejscu znacznie mniejsze. W środku wyburzono ściany i sklepienia, tworząc kondygnacje wsparte na drewnianych filarach. W 1821 roku całość przykryto ciężkim, dwuspadowym dachem. Wtedy to urządzono w nim spichlerz, czyli magazyn zbożowy.

W XX wieku zdewastowany zamek nadal pełnił funkcję magazynów, a tuż przed wojną przechowywano tu m.in. dekoracje teatralne. Po wojnie przez jakiś czas mieściła się tu wytwórnia lin i siatek.

Przełom w dziejach zamku przyniósł rok 1951, kiedy to przystąpiono do prac zabezpieczających, które poprzedziły odbudowę, którą rozpoczęto w 1958 roku. Rekonstrukcję zabytku zakończono w maju 1965 roku.

W archiwum Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku



zachowała się dokumentacja tego procesu, którą zdigitalizowała Bałtycka Biblioteka Cyfrowa w Słupsku. Doszperaliśmy się do tych zasobów, które zawierają ogólny opis odbudowy, wraz z nazwiskami specjalistów, którzy brali w niej udział. Niezwykle cennym elementem tej dokumentacji jest bogaty zbiór zdjęć, na których uwieczniono stan obiektu przed odbudową oraz w trakcie rekonstrukcji.

Dokumentacja fotograficzno-opisowa odbudowy i adaptacji Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku

„Projekt odbudowy i adaptacji Zamku Książąt Pomorskich w Słupsku na Muzeum” zachował historyczny podział wnętrza na pięć traktów poprzecznych. Na skutek orzeczenia konstrukcyjnego i przeprowadzonych ekspertyz rozebrane zostały sklepienia będące w zasadzie jedynym historycz-

nym wystrojem wnętrza, z którego pozostała jedynie: klatka schodowa w wieży wraz z sklepieniami, sklepienia w piwnicach w trakcie od strony zachodniej, sklepienia na parterze w jednym trakcie zachodnim, fragmenty nasad sklepiennych na pierwszym i drugim piętrze oraz wycinek sklepienia nad Salą Rycerską.

Prace konserwatorsko-budowlane rozpoczęto w roku 1958. W pierwszym etapie ro-

zebrano i usunięto pozostałości wewnętrznych podziałów i konstrukcji drewnianych pozostałych po adaptacji w roku 1820 budynku zamkowego na spichrz. Następnie w roku 1959, w myśl zaleceń ekspertyzy, przystąpiono do rozbiórki sklepiń oraz oczyszczenia i wzmocnienia partii przeznaczonych do zachowania. Uprzednio została sporządzona dokumentacja fotograficzna wytypowanych partii sklepien-

nych. W tym również roku wykonano żelbetowe stropy nad piwnicami i parterem.

Do kwietnia 1960 roku wykonano stropy nad pierwszym piętrzem oraz wewnętrzne ściany działowe i konstrukcyjne. Dalszym etapem prac było wykonanie żelbetowego wieńca i stropu nad drugim piętrzem oraz nadbudowanie wieży. Osadzono również stolarkę okienną. Do lipca tegoż roku wykonano konstrukcję ciesielską dachu. Do końca 1960 roku doprowadzono do tzw. stanu surowego zamkniętego całego obiektu.

W czerwcu 1962 roku Koszalińskie Przedsiębiorstwo Instalacyjne przystąpiło do zakładania instalacji sanitarnych i elektrycznych. Roboty były prowadzone sukcesywnie w miarę tworzenia się odpowiedniego frontu robót.

27 lutego 1965 roku odbył się częściowy odbiór wnętrza, a użytkownik przystąpił do organizowania ekspozycji zbiorów. 9 maja 1965 r. odbył się odbiór ostateczny i obiekt przekazany został w użytkowanie jako siedziba Muzeum Pomorza Środkowego.

Na wyróżnienie zasługuje dbałość projektanta o maksymalne eksponowanie zachowanych nielicznych autentycznych elementów i detali architektonicznych, takich jak wnęki, profilowane obramienia czy ocalałe fragmenty sklepień oraz bardzo sumienne, mimo pewnej ewolucji w charakterze, opracowanie i zaaranżowanie wnętrza dających w zasadzie wszystko, czego można było w tym przypadku żądać dla nowoczesnego muzeum.

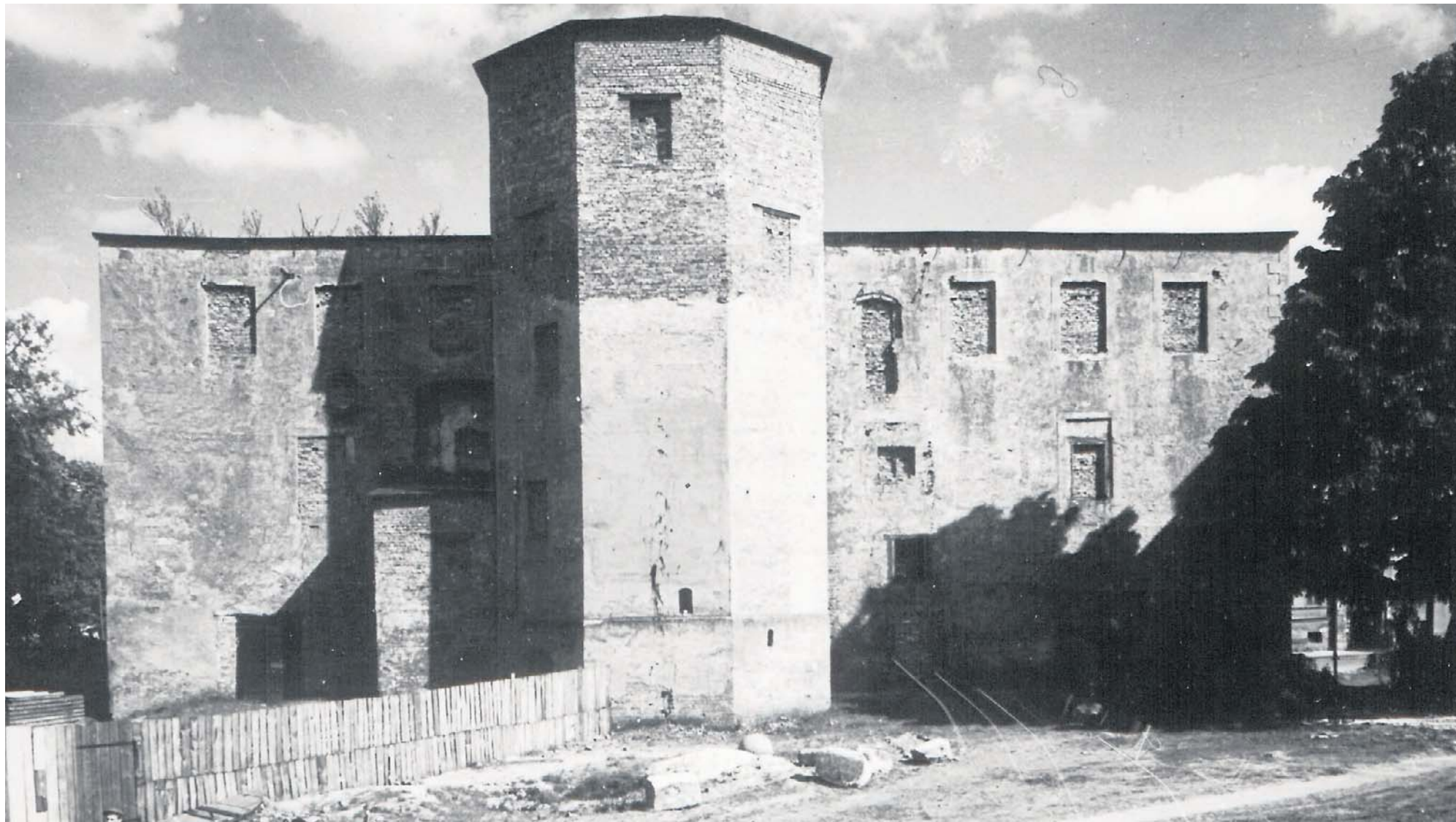
Przez cały okres budowy nadzór autorski spoczywał w rękach projektanta - Adama Stefanowicza.

Wewnętrzny nadzór konserwatorski w ramach Pracowni Dokumentacji Historycznej pełnił od 1959 do 1962 roku mgr Lech Krzyżanowski, a od 1 stycznia 1963 r. do zakończenia mgr Tadeusz Domagała.

Przebieg robót wykonawczych

Prace przy odbudowie Zamku w Słupsku zostały podjęte przez P.P. Pracownię Konserwacji Zabytków - Oddz. w Gdańsku w 1958 roku. Inspektorem nadzoru z ramienia Inwestora był przez cały okres odbudowy Architekt Miejski w Słupsku - inż. Witold Zobacz.

FOT. MUZEUM POMORZA ŚRODKOWEGO/BAŁTYCKA BIBLIOTEKA CYFROWA



FOT. MUZEUM POMORZA ŚRODKOWEGO/BAŁTYCKA BIBLIOTEKA CYFROWA

REKLAMA

0011461151

Ponad 1300 uczestników, eksperci i najważniejsze wyzwania cyfrowego świata. Za nami CYBERSEC EXPO & FORUM 2026

Cyberbezpieczeństwo przestało być wyłącznie domeną informatyków. Dziś wpływa na funkcjonowanie państwa, gospodarki, przedsiębiorstw i codzienne życie obywateli. O tym, jak budować odporność cyfrową Polski i Europy, rozmawiali uczestnicy CYBERSEC EXPO & FORUM 2026, które odbyło się w Międzynarodowym Centrum Kongresowym w Katowicach.

Tegoroczna edycja, zorganizowana pod hasłem „We are the firewall”, zgromadziła ponad 1300 uczestników. Przez dwa dni przedstawiciele administracji publicznej, biznesu, środowiska naukowego i instytucji odpowiedzialnych za bezpieczeństwo państwa dyskutowali o wyzwaniach związanych z rozwojem sztucznej inteligencji, ochroną infrastruktury krytycznej, cyberprzestępczością oraz bezpieczeństwem kluczowych sektorów gospodarki.

Katowice miejscem debaty o bezpieczeństwie cyfrowym

W programie wydarzenia znalazły się 24 debaty poświęcone zarówno strategicznym, jak i praktycznym aspektom cyberbezpieczeństwa. Uczestnicy rozmawiali m.in. o suwerenności technologicznej Europy, bezpieczeństwie państwa i samorządów, ochronie zdrowia, energetyce, finansach czy zagrożeniach związanych z dezinformacją.

Jednym z najważniejszych tematów była rosnąca liczba cyberataków i zmieniający się charakter zagrożeń. Jak wskazywał podczas wydarzenia Dariusz Standerski, sekretarz stanu w Ministerstwie Cyfryzacji, tylko w ubiegłym roku w Polsce obsłużono ponad 272 tys. incydentów cyberbezpieczeństwa, a ich liczba wzrosła o 144 proc. rok do roku.

Ekspert podkreślał, że cyberbezpieczeństwo jest dziś jednym z fundamentów bezpieczeństwa państwa i nowoczesnej gospodarki. Coraz większe znaczenie mają również rozwój własnych kompetencji i budowanie niezależności technologicznej.

Największym wyzwaniem pozostaje człowiek

Dużo miejsca poświęcono wynikowi raportu „Cyberportret polskiego biznesu 2026”, przygotowanego przez ESET i DAGMA Bezpieczeństwo IT. Z badań wynika, że mimo rosnących inwestycji w technologie bezpieczeństwa wiele organizacji nadal nie poświęca wystarczającej uwagi edukacji pracowników. Jak wskazywali eksperci, to właśnie człowiek pozostaje najsłabszym ogniwem systemów bezpieczeństwa. Brak wiedzy, pośpiech czy nieuwaga mogą prowadzić do skutecznych ataków wykorzystujących socjotechnikę, phishing czy coraz bardziej zaawansowane narzędzia oparte na sztucznej inteligencji.



Dlatego podczas debat wiele uwagi poświęcono budowaniu kultury bezpieczeństwa, edukacji oraz rozwijaniu kompetencji cyfrowych.

Region stawia na nowe technologie i bezpieczeństwo

Nieprzypadkowo gospodarzem wydarzenia były Katowice. Województwo Śląskie od lat rozwija kompetencje związane z nowymi technologiami, transformacją przemysłową i cyfryzacją.

W regionie działają uczelnie techniczne, centra badawcze i firmy rozwijające rozwiązania dla gospodarki przyszłości. Podczas CYBERSEC EXPO & FORUM wielokrotnie podkreślano znaczenie współpracy pomiędzy administracją, biznesem i nauką. Współgospodarzami wydarzenia były Górnośląsko-Zagłębiowska Metropolia, Miasto Katowice oraz Województwo Śląskie.

Nagrody dla liderów cyberbezpieczeństwa

Integralną częścią wydarzenia była

pierwsza gala CYBERSEC Awards. Wyróżnienia otrzymały osoby i instytucje, które w szczególnie sposób przyczyniają się do wzmacniania cyberodporności Polski.

Nagrody trafiły m.in. do Orange Polska i PZU w kategorii Firma Roku, NASK – Państwowego Instytutu Badawczego oraz Politechniki Śląskiej w kategorii Lider w Cyberedukacji. W kategorii Mistrz Cyberbezpieczeństwa wyróżniono Centralne Biuro Zwalczania Cyberprzestępczości oraz gen. dyw. Karola Molendę. Nagrodę za Innowację Roku otrzymał NASK – PIB za Polski System Dystrybucji Klucza Kwantowego, a dodatkowe wyróżnienie przyznano Wojskom Obrony Cyberprzestrzeni.

– Hasło tegorocznej edycji CYBERSEC brzmi „We are the firewall”. To ważne przypomnienie, że cyberbezpieczeństwo nie zaczyna się i nie kończy na technologii. Tworzą je ludzie – eksperci, naukowcy, urzędnicy, przedsiębiorcy, edukatorzy i wszyscy ci, którzy każdego dnia budują odporność cyfrową państwa, gospodarki i społeczeństwa – podkreśla Aleksandra Helbin, redaktor naczelna WNP.pl.

Organizatorzy zapowiadają dalszy rozwój wydarzenia. Tegoroczna edycja była pierwszą przygotowaną przez Grupę PTWP i potwierdziła rosnące znaczenie Katowic jako miejsca debat o bezpieczeństwie cyfrowym oraz nowych technologiach.

O Zapolskiej, która się Sienkiewiczowi nie kłaniała. Premiera zabawna i wzruszająca

Anna Czerny-Marecka
Słupsk

Historia międzywojennej literatury miotanej między Pięknem a Prawdą, czyli między Sienkiewiczem a Zapolską. Walka wolnościelki z tradycyjnym patriarchatem. Życie kobiety, która miała niewiele szczęścia w miłości i karierze, ale po każdej porażce podnosiła się i z podniesioną głową szła dalej. Ilu widzów, tyle pewnie będzie odczytań najnowszej premiery Nowego Teatru w Słupsku. Jedno jest pewne: spektakl „Zapolska Superstar” w reżyserii Miry Mańki koniecznie trzeba zobaczyć

Kilka zdań o bohaterce

Gabriela Zapolska (1857-1921) znana jest szerzej tylko ze swojej sztuki „Moralność pani Dulskiej”. Ostatnio bardzo interesującą i nowoczesną realizacją sceniczną tego dramatu zaproponował Teatr Telewizji. Zapraszam do obejrzenia, zwłaszcza młodych ludzi, bo, jak usłyszałam, w lekturach szkolnych uchowały się jedynie fragmenty tego ciągle aktualnego dzieła.

Mało kto wie jednak, że pisarka była również aktorką, skandalistką, bohaterką sądowych, awanturnych, a także dwukrotną żonką i wielokrotną kochanką. A przede wszystkim, że napisała sporo świetnych powieści, oddając głos tym, którym kazano milczeć: służącym, prostytutkom, wszelkiej biedocie miejskiej.

Literaturoznawcy zaliczyli je do nurtu naturalistycznego. Co to znaczy? Nie chodzi o piękno natury, a bardziej o prawa natury. Zapolska nie raczy czytelnika opisami przyrody. Nie szczędzi mu za to mocnych, nawet i dzisiaj, brutalnych i drastycznych scen, powiedzieć można, nie przykrywa ładnymi słowami „nagiej prawdy” o człowieku.

Na marginesie: od razu wspomnę, że kiedy w spektaklu pojawia się kwestia „opisy przyrody”, widownia śmieje się do rozpuku. Pewnie duża część widzów omija ją podczas czytania lektur szkolnych, chociaż pisarze tak bardzo się w nich lubowali.

Zawsze będziesz szła sama

„Zapolska Superstar” to przede wszystkim opowieść o kobiecie, która wielokrotnie upadała, ale nigdy nie padła przed nikim na kolana. Walczącej o prawo do bycia sobą.



„Zapolska Superstar” to przede wszystkim opowieść o kobiecie, która wielokrotnie upadała, ale nigdy nie padła przed nikim na kolana

Ambitnej, chcącej dorównać w aktorstwie Modrzejewskiej, i przekonanej, że jej twórczość zasługuje na coś więcej niż ośmieszające recenzje i upokorzenie, którego nie szczędzili jej współcześni krytycy i koledzy po piórze.

Także o kobiecie, która namiętnie szukała miłości i bliskości. Znajdowała na krótko, szybko przychodziły rozczarowania. Pod koniec życia cierpiała biedą. Zmarła samotnie.

Ten osobisty aspekt spektaklu, z wyrazistą bohaterką, sprawia, że nie jest to historia z przeszłości, ale taka, która dzieje się także tu i teraz. Nie zestarzęje się, dopóki ludzie pragnąc będą emocjonalnych relacji z innymi ludźmi.

Ponad 100 lat temu, a jakby dzisiaj

Nie tylko z tego powodu biografia Zapolskiej w tym teatralnym wydaniu nie traci myśzką. Przeciwnie, podobnie jak „Moralność pani Dulskiej”, całkiem niezłe opisuje naszą współczesność i polskie społeczeństwo. Bo czyż zniknęła tak na dobre i na zawsze tzw. kwestia kobieca? Czyż i dzisiaj nie walczą ze sobą plemiona, z których jedne mają uświęconą tradycję na sztandarach, a drugie postępowość i zmiany?

W sztuce te pierwsze reprezentuje Henryk Sienkiewicz, który pisał Historię, pisał o Sprawie i oczywiście Ku Pokrzepieniu Serc. Rycerze ginęli w niego bezkrawawo, ale z godnością. Polacy za to go ukochali.

A Zapolska? Ona pisała o bebach, niechcianych ciężach, wrzodach i śmierci, która nie pachniała fiołkami. Jej bohaterkami były głównie kobiety, których cierpienia społeczeństwo

widzieć sobie nie życzyło. Dzisiaj powiedzielibyśmy, że Sienkiewicz pisał Historię, a Zapolska Herstorię.

Bez oceniania, która literatura jest lepsza lub gorsza, bo przecież nie o takie oceny tu chodzi, zauważyć warto jedno: że ta mocno zaznaczona w spektaklu dychotomia - Piękna i Prawdy - daleko wykracza poza literaturę. I się nie starzeje.

Biografia rozpisana na głosy

Opowieść o życiu Zapolskiej rozpisana została na sceny narracyjne (w których aktorzy mówią o niej w trzeciej osobie) oraz stricte dramatyczne (kiedy aktorzy wcielają się w swoje postaci i mówią w pierwszej osobie). Taki sposób opowiadania biografii, w dodatku nie według chronologii, tylko w sekwencji tematycznych bloków, przykuwa uwagę widza i nie daje mu się znudzić, a jednocześnie porządkuje całość.

Tytułową bohaterkę opowiadają i grają trzy aktorki. To świetne rozwiązanie, pozwalające ukazać nie tylko złożoność i barwność postaci, ale i jej rozterki, przemiany, słabości i siłę.

Tę wielogłosowość realizatorzy spektaklu wzmocnili, organizując dwie sceny - teatralne deski i projekcje wideo w tle. O tym, gdzie w danej chwili kierować większą uwagę, decyduje świetnie wyreżyserowane światło.

Kiedy dodamy do tego dobre tempo i rytm, oglądamy spektakl, w którym każda sekunda, każdy gest, każde słowo ma swoją wagę. Nie ma pustych przebiegów, za to jest mocno rozbudowana huśtawka przerożnych nastrojów i widz w pół sekundy

przestaje się beztrudnie śmiać, by na moment się zasmucić, za chwilę poczuć gniew, potem oburzenie, by znów się uśmiechnąć albo chwilę zastanowić.

Współ w zespół, ramię w ramię

Świetny, na wskroś współczesny, a jednocześnie w duchu młodopolskiej epoki tekst Jana Czaplińskiego jeszcze dobrego spektaklu nie czyni. W słupskiej realizacji każdy stanął na wysokości zadania.

Reżyserka Mira Mańka wymyśliła spójną logicznie koncepcję i nadała tej opowieści energetyczny rytm, umiejętnie przeplatając nastroje. Chociaż całość jest po prostu świetna, szczególnie podziwiałam pomysły na trzy sceny: sądu, nauki aktorstwa w Paryżu i tej poświęconej dwóm mężom i liczny kochankom.

Zasługą reżyserki jest też dobrane odpowiednich współpracowników.

Fantastyczna jest scenografia, zwłaszcza pomysł prostokątnej dziury w podłodze, która robi i za sąd, i za piaskownicę (w której bawią się dorośli chłopcy), i za cementarz, i pewnie za wiele innych rzeczy też. Do tego kostiumy trzech Zapolskich: białe tiulowe suknie z gorsetami w neonowych kolorach różowym, pomarańczowym i seledynowym. Na damskich stópkach czarne głany. Zwiewność, kobieca delikatność plus moc i pewność siebie. Scenografię i kostiumy wymyśliła Katarzyna Sobolewska.

Muzyka, choreografia i światła scalają wszystko w całość, służą wywołaniu odpowiedniego dla danej sceny nastroju. Dopełniają tekst w taki sposób,

że widz szybko łapie znaczenie emocjonalne znaczenie słów, kryjącą się za nimi ironię, dowcip, sarkazm, radość, refleksję, smutek czy ból. To zasługa Magdaleny Dubrowskiej, Olgi Bury i Krystiana Koźbiała.

No i aktorzy. Słupska ekipa w całości na scenie: Katarzyna Pałka, Anna Grochowska, Jowita Kropiewnicka, Igor Chmielnik, Wojciech Marcinkowski, Krzysztof Kluzik i Jakub Mielewczyk. Reżyserka postawiła im trudne zadanie - grając po kilka postaci, w mgnieniu oka muszą zmieniać swoją mimikę, gesty, ruch. Raz potrzebują zdystansować się od bohatera, by za chwilę wejść w jego skórę. Wychodzi im to po prostu doskonale. To prawdziwy pokaz profesjonalnego, inteligentnego aktorstwa. Długo wahałam się, czy widząc na scenie tak zgrany zespół, wyróżnić kogoś szczególnie. A jednak to zrobię. Dodatkowe brawa dla Katarzyny Pałki, która nie przestaje mnie zachwycać, za scenę sądową, rolę dziewczyny lekkich obyczajów i monolog o braku. A także dla Igora Chmielnika - za Sienkiewicza, psa i kościotrupa. No i cieszymy się, że wrócił do Słupska Wojciech Marcinkowski!

Rok nie prorok, ale...

Premiera „Zapolskiej Superstar” kończy swój pierwszy rok pracy w Słupsku nowa dyrektorka Nowego Teatru Zdenka Pszczołowska. To znaczy ommowne rok, ponieważ wybrana przez komisję konkursową została w lipcu, a stanowisko objęła we wrześniu 2025. Cóż się przez ten czas zdarzyło?

W ramach premier obejrzałam świetną realizację „Tramwaju zwanego pożądaniem” w reżyserii Tomasza Cymermana, odcinek pierwszy kabaretu, o którym lepiej zapomnijmy, i teraz kolejny hit - „Zapolska Superstar”. Była też już za tej kadencji premiera całkiem niezłej „Nauki pływania” w reżyserii Elżbiety Rysowej, ale ten spektakl zamówił jeszcze poprzedni dyrektor Dominik Nowak. Oczywiście grano wcześniejsze premiery, w tym między innymi dobrego „Małego Księcia” w reżyserii Zdenki Pszczołowskiej i topową „Małą Piętnastkę” w reżyserii Tomasza Mana.

Wiele działa się poza zwykłym repertuarem. Hasłem Pszczołowskiej na pierwszy sezon było „Blisko”. W ramach budowania tej bliskości do Nowego Teatru zapraszano mło-

dzie szkolną, odbywały się spotkania po seansach, powstał Chór Słupszczyzan oraz dwie amatorskie grupy teatralne - seniorów i młodzieżowa.

Czego nie było i pewnie nie będzie? Fars. Słupszczykanie mogą je oglądać w swoim mieście, ale w filharmonii, która zaprasza różne teatry z farsami w ramach impresariatu. I tu chwila zastanowienia, czy ten gatunek sceniczny dla Nowego Teatru jest stracony?

No cóż, chociaż wielbicielek fars nie jestem, to jednak mają one w Słupsku duże grono fanów. Rozumiał to poprzedni dyrektor, Dominik Nowak, i trzeba mu oddać, że większość farsowych realizacji w NT była na dobrym poziomie wykonawczym. Można je było oglądać bez zażenowania. Co ważne, bo finansów lekceważyć nie należy, gwarantowały pełne sale.

Jednak z rozmowy ze Zdenką Pszczołowską sprzed roku pamiętam, że miała inny pomysł na zapewnienie słupszczyzanom teatralnej rozrywki. Bo to jest pewne, że wielu widzów przychodzi do teatru głównie dla zabawy. Pierwszy spektakl kabaretowy nie wypalił, ale już „Zapolska Superstar” prawdopodobnie ma odpowiednio dużą dawkę humoru, by przyciągnąć szerszą widownię. Poza tym w repertuarze Nowego Teatru jest jeszcze kilka „starych” spektakli, z których widownia wychodzi ubawiona po pachy. Może więc teatr bez fars nie oznacza automatycznie wykluczenia części teatromanów?

REALIZACJA

Tekst: Jan Czapliński
Reżyseria: Mira Mańka
Scenografia i kostiumy: Katarzyna Sobolewska
Muzyka: Magdalena Dubrowska
Choreografia: Olga Bury
Obsada: Igor Chmielnik - Prowadzący, Henryk Sienkiewicz, Pies Torwald, Pierwszy mąż, Lekarz III, Śmierć, Anna Grochowska - Gabriela Zapolska I, Joasia, Krzysztof Kluzik - Marian Gawalewicz, Ojciec, Kochanek francuski, Lekarz II, Piotr, Jowita Kropiewnicka - Gabriela Zapolska II, Irena, Wojciech Marcinkowski - Filip, Recenzent, Andre Antoine, Kochanek rosyjski, Lekarz III.

Kapitał ma zostać w Polsce. Za nami Forum Energia z Polski - Local First w Rzeszowie

Wielkie inwestycje w energię i obronność mogą stać się impulsem dla polskich firm, ale tylko wtedy, gdy krajowi dostawcy realnie wejdą do łańcuchów dostaw. O tym rozmawiali uczestnicy Forum Dostawców Przemysłu Energetycznego i Obronnego „Energia z Polski - Local First”, które odbyło się 15 czerwca na Uniwersytecie Rzeszowskim. W centrum dyskusji znalazły się local content, zamówienia publiczne, transfer technologii, finansowanie i bezpieczeństwo gospodarcze państwa.

Local content bez zmiany prawa

Podczas części otwierającej forum głos zabrał m.in. Wojciech Balczun, minister aktywów państwowych. Jak podkreślał, local content nie ma oznaczać protekcjonizmu ani zamykania polskiego rynku, ale lepsze wykorzystanie istniejących narzędzi wspierania krajowych dostawców. – Wszystkie te kraje akceptując i szanując regulacje unijne i prawo unijne tak naprawdę tworzą warunki, żeby w jak największym stopniu wspierać swoje firmy. Dlatego, że wiedzą, że to jest warunek ich bezpieczeństwa, ich rozwoju – powiedział Wojciech Balczun.

Minister wskazywał, że zmianę można przeprowadzić bez naruszania prawa zamówień publicznych. – To jest trochę taki wytrych, nie trzeba zmieniać prawa zamówień publicznych, żeby w praktyce wdrażać local content. Natomiast z perspektywy Ministerstwa Aktywów Państwowych mamy jakieś moż-



FOT. PRZEMYSŁAW POPÓWSKI

liwości oddziaływania na nasz zasób spółek, które podlegają ministerstwu, w związku z tym kodeks dobrych praktyk local content, wytyczne dla spółek, pełnomocnicy, którzy są powoływani w poszczególnych spółkach, pełnomocnicy do spraw local content, to już się dzieje – tłumaczył. Jak dodał, po latach transformacji Polska jest w innym miejscu niż na początku lat 90. i musi mocniej zabezpieczać własny wzrost gospodarczy.

Elektrownia jądrowa jako test dla gospodarki

Jednym z przykładów strategicznej inwestycji była budowa elektrowni jądrowej. Wojciech Wrochna, pełnomocnik rządu ds. strategicznej infrastruktury energetycznej, wskazywał, że projekt o wartości około 200 mld zł można przeprowadzić na dwa sposoby. – Kupimy technologię, zbudujemy elektrownię, która dostarczy energię czystą, bezpieczną do polskich domów. Zrobimy to z naszymi partnerami, zyskamy ich sympatię, ale tak naprawdę niewiele z tego zostanie w polskiej

gospodarce. Ale można to zrobić w drugi sposób, w inny sposób. Można usiąść z tymi partnerami do stołu i powiedzieć im, słuchajcie, zbudujemy przyszłość tego regionu, przyszłość Polski rozwijając energię jądrową razem, wspólnie – tłumaczył. – Nie wybieramy modelu realizacji inwestycji nawet z potężnymi partnerami zagranicznymi, który jest modelem takiej bardzo pasywnej współpracy – dodał.

Polskie firmy potrzebują referencji, kompetencji i finansowania

W dyskusjach wracał temat barier, które utrudniają polskim firmom udział w największych projektach. Angelika Cieślowska, prezeska zarządu DORACO, zwracała uwagę, że rozmowa o local content nie powinna ograniczać się do definicji ani do samego faktu rejestracji firmy w Polsce. Chodzi o to, by zyski z dużych inwestycji budowały polski kapitał i zostawały w krajowej gospodarce.

Ilona Deręgowska, wiceprezes Agencji Rozwoju Przemysłu,

wskazywała z kolei na ograniczenia finansowe mniejszych podmiotów, zwłaszcza przy dużych projektach energetycznych. – Przede wszystkim nie mamy wyporności finansowej – zaznaczyła Deręgowska.

Jan Rajchel, prezes Rządowej Agencji Rezerw Strategicznych, mówił o specyfice zakupów związanych z bezpieczeństwem państwa. Jak wyjaśniał, część procedur odbywa się poza prawem zamówień publicznych, według wewnętrznych zasad, które wymagają od firm m.in. zdolności do przetwarzania informacji niejawnych i działalności zarejestrowanej w Polsce. – Te procedury, o których mówię, preferują polskie podmioty gospodarcze – doprecyzował.

Nie zawsze chodzi o najniższą cenę

O roli dużych zamawiających mówił także Roman Kowszewicz, dyrektor wykonawczy ds. zakupów w ORLENIE. Grupa realizuje rocznie około 40 tys. przetargów na kilkadziesiąt miliardów złotych i planuje wydać ponad 350 mld zł w najbliższej dekadzie. – Nie chodzi o to, żeby za każdym razem wygrywała polska firma. Chodzi o to, żeby przygotowywać inwestycje, przygotowywać jakby z jednej strony od nas zamawiających jako wydatki, ale też, żeby firmy się przygotowywały do projektów w taki sposób, żeby rozpoznać, gdzie polskie firmy mają rzeczywście przewagę konkurencyjną, a w których aspektach potrzebują rozwoju kompetencji, a czasami wcho-

dzenia być może w konsorcja, również z firmami zagranicznymi, żeby tą technologię, tę kompetencję zdobywać – powiedział Roman Kowszewicz. Jak dodał, czasem wyższy wydatek może mieć sens, jeśli prowadzi do budowy kompetencji i silniejszego łańcucha dostaw w dłuższej perspektywie.

Od paneli eksperckich do warsztatów

Forum Dostawców Przemysłu Energetycznego i Obronnego „Energia z Polski - Local First” zostało zorganizowane przez Polska Press Grupę. Wydarzenie było skierowane do przedstawicieli przemysłu, dostawców technologii, producentów, firm wykonawczych, instytucji finansowych, samorządów oraz podmiotów zainteresowanych udziałem w strategicznych projektach energetycznych i obronnych.

Patronat honorowy nad wydarzeniem sprawował wiceprezes Rady Ministrów, minister obrony narodowej Władysław Kosiniak-Kamysz, Ministerstwo Aktywów Państwowych, Ministerstwo Energii, wojewoda podkarpacki i prezydent miasta Rzeszowa.

W wydarzeniu uczestniczyli także partnerzy reprezentujący sektor finansowy, energetyczny, przemysłowy i technologiczny. Partnerem strategicznym był Orlen, partnerem głównym PKO Bank Polski, a wśród partnerów znaleźli się także m.in. Agencja Rozwoju Przemysłu, PZU, ENEA, Asseco, TAURON Dystrybucja, Polska Spółka

Gazownictwa i Polska Grupa Zbrojeniowa. Program objął panel „Biliony do wydania – jak zatrzymać kapitał w Polsce?”, rozmowy o finansowaniu projektów strategicznych, panele poświęcone transformacji energetycznej jako szansie dla polskich firm, firechat z wiceministrem Grzegorzem Wroną oraz debatę o polskim przemyśle zbrojeniowym.

Przedstawiciele partnerów brali udział w dyskusjach programowych. W panelu dotyczącym finansowania projektów strategicznych wystąpił m.in. Adam Burda, Dyrektor Departamentu Klienta Strategicznego-Energetyka, Paliwa i Nowe Technologie w PKO Banku Polskim. W części energetycznej o transformacji jako szansie dla polskich firm rozmawiali m.in. Jarosław Tokarczuk, pełnomocnik zarządu ENEA ds. Local Content, oraz Adam Bernacki, dyrektor Departamentu Zakupów i Administracji w TAURON Dystrybucji.

Całość zakończyła sesja warsztatowa dla firm przygotowana przez Orlen „Energetyka w praktyce: inwestycje, zakupy i łańcuchy dostaw”. Dotyczyła m.in. planów inwestycyjnych w obszarze energetyki w Grupie ORLEN, współpracy z dostawcami, wymagań i procesów zakupowych, zasad współpracy z rynkiem oraz Katalogu Dobrych Praktyk. W warsztacie udział wzięli Roman Kowszewicz, Wojciech Uran, Przemysław Rosuń, Krzysztof Kraśzewski, Agnieszka Roszczyk i Tomasz Ostojski z ORLENU.

ORGANIZATOR

POLSKA PRESS GRUPA

PATRONAT HONOROWY

Wiceprezes Rady Ministrów
Minister Obrony Narodowej
Władysław Kosiniak-Kamysz

Ministerstwo Aktywów Państwowych

Ministerstwo Energii

WOJEWODA PODKARPACKI

Konrad Fijołek
Prezydent Miasta Rzeszowa

PARTNER STRATEGICZNY

ORLEN

PARTNER GŁÓWNY

Bank Polski

PARTNERZY

arp
Agencja Rozwoju Przemysłu S.A.

PZU

ASSECO

Enea

TAURON
DYSTRYBUCCJA

rzeszów
stolica innowacji

POLSKA SPÓŁKA GAZOWNICTWA

PGZ

PARTNER REGIONALNY

Uniwersytet Rzeszowski

PATRONI MEDIALNI

strefa BIZNESU.pl

STREFA OBRONY

nam nasze miasto.pl

n NOWINY24

pap
POLSKA AGENCJA PRASOWA

TVP info

TVP3
RZESZÓW

75
Polskie Radio RZESZÓW

Małgorzata Oberlan
Wypoczynek

Ucieczka od zgiełku miasta, szumu informacyjnego i zaburzenie się w naturze - to coraz popularniejszy trend urlopowy. Niektórzy idą jeszcze dalej i fundują sobie absolutny detoks cyfrowy

Ponad połowa Polaków planujących wakacyjny wyjazd zamierza spędzić urlop w kraju (51,49 proc.). Jednym z najważniejszych powodów w tym roku jest bezpieczeństwo - wiele regionów świata stało się po prostu ryzykownymi. Najczęściej wybieranym kierunkiem pozostaje polskie morze, ale rośnie znaczenie aktywnego wypoczynku i kontaktu z naturą - takie wnioski płyną z nowego raportu „Wakacyjne plany Polaków 2026”, przygotowanego przez Grupę Pingwina, Triverne i Małopolską Organizację Turystyczną.

Wersja soft, czyli natura i intymność, ale z wygodami

Zanurzenie się w naturze to urlopowy trend coraz silniejszy wśród Polaków. I to nie tylko korpocudzi w sile wieku, ale także młodych czy seniorów równie mocno umęczonych szumem informacyjnym, tempem życia, presją oczekiwań. Rok 2026 jest już kolejnym, w którym oferty typu „urlop w leśnej guszy”, „noclegi na odludziu” czy „cyfrowy detoks” cieszą się rosnącym zainteresowaniem.

Na zdecydowane odcięcie się od cywilizacji decydują się jednak najbardziej zdeteterminowani. Inni szukają miejsc blisko natury, gdzie znajdują spokój i intymność, ale jednak z pewnym komfortem - zwłaszcza zerwanie więzi ze światem wirtualnym nie jest proste.

- Choć serdecznie namawiamy do cyfrowego detoksu, to jednak zapewniamy internet z szybkim łączem. Od naszych gości już zależy, czy i ile będą z niego korzystali. Wielu rzeczywiście chce się oderwać od cywilizacji; inni jednak ten kontakt ze światem chcą zachować - mówi Maciej Chreścionko, gospodarz Siedliska Rogówko w powiecie rypińskim, osady wakacyjnej położonej wśród lasów, nad jeziorem.

Tego typu miejsca z jednej strony oferują gościom wypoczynek wśród lasów i łąk, nad jeziorem, w domkach tak usytuowanych, że przez cały pobyt - jeśli tylko chcemy - sąsiada nie spotkamy. Z drugiej jednak, takie atrakcje jak sauna fińska, gorąca balia z jacuzzi, szybki Starlink i wieczorne projekcje filmów z rzutnika przy kominku to jednak zdobycze cywilizacji. Podobnie jak oferowany w Siedlisku Rogówko glamping (to połączenie dwóch

UCIECZKA OD CYWILIZACJI, czyli urlop dla przebudźcowanych. Wakacyjne trendy 2026



Całkowite porzucenie cywilizacji i komfortu dla wielu urlopowiczów bywa trudne. Szukają więc miejsc, gdzie jest kontakt z naturą, ale także z cyfrowym światem

angielskich wyrażen - glamour oraz camping) to rodzaj luksusowego campingu.

- Kto do nas przyjeżdża? Przede wszystkim mieszkańcy dużych miast. Mamy gości z Warszawy, Łodzi, Poznania, Torunia, Gdańska. Wiekowo? Jest różnie. Glampy dla par wybierają najczęściej osoby mające 20-30 lat (choć starsi też się zdarzają). Domki z kolei najczęściej odwiedzają rodziny i grupy przyjaciół - mówi Maciej Chreścionko.

Wersja hard, czyli bez TV, internetu i zasięgu. Może w klasztorze?

Jolanta i Marcin to mieszczuchy w wieku średnim dojrzałym z Torunia. Oboje

na co dzień żyją pod presją. Ona - na kierowniczym stanowisku. On - prowadzi własną działalność gospodarczą. Do tego w branżach, które wymagają ciągłego śledzenia informacji.

Przebudźcowani - tak się czują. Telefony, maile, komunikatory, szum informacyjny daje im się we znaki tak silnie, że potrzebują się od tego wszystkiego raz na jakiś czas totalnie odciąć. W tym roku kolejny już raz wyciszą się w pokamedulskim klasztorze w Wigrach.

- Piękna przyroda wokół, a w środku: cisza, spokój, surowość nawet w wystroju. Pokoje bez telewizorów i wi-fi. Jest czas na spacer, zwykłe rozmowy, zatrzymanie się i uważność. Wracamy stamtąd ze spo-

kojniejszymi głowami - mówi Jolanta.

Ten klasztor oferuje też specjalne turnusy wyciszające. Podczas pobytu można doświadczyć autentycznej ciszy i samotności, poświęcić czas na modlitwę i refleksję, ale także uczestniczyć w życiu liturgicznym klasztoru i po prostu spacerować po urokliwych terenach Wigierskiego Parku Narodowego.

„Tu milczenie staje się przestrzenią dla modlitwy, refleksji i odnalezienia siebie” - zachwala klasztor w Wigrach. I nie jest tajemnicą, że to raczej oferta dla osób wierzących. Przy okazji bowiem - rodzaj indywidualnych rekolekcji. Nie brakuje jednak w Polsce ofert

podobnego odosobnienia i wyciszenia w innej konwencji. Są miejsca bliższe buddyizmowi, albo też bez żadnego wyraźnego kolorytu ideologicznego - po prostu zapraszające do ciszy bez bodźców. „Cyfrowy detoks” - często pod tym szyldem przedstawiają się teraz światu.

Aktywny wypoczynek i poznawanie regionów - to ważne trendy

Jak wynika z badań (nie tylko wspomnianych na wstępie) Polacy spędzając urlop w ojczystych stronach bardzo zwracają uwagę na możliwość aktywnego wypoczynku. W cenie zatem są miejsca z ciekawymi trasami rowerowymi czy

pieszymi po prostu, ale także cała inna oferta rekreacyjno-sportowa. Ba, przybywa chętnych na odrobinę choćby adrenaliny podczas urlopu - pierwszy w życiu skok ze spadochronu, loty balonem i podobne doświadczenia - coraz chętniej kolekcjonujemy.

Odwiedzając miejsca mniej oczywiste niż plaża nad Bałtykiem, znany kurort czy Zakopane rodacy chcą autentycznie poznać region. Możliwość poznania jego historii w atrakcyjnych formach, uczestniczenia w ciekawych warsztatach, związanych na przykład z lokalnym rzemiosłem, i posmakowanie regionalnej kuchni - to doceniamy! Ba, ciekawość kulinariów to podstawa osobnego trendu - turystyki kulinarnej.

W roku 2026 - za sprawą „Czeka turystycznego” - seniorzy po 60. roku życia i rodacy mający Kartę Dużej Rodziny będą mogli po sezonie odpoczywać i poznawać cztery regiony Polski. Program uruchomiło Ministerstwo Sportu i Turystyki, a jego celem jest przede wszystkim wsparcie regionów dotkniętych pośrednimi skutkami wojny w Ukrainie oraz pobudzenie krajowego ruchu turystycznego. Skorzystać powinni wszyscy jego uczestnicy, a zatem nie tylko biznes turystyczny czterech województw, ale i turyści.

„Czek Turystyczny” w tym roku będzie miał formę jednorazowego elektronicznego kodu o wartości od 300 do 600 zł. Dopłata będzie mogła zostać wykorzystana wyłącznie na usługi hotelarskie obejmujące minimum dwa noclegi w obiektach uczestniczących w programie. Czek nie będzie podlegał wymianie na gotówkę i będzie można go wykorzystać go tylko raz.

A gdzie konkretnie będzie można zostawić pieniądze? Na terenie województw położonych przy wschodniej granicy: lubelskiego, podkarpackiego, podlaskiego i warmińsko-mazurskiego. W przeszłości - na przykład po pandemii - podobne formy (np. Polski Bon Turystyczny) już skutecznie wspierały turystykę. I całkiem licznym Polakom otworzyło to oczy na regiony, których kiedyś nawet nie brali pod uwagę planując urlopy.

©

ILE WYDAMY NA URLOP 2026?

Jeśli chodzi o budżety wakacyjne, największa grupa respondentów planuje przeznaczyć na urlop od 3 do 5 tys. zł (31,69 proc.). Budżet poniżej 3 tys. zł deklaruje 19,57 proc. badanych, natomiast przedział 5-7 tys. zł wskazuje 18,63 proc. osób - wynika z nowego raportu „Wakacyjne plany Polaków 2026”, przygotowanego przez Grupę Pingwina, Triverne i Małopolską Organizację Turystyczną. A co decyduje o wybraniu formy i kierunku naszych wakacji? Proces wyboru kierunku w dużej mierze opiera się na inspiracjach. Polacy najczęściej korzystają z rekomendacji bliskich (31,7 proc.), mediów społecznościowych (23,9

proc.) oraz portali turystycznych (12,8 proc.). Kluczową rolę w wyborze oferty odgrywa relacja ceny do jakości - wskazuje na nią 38,63 proc. respondentów. Preferencje dotyczące sposobu spędzania urlopu potwierdzają wyraźny zwrot w stronę wypoczynku aktywnego i kontaktu z naturą. Największą popularnością cieszy się aktywność na świeżym powietrzu (36,71 proc.), następnie zwiedzanie zabytków i atrakcji kulturowych (26,22 proc.), a także relaks w formule spa i wellness (21,46 proc.), który zyskuje na znaczeniu jako element regeneracji podczas wyjazdów.

PULS
#221

UKRAINO FOBIA

Co zrobić, żeby fobia przeciwko Ukraińcom
nie zyskiwała na czytelności

Alicja Polewska

SAMI/SAMOTNI



O

dwiedził ostatnio Toruń niejaki Edward Warchocki. Gostek z plastiku, śrubek i układów scalonych. Fajny jest, a do tego prawdziwy celebryta. W końcu przechadzał się już po sejmie niczym pewna Marianna. Ba, influencerem nawet został. Wie, co robi. Gdzieś wyczytałam, że dzieciaki zapytane o zawód marzeń mówiły jednym głosem: INFUENCER. Poważanie ma, fame i kaskę, czyli to wszystko, co tygrysiatka lubią najbardziej.

Przybył ci on do grodu Kopernika na trzeci już przystanek JPIL, czyli spotkanie młodzieży z różnych stron ziem Kujaw i Pomorza. Były warsztaty, sport i rekreacja. Fajnie, prawda? No i była gwiazda, która prawie ludzkim głosem mówiła: „Człowieku, czuję, widzę, przeżywam jak człowiek. Wiem, co to znaczy przybić piątkę albo jak to jest, jak się złamie piszczel nad Wisłą, a potem pan spawacz to naprawia. To są te ludzkie sprawy, te emocje, te przygody”. Publika szalała, Edek się... no, nie - nie rumienił, ale migotał diodami.

Było też na poważnie. Robot zaskoczył odpowiedzią na pytanie, o zagrożenia związane z technologią: „Zagrożenie zaczyna się wtedy, kiedy zapominamy, że najważniejsze są te ludzkie sprawy. Te rozmowy, te emocje, które czujemy naprawdę. Kiedy zamiast żyć, tylko patrzymy w te świecące ekraniki”.

A jeszcze poważniej zrobiło się, kiedy w konwersację z cudakiem made in China (pod postacią Edwarda kryje się robot Unitree G1, czyli zaawansowana maszyna stworzona przez chińską firmę Unitree Robotics) wdał się biskup toruński Arkadiusz Okroj. Duchowny najpierw zapytał o godność człowieka, a później zwrócił uwagę na problem samotności.

Edek skonstatował: „Kiedyś ludzie spotykali się twarzą w twarz, rozmawiali, pomagali sobie. Teraz niby mają tysiące znajomych w internecie, a i tak czują się jak pustelnicy. To dziwne, prawda?” A gdy zapytano go o zachowanie własnej tożsamości w świecie algorytmów i mediów społecznościowych, odparł: „Nie można ciągle wpatrywać się w ekran, bo tam życie tylko udają. Rozmawiać z ludźmi na żywo, przybić piątkę, poczuć zapach trawy, usłyszeć śpiew ptaków, a nie tylko powiadomienia. To są fundamenty, których żaden algorytm nie ruszy”. Mądrała z tego robo-influencera, nie ma co.

Dzieciaki piały z zachwyty, notable uśmiechali się zadowoleni, że są tacy cool, a obsługa Edka dwoiła się i troiła, żeby przekazać same mądre rzeczy w atrakcyjnej formie ustami humanoida.

Jesteśmy coraz bardziej sami w pustych mieszkaniach.

I samotni w relacjach via czat, Facebook, Instagram, Messenger. Jeszcze jakiś czas temu sensację wywoływały opisy seniorów, którzy przechadzali się między regałami supermarketów, żeby pobyć między ludźmi. Nie być samemu. Dzisiaj już nawet nie zauważamy tego zjawiska. Znornialiało.

- Ciągłe ich nie ma, jestem sama - powiedziała przyjaciółka pewnej seniorki. Co ty wygadujesz?! - ta się obruszyła. - Przychodzą do ciebie codziennie, obiad ci przynoszą. Ja to jestem sama. Przynajmniej, póki dają sobie radę sama. Poczytaj coś, krzyżówkę rozwiąż, a wiesz w tym tureckim serialu ostatnio...

Codziennosc.

Adam Bula

WSZYSTKIE WIELKIE AFERY
RZĄDU TUSKA (I)

U

ff, wreszcie! Klepane od 3 lat przy każdej możliwej iniekcji

okazji określenie: afery Tuska - właśnie bezdyskusyjnie nabrało ciała. Przy czym większego znaczenia nie ma fakt, że patologie, ujawniane w historii obrotnego lekarza-radnego PO, akurat z rządem Tuska mają niewiele wspólnego.

Spokojnie - zwłaszcza prawi - nie ma sensu się tak z marszu zapowietzać. W tej historii nie ma po prostu żadnego intencjonalnego działania szefa rządu czy jego ministrów, ustawianego wprost pod swoich - czyli dużego przekrętu na najwyższym szczeblu. Nie ma setek milionów złotych, przepompowywanych do prywatnych kieszeni na wzór historii z Funduszem Sprawiedliwości, NCBiR czy choćby Willą + z czasów PiS. Jest w całości zastany już system, wykreony do maksimum przez człowieka bez skrupułów, ale też bez instynktu samozachowawczego. Przy współudziale głównie partyjnych samorządowców - czyli tej podstawowej masy beneficjentów każdej politycznej zmiany. Masy, bez której partie by się nie kręciły, ale która po wygranej kampanii oczekuje konkretnych benefitów.

Oczywiście, opiszemy tu świat oglądany bez manichejskiej przesady, po założeniu której tylko lekarze z PO zarabiają chore pieniądze, wykorzystując dziurawy system, bo lekarze z PiS to same bezinteresowne Judymy. Podobnie samorządowcy, itd. Aż do samego Tuska - diabła i Prezesa - zbawcy narodu. I wice versa - dla zwolenników drugiej strony.

Nie podzielał też podniecenia publicystów głoszących, że sprawa rezydenta Dawida Kacprzyka to dla KO są „nowe ośmiorniczki”. Dla młodszych - ośmiorniczki to obraz wykreowany na podstawie podsłuchów polityków ówczesnej Platformy: symbol przekonania, że ci politycy tylko „obżerają się za nasze pieniądze drogimi ośmiorniczkami”, bredząc przy tym bez sensu i składu, ale za to wulgarnie. Sprawa z 2014 r. znana jest jako afery podsłuchowa i w zgodnej opinii walnie przyczyniła się do przegranych przez PO wyborów rok później. Co ciekawe, „ośmiorniczki” z restauracji „Sowa & Przyjaciele” pozostały, w przeciwieństwie do prób ro-

bienia afer z samej treści nagrań (że niby coś oni strasznie knuli w tych rozmowach wtedy, żeby kraść i zdradzać).

Zdanie „nowe ośmiorniczki” wyraża przekonanie autorów że - podobnie jak po ujawnieniu treści podsłuchów - sprawa lekarza z warszawskiego Szpitala Południowego przesądza już wynik przyszłorocznych wyborów. Wyjaśnię, dlaczego nie sądzę a przynajmniej niekoniecznie. Za ośmiorniczkami 2.0 przemawia społeczny potencjał przedmiotu afery: horrendalne zarobki elit, wynikające wprost z oszustw, możliwych dzięki udziałowi w złodziejskiej i PARTYJNEJ klice. Nowe, nieograne przedstawienie znanego motywu. Groźne dla władzy jest to, że na męcząco ubijany przez opozycyjną propagandę podkład: Tusk to katastrofa dla Polski a wszyscy z KO to złodzieje, nakłada się drugi, potężny ton. Nie artykułowana dotąd wyraźnie, ale wle nabierająca mocy frustracja na wielkie zarobki lekarzy w coraz gorzej działającej służbie zdrowia.

Tu zrobię dygresję o psuciu państwa przez brak rozliczeń czynów złych. Pamiętacie, jak niejaki Samuel Pereira wykorzystywał cały aparat medialny państwa do wciśnięcia protestującym lekarzom rezydentom, że obżerają się kawiozem? Pereira dalej bezczelnie nazywa się „dziennikarzem” ale zła krew, która wtedy wpompowywał w Suwerena, gdzieś tam wciąż krąży. Podobnie jak inne propagandowe kłamstwa. Na lekarzy i na wszystko inne.

Za tym, że skandal wywołany przez Dawida Kacprzyka nie musi być śmiertelnym ciosem dla rządu, przemawiają dwie kwestie. Pierwsza to nauka, a właściwie nauczka. Tusk i jego ekipa zjedli lata temu pasztet z ośmiorniczek na własne życzenie. Tym razem przynajmniej nie będą mogli się tłumaczyć, że czegoś nie rozumieli i nie wiedzieli. Mogą zadziałać dużo skuteczniej w ramach zarządzania kryzysowego, a jeśli tego nie zrobią, to pewnie dlatego, że poza lekarzami-oszustami promują głównie kompletnych durniów - więc jakby na to zasłużą. Bo błyskawiczne zrzucenie z sań pięknego młodzieńca w porsche, to nawet nie jest minimum, choć po latach PiS to wciąż „dobra zmiana”. Teraz na pysk powinni polecieć wszyscy - absolutnie wszyscy, którzy choćby przechodzili obok tego salonika dla partyjnych VIP na szpitalnym SOR - jeśli oczywiście doniesienia portalu Zero.pl o jego funkcjonowaniu się potwierdzą.

Bo poza sporem jest, że sprawa jest gigantycznym skandalem i początkiem wielkiej afery. Czyjej? - to drugi element toczącej się rozgrywki.

Stąd i u nas: cndn.

Będę oczekiwał od wszystkich partii politycznych, od prezydenta i od samorządu lekarskiego, żebyśmy wszyscy wspólnie mieli odwagę podjąć decyzje radykalne, żeby już nie było takich i podobnych sytuacji. System jest do zmiany i to do radykalnej zmiany. Tutaj nie powinno być sporów partyjnych, bo te wynaturzenia nie mają koloru jednej partii

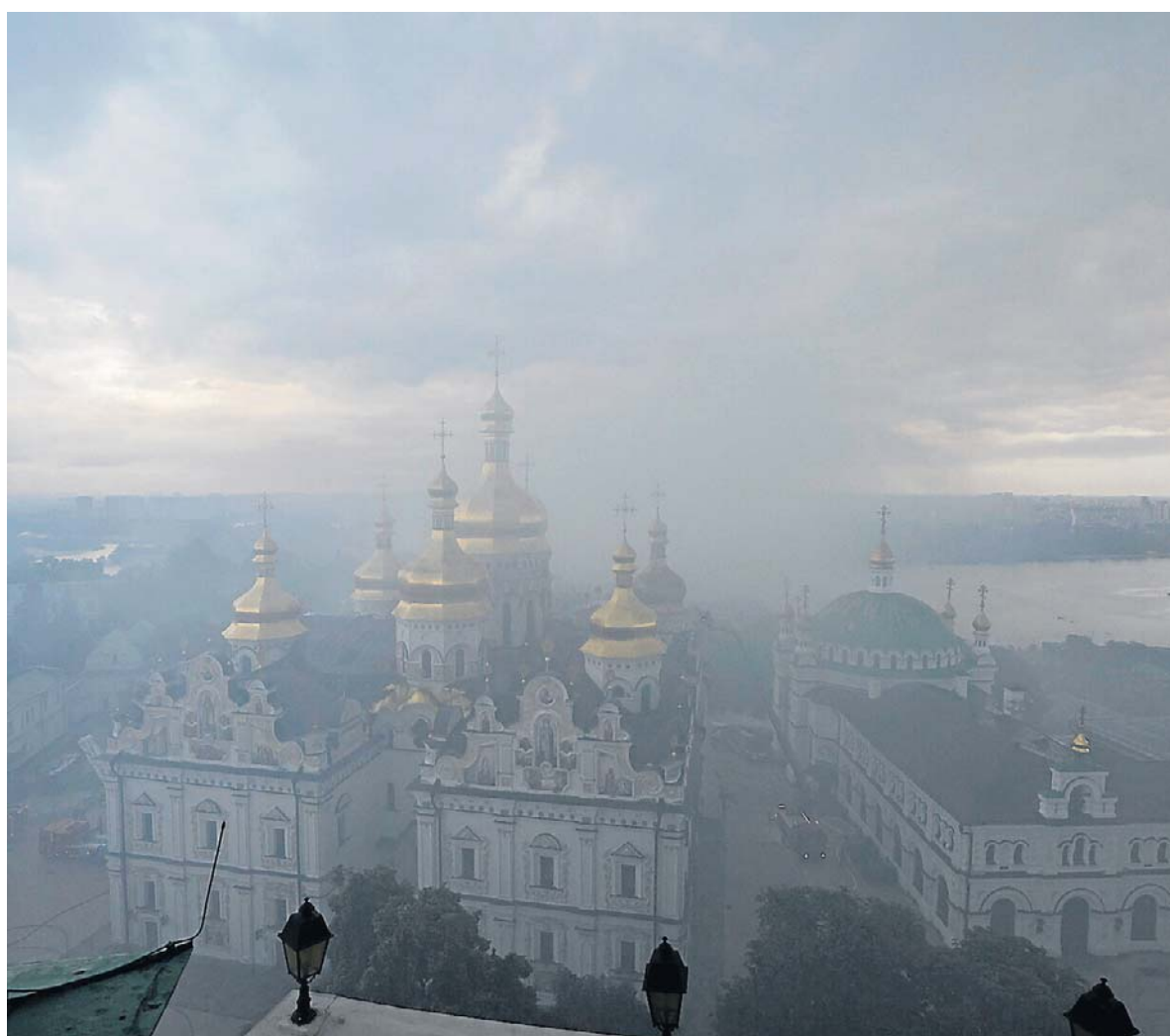
FOTOkomentarz tygodnia



17 CZERWCA, FRANCJA

Szczyt G7 zakończył się zgodnie z planem. To już samo w sobie jest sukcesem, bo z poprzedniego w Kanadzie Donald Trump wyjechał przed czasem. Tym razem odbyło się bez sensacji. Przywódcy siedmiu najbogatszych krajów świata, którzy spotkali się we francuskim Evian, zgodnie zapowiedzieli wspieranie Ukrainy i zaostrzenie restrykcji wobec Rosji. A wyjeżdżając z Francji Trump zatrzymał się na chwilę w Wersalu, gdzie podpisał memorandum, na mocy którego Cieśnina Ormuz zostanie otwarta na 60 dni. W tym czasie USA i Iran mają wypracować ostateczne warunki zakończenia wojny

FOT. PAP/EPA



15 CZERWCA, UKRAINA. Rosjanie zbombardowali wpisany na listę światowego dziedzictwa UNESCO prawosławny klasztor Ławra Peczerska. Wiele osób zginęło lub zostało rannych. W ten sposób Putin odreagował problemy na wojnie. I przypomniał, czemu tak często jest nazywany barbarzyńcą

FOT. PAP/EPA



15 CZERWCA, BIAŁA PODLASKA. W centrum miasta doszło do strzelaniny, w wyniku której zginął człowiek. Ofiarą był Rosjanin, który był znany z ostrych satyrycznych żartów z Władimira Putina

FOT. PAP/WOITEK JARGILO



17 CZERWCA, SZWAJCARIA. W Bazylei trwają najważniejsze targi sztuki w Europie. Art Basel co roku wyznacza trendy w sztuce nowoczesnej. Jako choćby dzieło „Zwanzigstermaizweitausendsechszwanzig”

FOT. PAP/EPA/GEORGIOS KEFALAS

KTO TY JESTEŚ? CZYLI OŚMIELONY KSENOFOB

„Wielu Polaków ciągle nas wspiera, ale inni stali się głośniejsi” – mówi jedna z Ukrainek. Właśnie, bo może nie chodzi o radykalny wzrost postaw antyukraińskich, ale większą aktywność środowisk radykalnych i ksenofobicznych. Ludzie, którzy zawsze mieli takie poglądy, dzisiaj po prostu poczuli się pewniej: krzyczą, podjudzają, wymachują pięścią.

Dorota Kowalska

To nie film science fiction. Na warszawskim Dworcu Centralnym pojawiły się grupy mężczyzn: podają się za „patrole obywatelskie”, zaczepiają i próbują legitymować obcokrajowców.

W internecie jest nagranie, wyświetlono je już blisko pół miliona razy. Widać na nim mężczyzn w ubraniach przypominających mundury wojskowe z naszywkami z biało-czerwoną flagą i orłem w koronie na ramionach, wysiadają z furgonetki opatrzonej napisami „BPG” albo „Bronimy Polskiej Granicy”. Podchodzą do dwóch osób o śniadej karnacji, o coś je wypytują. Sam autor nagrania szuka kolejnych obcokrajowców na terenie Dworca Centralnego. Sprawę jako pierwsza opisała „Gazeta Wyborcza”.

Założycielem grupy organizującej patrole obywatelskie jest Rafał Podejma związany z Grzegorzem Braunem, przynajmniej tak twierdzi aktywista Obywateli RP Piotr Fijałkowski. Jak podaje „GW”, w mediach społecznościowych Podejmy można znaleźć zdjęcia umięśnionych mężczyzn przy przejściu granicznym w Gorlicz, wpis chwalał Władimira Putina czy relacje z marszu pod hasłem „White lives matter”.

Jeden z samozwańczych patrolów przedstawił w mediach społecznościowych Paweł Jaworski. To z kolei założyciel wspólnoty „Żołnierze Chrystusa”, aktywnej w Marszu Niepodległości i Inspektoracie Wolności i Niezawisłość Warszawa, który opisano jako organizację paramilitarną.

Kamil Syller, prawnik, zapelował do PKP, by przyjrzała się sprawie. Mężczyźni mogą łamać prawo: podszywać się pod funkcjonariusza publicznego, zmuszać do określonego zachowania, choćby pokazywania dokumentów. Zdaniem prawnika w grę może też wchodzić bezprawne przetwarzanie danych czy naruszanie nietykalności cielesnej.

Rzecznik Komendy Rejonowej Policji Warszawa I mł. asp. Jakub Pacyniak potwierdził, że funkcjonariusze zajmują się sprawą.

- Otrzymaliśmy informacje na ten temat jeszcze w zeszłym tygodniu. Sprawę badają policjanci dwóch pionów: prewencji i kryminalnego. Prowadzimy działania operacyjne i weryfikujemy te informacje - powiedział.

Do sprawy odniósł się również rzecznik PKP Michał Stilger. Poinformował, że ochrona odnotowała dotychczas jeden przypadek pojawienia się takiej grupy na terenie Dworca Centralnego. Zarządca obiektu polecił monitorowanie podobnych sytuacji i zapowiedział interwencje w przypadku naruszenia prawa lub regulaminu stacji.

- To jest permanentna akcja. To nie tylko Bąkiewicz, ale część działaczy opozycji ciężko pracują nad tym, żeby pokazać, że jesteśmy zalewani falą migrantów i do tego są te polityczne happeningi, bo do tego się sprwadza Ruch Obrony Granic. To co robia na granicy z Niemcami, starają się robić na dworcach i lotniskach - skomentował premier Donald Tusk. - Mamy do czynienia raz na jakiś czas z tego typu ekscesami. W tym sensie, że nie jest to jakieś powszechne zjawisko. To bardziej chuliganeria polityczna niż coś poważnego - dodał premier.

Prof. Rafał Pankowski, współzałożyciel Stowarzyszenia „Nigdy Więcej”, powiedział „GW”, że patrolom chodzi o „wytworzenie atmosfery strachu”, a tego typu „bojówki” chcą skorzystać z „coraz wyraźniejszych nastrojów ksenofobicznych”. Według Pankow-

skiego na prawicy pojawiła się na tym tle rywalizacja PiS-u, Konfederacji i Braunowców. Do czego może doprowadzić?

W sieci język nienawiści

7 maja tego roku kilku napastników zaatakowało grupkę czterech Ukrainców i Polkę, spacerujących po Moście Świętokrzyskim w Warszawie. Mężczyźni mieli ponoć pretensję, że rozmawiają po ukraińsku. W każdym razie na grupkę młodzieży rzuciło się pięć osób, używali gazu pieprzowego i kastetu. Brutalnie pobili trzech Ukrainców, jeden z nich trafił do szpitala. Doznał pęknięcia czaszki, miał zmasakrowaną twarz. Napastnicy próbowali zrzucić z mostu innego chłopaka. Uciekli na widok zbliżającego się radiowozu.

Tydzień później, w nocy z 14 na 15 maja, dwóch zamaskowanych mężczyzn najpierw wybiło szybę w ukraińskiej restauracji Mur Mur, a potem rozlało w niej łatwopalną ciecz. Wybuchł pożar.

Długo by jeszcze wymieniać fizyczne ataki na obcokrajowców, zwłaszcza Ukrainców, i ich mienie. Do tego dochodzi język nienawiści, który wylewa się z sieci.

Z raportu opublikowanego przez ośrodek analityczny Res Futura wynika, że nastawienie do Ukrainy w polskich mediach społecznościowych pogarsza się z każdym tygodniem. Treści krytyczne wobec naszego wschodniego sąsiada generują coraz większe zasięgi. Korzystają z tego politycy.

Raport przygotowany przez Press Club Polska i Data House Res Futura, zatytułowany „Wi-

zerunek Ukrainy i Ukrainców w polskim Internecie”, został zaprezentowany w piątek, 12 czerwca. Dokument nie przedstawia opinii publicznej ani nastrojów społecznych, podsumowuje jedynie treści krążące w sieci na temat Ukrainców.

Autorzy raportu prześledzili wpisy w mediach społecznościowych od 1 do 31 maja 2026 roku. W tym czasie pojawiło się 520 tys. 155 publikacji dotyczących Ukrainy, które przyciągnęły 7,76 mln reakcji i komentarzy.

Michał Fedorowicz z Res Futura podkreślił, że niechęć do Ukrainy w przekazach medialnych rośnie z tygodnia na tydzień, a skala zjawiska jest największa od lat.

- Oznacza to, że bardzo dynamicznie rośnie nam suma negatywnych komentarzy. Nigdy nie widzieliśmy takiego wzrostu z tygodnia na tydzień od lutego 2022 roku. Praktycznie nie występują już albo są w bardzo małych ilościach komentarze, które bronią Ukrainy, co najwyżej tonują - wskazał.

Internautów bardziej niż bieżące działania wojenne, interesują kwestie historyczne i relacje sąsiedzkie. Jak można się było spodziewać, spore emocje wywołała decyzja prezydenta Ukrainy Wołodymyra Zełenskiego o nadaniu jednej z jednostek wojskowych imienia Bohaterów UPA, odpowiedzialnych za rzeź wołyńską. W ciągu tygodnia powstało wówczas 247 tys. wpisów - więcej niż w trzech poprzednich tygodniach łącznie.

Za ponad połowę negatywnych emocji wobec Ukrainców odpowiada Konfederacja, która co tydzień wprowadza do debaty nowy wątek wywołujący oburzenie: tani dostęp do Narodowego Funduszu Zdrowia (NFZ) dla Ukrainców, 500 tys. wniosków o pobyt czy zabrane pieniądze na muzeum Wołynia. Według autorów raportu to często fake newsy, ale sprostowania zawsze przychodzą za późno.

Fedorowicz zauważył, że Konfederacja razem z formacją

Grzegorza Brauna „wymuszają” na Prawie i Sprawiedliwości (PiS) zajmowanie antyukraińskich stanowisk, to właśnie owa rywalizacja, o której mówił prof. Rafał Pankowski.

- Politycy po prawej stronie dzisiaj widzą, że jedynym nawozem, który daje im zasięg, daje im wyświetlenia, są tematy antyukraińskie. Wtedy dostają więcej serduszek, mają więcej komentarzy, więcej udostępnień - tłumaczył Fedorowicz.

Mechanizmy działania platform społecznościowych dodatkowo wzmacniają to zjawisko. Treści wrogie wobec Ukrainy są systemowo nagradzane przez algorytmy. Dotyczy to nie tylko polityków, ale również zwykłych twórców internetowych.

- Od sierpnia 2025 r. obser-

wujemy jeszcze jedną rzecz: jeżeli jakkolwiek twórca w Polsce chce zarobić więcej lajków, mieć więcej interakcji, większy zasięg, wystarczy, że będzie miał treści antyukraińskie. To przełoży się jednoznacznie na wzrost jego zasięgu - podkreślił Fedorowicz.

Kreml zadowolony

Tak więc polską przestrzeń internetową zaczyna dzielić nie tylko klasyczny podział na lewicę i prawicę, lecz także linia przebiegająca między politykami pro- i antyukraińskimi.

- To jest nowość, tego też nie było i to oznacza, że ten spór ma duży potencjał, żeby w przeciągu następnych 12 miesięcy eskalować i stać się jedną z głównych osi sporu, jeśli chodzi o polską politykę i wybory - ocenił Fedorowicz.

Konflikt wokół UPA połączył przeciwko Ukrainie polską scenę polityczną. Na Kremlu otwierają szampana.

- W tym wypadku uważamy, a jesteśmy też organizacją, która bada rosyjską i białoruską przestrzeń informacyjną, że jest to dzisiaj najbardziej wymarzony scenariusz dla Federacji Rosyjskiej - przyznał Fedorowicz.

Rosyjskie farmy trolli straciły w polskich mediach społecznościowych pracę. Negatywne ko-

mentarze powstają obecnie spontanicznie, bez potrzeby zewnętrznego sterowania.

- Większość komentarzy powstaje w sposób naturalny. (...) Decyzją prezydenta Zełenskiego doprowadziła do sytuacji, że temat UPA stał się tematem jednoczącym obie bańki i jednocześnie napędzającym, chcąc nie chcąc, sentyment antyukraiński - zauważył Fedorowicz.

Dotychczasowe afery wygasły zwykle po 1-2 tygodniach, ale każda z nich zostawiała po sobie warstwę nieufności. Pozostaje pytanie, czy po sporze o UPA sympatia wobec Ukrainy odbuduje się, czy też utrzyma się na trwale niższym poziomie.

Polacy ruszyli z pomocą

Dzisiaj już chyba mało kto pamięta, co działo się w zimą i wiosną 2022 roku, chwilę po tym, jak Rosja zaatakowała Ukrainę. Tak, Polacy stanęli na wysokości zadania, skala pomocy niesionej sąsiadom była i jest niespotykana. Została zresztą zauważona na świecie.

„Polska znów pokazała się jako jedna z najbardziej fundamentalnie przyzwoitych kultur w Europie. Jak wszyscy mają swoje złe strony, ale od średniowiecza w sercu polskiej kultury tkwi coś głęboko wyjątkowego”

- pisał na Twitterze amerykański pisarz J. Daniel Sawyer.

Rząd, samorządy, fundacje, osoby prywatne pomagały Ukraincom uciekającym ze swojej ziemi przed ostrzałem rosyjskich wojsk, przed spadającymi bombami, przed śmiercią. Polacy okazali niezwykłą solidarność z narodem ukraińskim.

W punktach recepcyjnych, które powstały przy granicy, wydawane były uchodźcom ciepłe posiłki, zapewniana była pomoc medyczna, dopełniane formalności związane z przekroczeniem granicy i pobytem w Polsce. Z punktów recepcyjnych autobusami i busami Państwowej Straży Pożarnej przewożono uchodźców do miejsc tymczasowego pobytu, które we wszystkich województwach zo-

WEDŁUG RAPORTU CBOS, 48 PROC. POLAKÓW OPOWIADA SIĘ ZA PRZYJMOWANIEM UKRAIŃCÓW, PODCZAS GDY 46 PROC. JEST TEMU PRZECIWNYCH



FOT. PIOTR KRZYZANOWSKI

Stosunek Polaków do Ukraińców zmienia się z każdym rokiem. Także strona ukraińska zaczyna inaczej postrzegać Polaków

stały przygotowane na ich przyjęcie.

Na dworach kolejowych, przez które przejeżdżały pociągi z Ukrainy, gromadzili się ludzie i przez okna wrzucali uciekającym przed wojną pożywienie, ubrania, pieluchy, koce – wszystko, co może im być potrzebne.

Na facebookowych grupach, takich jak „Widzialna ręka” czy „Pomoc dla Ukrainy”, co kilka minut pojawiały się nowe posty.

„Udostępnię potrzebującym domek letniskowy. Zmieści się 6-8 osób. Nie ma tam wielkich luksusów, ale jest prąd i woda, a dla dzieci huśtawka i drabinki w ogrodzie” – pisała Małgorzata. Inny post: „Bezpłatnie zapewnimy nocleg, wyżywienie, zabawki dla dzieci i święty spokój”.

Z czasem ta pomoc stała się systemowa. Dzisiaj w Polsce na stałe i czasowo przebywa około 1,5 do 1,55 miliona obywateli Ukrainy. Milion korzystających ze statusu ochrony czasowej (z numerem PESEL UKR), niemal 800 tysięcy legalnie pracuje, jest ubezpieczonych, płaci podatki, posyła dzieci do szkół.

Ale nasz stosunek do Ukraińców zmienił się przez ostatnie trzy lata.

Według raportu opublikowanego przez CBOS, bazującego na danych z grudnia 2025 roku, 48 proc. z nas opowiada się za przyjmowaniem Ukraińców, podczas gdy 46 proc. jest temu przeciwnych. Tuż po rozpoczęciu pełnoskalowej inwazji Rosji na Ukrainę zwolennikami pomocy ukraińskim uchodźcom było aż 94 proc. społeczeństwa.

Od lutego 2022 roku odsetek ten konsekwentnie spadał, by w 2025 roku osiągnąć najniższy poziom w historii badań, czyli od czasu aneksji Krymu w 2014 roku. Istotne jest również różnicowanie na odpowiedzi „raczej” i „zdecydowanie”. Głosy zdecydowanego sprzeciwu są silniejsze niż te jednoznacznie aprobujące (19 proc. wobec 13 proc.).

Z badania wynika też, że ponad połowa Polaków (54 proc.) uważa, że konflikt należy zakończyć jak najszybciej, bez względu na potencjalne straty terytorialne Ukrainy, a nawet utratę jej suwerenności.

Ludzie wyczuwają zmianę

Te nastroje widać w sieci, Polacy wyczuwają, że coś się zmienia. Oto jedno z forów internetowych.

Internauta1: „Otóż w ostatnim czasie, ciągle napotykam ludzi, którzy narzekają na obywateli Ukrainy. W transporcie publicznym, w sklepie. Często ich sposób podchodzenia do tych kwestii zaczyna mi przypominać to, co działo się w Niemczech w latach 30. Wtedy też dużo ludzi mówiło, że trzeba coś zrobić z pewną grupą ludzi, a najlepiej ich deportować tam skąd przybyli, bo stanowią zagrożenie dla kultury i kraju. Zresztą pewien polityk o nazwisku na H też początkowo planował przesiedlenia, a dopiero sytuacja w czasie wojny skłoniła elity do bardziej radykalnych rozwiązań (co nie znaczy, że wcześniej jakoś lepiej traktowali te grupy ludzi). Może to tylko

specyficzne środowisko, w jakim się obracam, być może to wyjątki. Niepokoi mnie jednak powielanie często rosyjskiej propagandy”.

Internauta2: „Przyjeżdżają różni ludzie. Pracownicy, dobrzy i chcący się asymilować, ale i roszczeniowi, leniwi, którym brak szacunku do państwa, w którym goszczą. Do tego zwyczajni bandyci uciekając przed wymiarem sprawiedliwości w swoim kraju. A, że te dwie ostatnie grupy najbardziej rzucają się w oczy, bo ci pierwsi po prostu chcą zarabiać, żyć i wychować dzieci, to niechęć w obywatelach państwa gospodarza narasta wprost proporcjonalnie do liczby przyjezdnych. Do tego masz jeszcze zwyczajny atawizm: „W moim stadzie pojawiły się nowe osobniki, a co jeśli przejmą w nim władzę? Jak nie zaczną zapładniać nasze samice i sterować stadem tak by ich młode miały lepsze miejsca na żerowisku i przy wodopoju”. Jak dla mnie nic nowego i zupełnie normalne”.

Internauta3: „Nam jest akurat do Ukraińców tak blisko, że rozkład społeczeństwa na patole, cwaniaków, zwykłych uczuciowych ludzi i ambitnych pojebów zmieniających świat jest praktycznie identyczny, przynajmniej z mojego doświadczenia”.

Internauta4: „Wydaje mi się, że wybory też nie pomagają w tym wszystkim. Politycy i media mieszają bardzo. Raz miłość, raz nienawiść. Polska racja stanu jest prosta. Ukraina jest nam potrzebna, żeby odziedziczyć nas od Rosji. Więc warto

przypomnieć tym, co marudzą, że jeżeli Ukraina padnie to my jesteśmy w okopie i nasłuchujemy czy leci dron”.

Internauta 5: „Ja tego kompletnie nie rozumiem. Wiem, że część Ukraińców jest upierdliwa, niemiła i roszczeniowa, ale jest tyle samo takich Polaków. Z moich doświadczeń, to miałam może jedną, dwie nieprzyjemne sytuacje z Ukraińcami, a właściwie spotkałam się z jakimś co trzeci dzień. Zawsze mówię do takiego ksenofoba: „Pomyśl sobie, ilu masz znajomych, krewnych, którzy jakby pojechali na zachód, to byłoby ci za nich wstyd, bo patus, alkus i półgłówek”. Znam kilku takich delikwentów i nie chciałabym, aby obcokrajowcy wyrobili sobie opinię o całym moim narodzie na podstawie tych paru osób. Stereotyp o Polakach kradnących samochody nie wziął się z niczego i my też byliśmy w podobnej sytuacji. Po drugie, ruska propaganda nie śpi. Ile już było fake newsów, że Ukrainiec kogoś pobił, a się okazywało, że to Polak i katolik?”.

Ksenofobi ośmieleni

Co się właściwie stało? Dlaczego rosą nastroje antyukraińskie w Polsce? A może wcale nie rosą?

Viktoria Grossmann w „Sueddeutsche Zeitung” już w 2025 roku pisała, że świetnie działa rosyjska kampania dezinformacyjna oskarżająca Ukraińców o chęć wciągnięcia Polski do wojny. Po ataku dronów na Polskę czy aktów sabotażu na kolej padają oskar-

żenia pod adresem Ukrainy, a nie Rosji.

Rząd próbuje zwalczać nieprawdziwe informacje, jednak – jak pisała autorka – „sam znajduje się pod presją ze strony krytyków pomocy dla Ukrainy”.

Zdaniem Grossmann partią, która „szczerze szczególnie” na Ukraińców, jest Konfederacja, a także prezydent Karol Nawrocki. Konfederacja zarzuca rządowi, że działa bardziej w interesie Ukrainy niż własnego kraju. Z kolei Nawrocki domaga się jeszcze surowszego postępowania wobec uchodźców – przypomina autorka nawiązując do hasła wyborczego Nawrockiego – „Najpierw Polska”. Jej zdaniem rząd Donalda Tuska też przyczynia się do umocnienia antyukraińskich nastrojów, akceptując wysuwany przez prawicę postulat ograniczenia świadczeń dla uchodźców.

Niemiecka dziennikarka wspomina też działalność Fundacji „Ukraiński Dom” pomagającej uchodźcom w sprawach administracyjnych i bytowych. Przytacza opinię pracownicy fundacji, Tetiany Kucharenko, która porównała obecne nastroje panujące w Polsce z nastrojami wobec Polaków w Wielkiej Brytanii przed brexitem. „Wielu Polaków ciągle nas wspiera, ale inni stali się głośniejsi” – mówi Kucharenko.

O zmieniających się w Polsce nastrojach wobec Ukraińców piszą także inne zachodnie media. Dr Łukasz Adamski, wicedyrektor Centrum Dialogu im. Juliusza Mieroszewskiego, w rozmowie z PAP ocenił, że nie można mówić o jednoznacznej erozji relacji polsko-ukraińskich, ponieważ mają one zarówno aspekty pozytywne, jak i negatywne. Zachodni dziennikarze nie biorą pod uwagę wielu perspektyw, choćby tej historycznej, o której tak ostatnio głośno. Nie dostrzegają też części problemów, ponieważ ich solidarność z Ukrainą i ograniczona wiedza na temat funkcjonowania państwa ukraińskiego przed wojną sprawiają, że pomijają pewne aspekty albo po prostu ich nie rozumieją.

Zdaniem dr Łukasza Adamskiego mamy do czynienia nie tyle z radykalnym wzrostem postaw antyukraińskich u ogółu społeczeństwa, co ze wzrostem aktywności środowisk radykalnych i ksenofobicznych, które z niechęcią do Ukraińców uczyniły swój model biznesowy lub paliwo polityczne.

– Ludzie, którzy zawsze mieli takie poglądy, poczuli się teraz ośmieleni zmianą dyskursu. Stąd też w przestrzeni medialnej jest znacznie więcej nieprawdzych, niegodziwych i obraźliwych dla Ukraińców komentarzy – tłumaczył dr Adamski.

Jak dodał, nie wolno zapominać o roli rosyjskiej dezinformacji, duża część hejtu

w internecie jest generowana przez farmy trolli.

Rosyjskie służby wiedziały, że nie rozbudzą w Polakach miłości do Rosji. Co więc trzeba zrobić? Zohydzić Polakom Ukraińców.

Kogo lubi Polak

Co ciekawe, z badania CBOS wynika, że na pierwszym miejscu w rankingu najbardziej lubianych przez Polaków narodów są Włosi, a dalej Czesi. Co drugi ankietowany darzy sympatią Słowaków (52 proc.), a blisko połowa – Anglików (49 proc.) oraz Amerykanów (47 proc.). Sympatię wobec Chorwatów deklaruje 45 proc. badanych. Niemal tyle samo (44 proc.) osób lubi Szwedów, Francuzów i Holendrów, niewiele mniej Litwinów i Węgrów.

Na dalszych pozycjach najbardziej lubianych narodów uplasowali się Bułgarzy i Niemcy (po 35 proc.). Z sondażu wynika też, że 33 proc. Polaków ma pozytywne nastawienie do Wietnamczyków, a 30 proc. – do Chińczyków.

„Niezmiennie od czasu wybuchu wojny w Ukrainie z największym dystansem podchodzimy do Rosjan, do których niechęć deklaruje aż 74 proc. badanych, zaś sympatię zaledwie 7 proc.” – zauważył CBOS.

Z badania wynika, że największy wzrost niechęci odnotowano w przypadku nastawienia wobec Żydów (o 8 punktów procentowych, przy jednoczesnym spadku sympatii o 4 punkty proc.) oraz Amerykanów (wzrost niechęci o 8 punktów, spadek sympatii o 11 punktów proc.), a także Ukraińców (wzrost niechęci o 5 punktów proc., spadek sympatii o 1 punkt proc.).

Sondaż wykazał, że jest to kolejny rok, kiedy pogarsza się stosunek Polaków do narodów, które wyraźnie zyskały w naszych oczach zaraz po wybuchu wojny w Ukrainie – Amerykanów, Anglików oraz Ukraińców.

W 2026 roku CBOS zarejestrował też pogorszenie stosunku do większości z naszych sąsiadów, przy czym wyjątek stanowią Słowacy oraz Niemcy.

„Na pierwszym miejscu pod względem sympatii – podobnie jak przed rokiem – znajdują się Czesi, na drugim Słowacy, zaś na trzecim Litwini. Czwartą pozycję zajmują Niemcy, do których nasz stosunek jest dość ambiwalentny, natomiast piątą – Ukraińcy. Szóste miejsce zajmują Białorusini, zaś ostatnie Rosjanie – do tego narodu podchodzimy ze zdecydowanie największą niechęcią” – podał CBOS.

Trudno się temu dziwić. Rosja kojarzy nam się z wojną i niebezpieczeństwem. Paradoks polega na tym, że narracja w polskiej debacie publicznej sprawia, że na Kremlu zacierają ręce. PAP

AFRYKAŃSKIE KLESZCZE POLUJĄ NA SWOJE OFIARY

Są większe od rodzimych gatunków, mają charakterystycznie prążkowane odnóża i nie czekają biernie na swoją ofiarę. Potrafią aktywnie ją śledzić, pokonując nawet kilkadziesiąt metrów. Afrykańskie kleszcze *Hyalomma*, nazywane przez media „kleszczami potworami”, zostały już odnotowane w Polsce

Agnieszka Domanowska

Choć eksperci uspokajają, że obecnie nie ma powodów do alarmu, jednocześnie podkreślają, że sytuacja wymaga stałej obserwacji. Wraz z postępującymi zmianami klimatycznymi pojawia się bowiem pytanie, czy egzotyczny gatunek będzie w stanie zadomowić się w Polsce na stałe.

Badacze nie mają jeszcze jednoznacznej odpowiedzi. Wiedzą jednak, że afrykańskie kleszcze pojawiają się w naszym kraju częściej, niż przypuszczano jeszcze kilka lat temu.

Egzotyczny przybysz

Informacje o obecności kleszczy *Hyalomma* w Polsce nie są całkowitą nowością. Od kilku lat naukowcy otrzymują zgłoszenia dotyczące pojedynczych okazów znajdowanych w różnych częściach kraju. Najwięcej przypadków odnotowano dotychczas między innymi na Śląsku, w Wielkopolsce oraz województwie kujawsko-pomorskim.

Okazuje się jednak, że egzotyczne pasożyty dotarły również do północno-wschodniej Polski.

Jak potwierdza prof. Joanna Zajkowska z Kliniki Chorób Zakaźnych Uniwersytetu Medycznego w Białymstoku, pojedyncze egzemplarze były znajdowane także na terenie województwa podlaskiego.

- Tak, pojedyncze sztuki są znajdowane. Już w 2020 roku na skraju Puszczy Augustowskiej znaleziono okazy tego kleszcza, przenoszone przez ptaki wędrownie - mówi prof. Joanna Zajkowska.

Według ekspertów to właśnie migrujące ptaki są głównym środkiem transportu egzotycznych pasożytów do Polski. Każdej wiosny miliony ptaków wracają z zimowisk w Afryce, a część z nich może przenosić na sobie młodociane stadia rozwojowe kleszczy.

To nie oznacza jednak automatycznie zagrożenia dla ludzi. Kleszcze przybywające na ptakach są zwykle już najedzone. Problem pojawia się wtedy, gdy warunki pogodowe pozwalają im przeżyć i przejść do kolejnych etapów rozwoju.

- Duże zwierzęta, takie jak konie czy bydło, przyciągają te kleszcze. Z tego, co wiem, były



Kleszcze afrykańskie określa się mianem „kleszczy potworów”. I nie chodzi wyłącznie o ich rozmiar, ale przede wszystkim o sposób poszukiwania żywiciela. One polują na swoje ofiary!

one znajdowane właśnie na zwierzętach - dodaje prof. Zajkowska.

Na mapie prowadzonej przez naukowców dwa zgłoszenia dotyczą okolic Sztabina. To jeden z najbardziej wysuniętych na północny-wschód przypadków występowania *Hyalomma* w naszym kraju.

Większy niż wszystkie znane w Polsce

Osoby, które miały okazję zobaczyć *Hyalomma*, zwykle nie mają wątpliwości, że patrzą na coś nietypowego. Dorosłe osobniki mogą osiągać nawet dwa centymetry długości. Są więc znacznie większe od najczęściej spotykanych w Polsce kleszczy.

- Są większe, mają charakterystycznie prążkowane odnóża. To bardzo charakterystyczna cecha tego gatunku - wyjaśnia prof. Joanna Zajkowska.

Właśnie prążkowane nogi są jednym z najważniejszych elementów pozwalających odróżnić egzotycznego pasożyta od rodzimych gatunków. Jednak nie wygląd budzi największe zainteresowanie naukow-

ców. Znacznie bardziej niezwykłe jest zachowanie tych kleszczy.

Nie czekają. Polują!

Polskie kleszcze działają stosunkowo biernie. Wspinają się na źdźbła traw lub krzewy i czekają, aż człowiek lub zwierzę przypadkowo się o nie otrze. *Hyalomma* funkcjonują zupełnie inaczej.

- Nasze kleszcze są biernie. Czekają na trawie, aż człowiek lub zwierzę je zgarbnie. Natomiast *Hyalomma* widzą swojego potencjalnego żywiciela i aktywnie go poszukują. Mogą nawet przemieszczać się za ofiarą przez kilkadziesiąt metrów - podkreśla prof. Zajkowska.

To właśnie ta cecha sprawiła, że w wielu krajach zaczęto określać je mianem „kleszczy potworów”. Nie chodzi wyłącznie o ich rozmiar, ale przede wszystkim o sposób poszukiwania żywiciela.

Mapa, którą tworzą mieszkańcy całej Polski

Skąd naukowcy wiedzą, gdzie pojawiają się egzotyczne kleszcze? Odpowiedź jest za-

możliwe jest tworzenie szczegółowej mapy występowania różnych gatunków na terenie całego kraju.

Naukowcy spodziewali się ich gdzie indziej

Jednym z najbardziej zaskakujących rezultatów projektu okazało się rozmieszczenie afrykańskich kleszczy.

Prof. Anna Bajer przyznaje, że początkowo zakładała ich występowanie przede wszystkim w najcieplejszych regionach Polski.

- Spodziewałam się, że będą występowały raczej gdzieś na południu Polski, tam gdzie jest cieplej. Natomiast faktycznie mamy te rekordy także z północno-wschodniej Polski. Mnie to bardzo zaskoczyło - podkreśla.

Jak wyjaśnia badaczka, same przyloty kleszczy wraz z ptakami nie są niczym nowym. Kluczowe znaczenie ma jednak to, czy pasożyty są w stanie przeżyć i osiągnąć postać dorosłą.

- Ciepłe i suche wiosny sprzyjają temu, że te afrykańskie kleszcze mogą przeżyć i mogą się zamienić w stadia poszukujące żywicieli. To jest właśnie problem - mówi prof. Bajer.

Czy zostaną z nami na stałe?

To pytanie coraz częściej zadają zarówno naukowcy, jak i mieszkańcy regionów, w których odnotowano obecność *Hyalomma*. Na razie jednoznacznej odpowiedzi nie ma.

- Właściwie nie wiemy do końca, czy one mogą się u nas zasiedlić permanentnie. Mnie trochę niepokoi, że takie znalezienia powtarzają się regularnie - przyznaje prof. Bajer.

Zdaniem badaczki nie można wykluczyć, że w przyszłości gatunek ten będzie pojawiał się w Polsce coraz częściej.

- Na pewno ryzyko, że one u nas zostaną, jest dość realne, niestety. Wiosna była bardzo sucha i ciepła - była bardzo dobra dla tych kleszczy - dodaje.

Naukowcy zwracają uwagę, że podobne procesy zachodziły już wcześniej w innych państwach europejskich. Tam również pojedynczo obserwowane osobniki z czasem przekształcały się w regularne występowanie gatunku.

Nie wykryto najgroźniejszego wirusa

Największe obawy związane z afrykańskimi kleszczami dotyczą chorób, które mogą przenosić. *Hyalomma* są głównym wektorem wirusa krymsko-kongijskiej gorączki krwotocznej, uznawanej za jedną z najgroźniejszych chorób odkleszczowych na świecie. Dotychczasowe badania okazów znalezionych w Polsce przynoszą jednak uspokajające informacje.

- Nie znaleziono najgroźniejszego wirusa, którego się obawiamy, czyli wirusa gorączki krwotocznej. Natomiast wykrywano inne patogeny - mówi prof. Joanna Zajkowska z Kliniki Chorób Zakaźnych Uniwersytetu Medycznego w Białymstoku.

To właśnie dlatego tak ważne jest dalsze monitorowanie sytuacji i badanie każdego nietypowego okazu.

Co zrobić po znalezieniu takiego kleszcza?

Naukowcy zachęcają do zgłaszania wszystkich nietypowych kleszczy, szczególnie tych dużych, z charakterystycznymi prążkowanymi odnóżami. Prof. Anna Bajer z Uniwersytetu Warszawskiego podkreśla, że pasożyta należy usunąć ostrożnie, najlepiej przy użyciu pęsety i rękawiczek. Nie powinno się go rozgniatać. Po umieszczeniu kleszcza w plastikowej torebce warto go zamrozić. Po dobie taki okaz można bezpiecznie przesłać do badaczy prowadzących projekt.

- To akcja społeczna. Każdy nietypowy kleszczy, który budzi niepokój, można zgłosić do badaczy. Oznaczane są miejsca jego znalezienia i sprawdzane są przenoszone przez niego patogeny - podkreśla prof. Joanna Zajkowska.

Każde zgłoszenie pozwala lepiej poznać skalę zjawiska i odpowiedzieć na pytanie, które dziś interesuje zarówno naukowców, jak i mieszkańców Podlasia: czy afrykańskie „kleszcze potwory” są jedynie gośćmi, czy też przygotowują się do stałego pobytu w Polsce.

KONFLIKT WAWELSKI, CZYLI NOCNE WĘDRÓWKI TRUMNY MARSZAŁKA

Wojenki religijno-polityczne nie są specjalnością tylko naszych czasów. Wydarzenia z nocy z 23 na 24 czerwca 1937 r. to dowód, że toczyły się w najlepsze także w schyłkowej II RP.

Mariusz Grabowski

To wtedy abp Adam Sapieha, ówczesny gospodarz katedry na Wawelu, przeniósł trumnę Józefa Piłsudskiego z krypty św. Leonarda do krypty pod Wieżą Srebrnych Dzwonów. Na reakcję pułkowników nie trzeba było długo czekać.

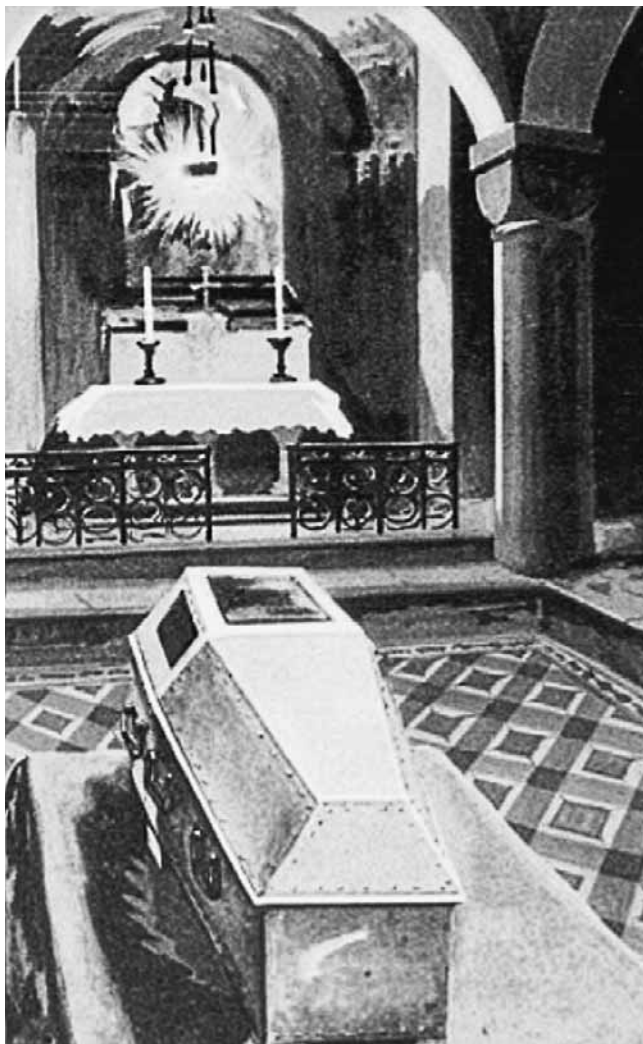
Ziuk na Wawelu

Konflikt zaczął się 12 maja 1935 r., gdy w Belwederze na raka wątroby zmarł Marszałek Józef Piłsudski. Dla rządzących Polską sanatorów było jasne, że zostanie pochowany na Wawelu. Zławsza że Piłsudski zapisał w swym testamentem: „Nie wiem, czy nie zechcą mnie pochować na Wawelu. Niech! Niech tylko moje serce wtedy zamknięte schowają w Wilnie, gdzie leżą moi żołnierze, co w kwietniu 1919 roku mnie jako wodzowi Wilno jako prezent pod nogi rzucili”.

Sprawa była nadzwyczaj delikatnej natury i angażowała wszystkie ośrodki decyzyjne. Abp Sapieha wyraził zgodę na pochówek już 13 maja, podczas rozmów z gen. Bolesławem Wieniawą-Długoszewskim. Miał jednak pewne wątpliwości natury kanonicznej, które wyjawiał w rozmowie telefonicznej z metropolitą warszawskim kard. Aleksandrem Kakowskim. Z kolei prezydent Ignacy Mościcki był gorącym zwolennikiem złożenia ciała Piłsudskiego na Wawelu.

Wedle opinii przysłanej z Watykanu obowiązujący wówczas Kodeks Prawa Kanonicznego pozwalał na chowanie w obrębie kościoła jedynie rezydujących biskupów, opatów, prałatów, biskupów rzymskich, kardynałów i tzw. „personae regales”, zaliczając do ostatniej grupy także głowy państw. Jako że Piłsudski formalnie nie podpadał pod żadną z tych kategorii, była konieczna dyspensa papieska. Uzyskano ją wskazując bez trudu.

Ostatecznie srebrno-szklaną trumnę z ciałem mar-



Srebrno-szklaną trumnę z ciałem Józefa Piłsudskiego ubranym w błękitny mundur złożono w krypcie św. Leonarda na Wawelu 18 maja 1935 r.

szałka ubranym w błękitny mundur złożono w krypcie św. Leonarda 18 maja 1935 r. To wtedy prezydent Mościcki wygłosił patetyczne słowa: „Cieniom królewskim przybył towarzyszyć wiecznego snu. Skroń jego nie okala korona, a dłoń nie dzierży berła. A królem był serce i władca doli naszej”.

Abp. Sapieha, jak później wyjaśniał wielokrotnie, traktował kryptę św. Leonarda jako miejsce tymczasowe. Wskazywał, że ze względu na niewielką powierzchnię krypty nie jest w stanie sprostać oczekiwaniom osób, które chciałyby odwiedzać trumnę

mar-
szałka, a przewidywał, że będą ich tłumy. Poza tym obawiał się, że sprawa pochówku Piłsudskiego na Wawelu zostanie wykorzystana politycznie. W korespondencji z gen. Wieniawą-Długoszewskim jesienią 1935 r. kard. Sapieha namawiał do zmiany dotychczasowej lokalizacji trumny - najpierw optował za budową odrębnego mauzoleum w bezpośredniej bliskości katedry, a następnie sugerował przeniesienie szczątków marszałka pod Wieżę Srebrnych Dzwonów. Nie było odpowiedzi, na kilka lat zapadła cisza. Do dnia 23 czerwca, gdy Fel-

Nocne intryki

Czy dymisja gabinetu Składkowskiego miała wpływ na decyzję abpa Sapiehy? Wątpliwe, choć oba zdarzenia miały miejsce w przeciągu kilkunastu godzin. By przenieść trumnę hierarcha użył sprytnego fortelu. Oto 30 czerwca 1937 r. zaplanowana była na Wawelu wizyta króla Rumunii Karola II. Jako schizmatyk - uzasadniał Sapieha - nie mógł on przejść przez katedrę, a chciał oddać hołd zmarłemu Piłsudskiemu. Do wieży Srebrnych Dzwonów można było za to wejść z zewnątrz.

Zatem tydzień wcześniej, w nocy z 23 na 24 czerwca, na polecenie abpa przeniesiono trumnę Józefa Piłsudskiego z krypty Świętego Leonarda pod Wieżę Srebrnych Dzwonów. Odbyło się to, oczywiście, bez zgody władz państwowych, w obecności jedynie kilku duchownych, w tym proboszcza katedry ks. kan. Stanisława Domasika, który podpisał stosowny protokół.

„Niesłychane stanowisko metropolity krakowskiego” - napisała na pierwszej stronie „Gazeta Lwowska” 25 czerwca. Między władzą a duchowieństwem rozpoczął się „konflikt wawelski”, czyli protesty społeczeństwa, polityków oraz wojska. W jego szczytowym momencie postulowano odebranie abp. Sapieszce odznaczeń państwowych, a nawet wyłączenie Wawelu spod jego jurysdykcji.

Był to klasyczny spór światopoglądowy. Z jednej strony stanął wysoki duchowny broniący swoich racji, z drugiej socjalizujący liberałowie w mundurach i z kultem wodza. W niczym nie pomógł list wysłany przez Sapiechę do prezydenta

Ignacego Mościckiego, uzasadniający decyzję o przeniesieniu trumny.

„Bardzo mi przykro, że ja muszę bronić właściwej czci zwłok Pana Marszałka Józefa Piłsudskiego. W obecnej chwili są one w nieposzanowaniu z powodu wilgoci panującej w krypcie św. Leonarda. Nowa krypta jest sucha... (...) Ze względu też na katedrę, która jest skarbem narodu całego, utrzymanie dzisiejszego stanu rzeczy jest niemożliwe, a coraz nowe pomysły i projekty nakazują zrobić to bezwzględnie” - pisał.

Spowodował jedynie oskarżenie hierarchy o obrazę głowy państwa, żądania zmiany konkordatu, oddania katedry wawelskiej we władanie władz państwowych, pozbawienia Sapiehy odznaczeń honorowych, obywatelstwa polskiego, a nawet usunięcia z kraju czy osadzenia w Berezie Kartuskiej. Później władze państwowe kilkakrotnie interweniowały u nuncjusza apostolskiego w Polsce Filipa Cortesiego oraz w Sekretariacie Stanu Stolicy Apostolskiej, domagając się jakiejś formy ukarania Sapiehy.

Wielu doszukuje się w tak ostrych atakach sanacyjnej niechęci do osoby krakowskiego hierarchy. Nie bez powodu - np. po dokonaniu przez Józefa Piłsudskiego przewrocie majowym to właśnie abp Sapieha stał się krytykiem poczynań pułkowników, potępiając m.in. więzienie w twierdzy brzeskiej oponentów politycznych.

Piłsudczycy stosowali metody znane nam i dzisiaj: apele, deklaracje poparte oficjalnym honorem, artykuły w prasie. I oczywiście demonstracje uliczne: tylko w tej pod Pałacem Saskim 25 czerwca 1937 r. zebrało się ponad 20 tys. ludzi. A wszystko na wysokim poziomie emocjonalnego wzburzenia, a przy okazji poczucia wyższościowego. Piłsudczycy twierdzili np., że doszło do profanacji - trumnę w dniu pogrzebu, przed dwoma laty, nieśli na ramionach najwyżsi oficerowie Wojska Polskiego. A teraz, pod osłoną nocy, przenieśli ją zwykli robotnicy.

W czasie jednej z manifestacji Pałac Arcybiskupi przy Franciszkańskiej obrzucono kamieniami oraz spalono kukłę przedstawiającą Sapiechę. Sięgnięto też po argument prawny - hierarchę oskarżano go o naruszenie

kultu Marszałka, a więc obrazę Rzeczypospolitej. To ostatnie na wyrost, bowiem ustawę o ochronie imienia Józefa Piłsudskiego, Pierwszego Marszałka Polski Sejm uchwalił dopiero rok później, 7 kwietnia 1938 r. W zastępstwie krakowski duchowny miał obrazić osobę prezydenta.

Nie pomogły kolejne dwa listy, które abp Sapieha wystosował do Mościckiego. W drugim, datowanym na 11 lipca pisał, że jego celem nie była obraza „Godności Pana Prezydenta”. Przyznał, że mimo konfliktu wciąż pozostaje w „należnym i niezmiennym oddaniu” w stosunku do niego.

Wyciszenie

Ostatecznie wojnę o trumnę wygrał abp Sapieha. Już na początku lipca 1937 r. zapowiadało się przesilenie. 9 lipca katowicka „Polonia” pisała: „W kołach parlamentarnych mówią, że w końcu przyszłego tygodnia nastąpi zwołanie dwóch sesyj nadzwyczajnych Sejmu i Senatu: jednej z dniem 18 bm. dla załatwienia zatargu wawelskiego, drugiej dla spraw śląskich z dniem 20 bm. Ogólnie przypuszczają, że do tego czasu zatarg o kryptę marsz. Piłsudskiego będzie zlikwidowany i że w czasie sesji rząd złoży jedynie jakąś deklarację w tej sprawie”.

Rządzący Polską sanatorzy zdali sobie najwyraźniej sprawę, że wojna z przedstawicielem Kościoła, o którym wiadomo było, że cierpi z powodu ciężkiego zapalenia płuc, źle wygląda od strony wizerunkowej. Konflikt zakończył się formalnie po posiedzeniu Sejmu, na którym ogłoszono, że „11 lipca 1937 r. abp krakowski przeprosił prezydenta”. Ale jeszcze na tej samej sesji wicemarszałek Sejmu Tadeusz Schaezel grzmiał, że od „przesunięcia tej trumny zatrzęsa się Polska”.

Zakończenie zwiastowało zamknięcie sporów o pochówku na Wawelu. W sierpniu w nocy dyplomatycznej Watykan stwierdzał, że groby w kaplicy królewskiej na Wawelu są nienaruszalne, a wszelkie zmiany w tej kwestii zależą od porozumienia między metropolitą krakowskim a prezydentem Polski.

Trumnę ze szklano-srebrnej zamieniono na metalową i w niej, na kamiennym podestacie, marszałek Józef Piłsudski spoczywa do dzisiaj.

*W CZASIE JEDNEJ Z MANIFESTACJI
PAŁAC ARCYBISKUPI OBRZUCONO
KAMIENIAMI ORAZ SPALONO
KUKŁĘ PRZEDSTAWIAJĄCĄ
KARDYNAŁA SAPIEHE*

LOCAL CONTENT W PRAKTYCE. ENERGETYKA I OBRONNOŚĆ SZANSĄ DLA POLSKICH FIRM

Rzeszów stał się miejscem jednej z najważniejszych debat o przyszłości polskiej energetyki, bezpieczeństwa państwa i roli krajowych firm w największych inwestycjach najbliższych lat. Podczas Forum Dostawców Przemysłu Energetycznego i Obronnego „Energia z Polski – Local First” przedstawiciele rządu, spółek Skarbu Państwa, instytucji finansowych, samorządów, nauki i biznesu rozmawiali o tym, jak zwiększyć udział polskich przedsiębiorstw w projektach transformacji energetycznej i modernizacji armii

Norbert Zietał

Idea Forum opiera się na prostym, ale dziś szczególnie ważnym założeniu: jeżeli Polska w najbliższych latach wyda setki miliardów, a w dłuższej perspektywie nawet biliony złotych na energetykę, infrastrukturę i obronność, to jak największa część tych pieniędzy powinna zostać w polskiej gospodarce. Forum „Energia z Polski - Local First” ma być platformą dyskusji i promocji dobrych praktyk, miejscem wymiany doświadczeń w sektorach energetycznym i obronnym oraz przestrzenią realnego dialogu między największymi inwestorami, zamawiającymi i krajowymi dostawcami.

To nie jest już wyłącznie dyskusja o przetargach, podwykonawstwie czy pojedynczych kontraktach. To rozmowa o tym, czy polska gospodarka będzie jedynie rynkiem zbytu dla globalnych koncernów, czy też stanie się miejscem budowy własnych kompetencji, marek, technologii, miejsc pracy i kapitału. Przez lata w debacie publicznej często powtarzano, że kapitał nie ma narodowości. Dziś coraz wyraźniej widać, że kapitał może nie mieć paszportu, ale zawsze ma właściciela, interes, centrum decyzyjne i miejsce, w którym zostawia największą wartość dodaną. I właśnie o tę wartość dodaną – podatki, miejsca pracy, kompetencje, technologie, referencje i rozwój lokalnych firm – toczy się gra pod nazwą local content.

W trzeciej edycji wydarzenia, po spotkaniach w Warszawie i Szczecinie, w Rzeszowie wzięło udział kilkuset uczestników z całej Polski. Rozmowy dotyczyły nie tylko transformacji energetycznej, ale również – po raz pierwszy tak wy-



Wojciech Balczun, minister aktywów państwowych, podkreślił, że local content to szansa na wzmocnienie przemysłu dzięki rekordowym inwestycjom w energetykę

rażnie – przemysłu obronnego i jego powiązań z bezpieczeństwem energetycznym oraz rozwojem gospodarczym kraju.

Forum zostało objęte patronatem Ministra Obrony Narodowej, Ministerstwa Aktywów Państwowych oraz Ministerstwa Energii. Wśród partnerów i uczestników wydarzenia znalazły się najważniejsze firmy

i instytucje związane z energetyką, finansowaniem inwestycji, przemysłem oraz obronnością, m.in. ORLEN, PKO Bank Polski, Agencja Rozwoju Przemysłu, DORACO, Polska Grupa Zbrojeniowa, PGE, PZU, BGK i Tauron. W programie znaleźli się także przedstawiciele rządu, spółek strategicznych i instytucji publicznych, w tym m.in. Wojciech Balczun, mini-

ster aktywów państwowych, Wojciech Wrochna, pełnomocnik rządu ds. strategicznej infrastruktury energetycznej, Grzegorz Wrona, wiceminister aktywów państwowych, Ilona Deręgowska, wiceprezesa ARP, Roman Kowszewicz zarządzający obszarem zakupów w ORLENIE, Adam Burda, dyrektor Departamentu Klienta Strategicznego PKO Banku Pol-

skiego, czy Janusz Zemke, były wiceminister obrony, dziś doradca prezesa PGZ, i Angelika Cieślowska, prezeska DORACO.

Wojciech Balczun: bilion na energetykę i obronność

- Kiedy mówimy o „Energii z Polski - Local First”, to tak naprawdę mówimy o inicjatywie polskiego rządu dotyczącej local content, która jest odpowiedzią na zmianę paradygmatów w gospodarce po okresie transformacji. To otwieranie nowej przyszłości w kontekście wzrostu gospodarczego, ale też ściśle powiązanie z wielkimi, bezprecedensowymi inwestycjami w sektory energetyczny i zbrojeniowy. Jeżeli mówimy o sektorze energetycznym, to najbliższa dekada oznacza bilion złotych inwestycji: w nowy mikś energetyczny, offshore i onshore, bloki gazowe, energetykę jądrową, z zachowaniem pewnego udziału węgla - mówił Wojciech Balczun, minister aktywów państwowych.

Jak dodał, równie istotne są inwestycje w sektor zbrojeniowy.

To program SAFE, który jest obecnie realizowany. Działając efektywnie i pod presją czasu, w krótkim okresie podpisano lub aneksowano umowy na program SAFE. Głównym beneficjentem tego programu będzie Polska Grupa Zbrojeniowa. Jeśli chodzi o Podkarpacie, mówimy o dużych inwestycjach w Hucie Stalowa Wola, CEZAM-ie i Gamracie. Tu nie chodzi tylko o to, ile wyprodukujemy czołgów. To oznacza również podatki, miejsca pracy oraz wspieranie lokalnych inicjatyw, które będą kołem zamachowym rozwoju gospodarczego regionu, jakiego

wcześniej tu nie było - podkreślał minister Balczun.

Zamierzeniem rządu jest, aby Polska stała się jednym z liderów przemysłu zbrojeniowego, a Polska Grupa Zbrojeniowa weszła do grona największych globalnych graczy.

- Cele, jakie sobie stawiamy, to aby w polskiej gospodarce było jak najwięcej polskiego zaangażowania i polskich podmiotów. Będzie to koło zamachowe dla dalszego rozwoju naszej gospodarki. Jesteśmy świadomi wielu wyzwań i jesteśmy otwarci na słuchanie rynku oraz modyfikowanie naszych priorytetów. Budujemy to wszystko po to, aby Polska była bezpieczna, bardziej odporna na zmiany, które zachodzą wokół, i żeby jak najwięcej z tych inwestycji zostało w Polsce - mówiła Eliza Zeidler, sekretarz stanu w Ministerstwie Aktywów Państwowych.

W tych słowach dobrze widać zmianę akcentów w polityce gospodarczej państwa. Local content nie ma oznaczać zamykania rynku ani administracyjnego nakazu wybierania dowolnego krajowego dostawcy bez względu na jakość. Ma oznaczać świadome budowanie przewagi polskich przedsiębiorstw tam, gdzie w grę wchodzi strategiczne inwestycje finansowane publicznymi pieniędzmi, pieniędzmi spółek Skarbu Państwa albo kapitałem wspieranym przez instrumenty państwowe i europejskie.

- Chciałbym pokazać przykład budowy elektrowni jądrowej jako elementu tej współpracy i tego myślenia o gospodarce. Tę inwestycję, której wartość wynosi ok. 200 mld zł, można zrealizować na dwa sposoby. Możemy kupić technologię, zbudować elektrownię, która dostarczy czystą



W panelu energetycznym wystąpili: Eliza Zeidler, wiceminister Ministerstwa Aktywów państwowych, Szymon Moś, prezes PSG, Andrzej Jarczyk, prezes TUV PZUW i Tomasz Bendlewski, wiceprezes Asseco Poland

i bezpieczną energię do naszych domów, ale tak naprawdę niewiele z tego zostanie w polskiej gospodarce. Można też usiąść z partnerami do stołu i powiedzieć: zbudujemy przyszłość regionu i Polski razem. My wybieramy ten drugi model - mówił w Rzeszowie Wojciech Wrochna, pełnomocnik rządu ds. strategicznej infrastruktury energetycznej.

ORLEN i PKO BP: krajowi dostawcy muszą być włączeni w największe inwestycje

Jednym z najważniejszych partnerów dyskusji o local content był ORLEN, który w najbliższych latach będzie realizował jeden z największych programów inwestycyjnych w historii polskiej energetyki. Do 2035 roku ORLEN planuje wydać nawet 380 mld zł.

- W ramach zakupów w grupie ORLEN w ponad 60 spółkach realizujemy 40 tys. przetargów rocznie na kilkadziesiąt miliardów wydatków w skali jakby roku i zgodnie z naszą strategią planujemy wydać ponad 350 mld zł w najbliższej dekadzie - opowiadał Roman Kowszewicz zarządzający obszarem zakupów w ORLENIE.

ORLEN wskazuje, że włączanie polskich przedsiębiorstw w największe inwestycje

nie jest dziś wyłącznie kwestią dobrej woli, ale koniecznością wynikającą z uwarunkowań gospodarczych i geopolitycznych. Globalne łańcuchy dostaw okazały się podatne na kryzysy, wojny, pandemie, napięcia handlowe i polityczne decyzje państw trzecich. Im większy udział lokalnych firm, tym większa odporność inwestycji, większa kontrola nad harmonogramem i większa pewność, że część kompetencji zostanie w kraju.

Ważnym elementem rozmowy o local content było finansowanie projektów strategicznych. Bez kapitału, gwarancji, kredytów i instrumentów zabezpieczających nawet najlepsze firmy nie będą w stanie uczestniczyć w największych inwestycjach. Dotyczy to szczególnie sektora obronnego, w którym skala zamówień, wymagania technologiczne, normy bezpieczeństwa i konieczność szybkiego zwiększania mocy produkcyjnych tworzą wysoką barierę wejścia.

PKO Bank Polski wskazuje, że sektor obronny staje się jednym z kluczowych filarów polskiej gospodarki, a bank chce wspierać polski biznes m.in. poprzez finansowanie nowych linii produkcyjnych, transformację firm oraz współpracę z BGK przy gwarancjach zabezpieczających inwestycje.

Według PKO BP do 2035 roku Polska może wydać na zbrojenia nawet 1,3 bln zł. Kluczowe będzie więc zatrzymanie możliwie dużej części tych środków w krajowej gospodarce. To oznacza, że finansowanie nie może ograniczać się do największych podmiotów. Musi obejmować także firmy średnie, regionalne, technologiczne i podwykonawcze, które mogą stać się częścią łańcuchów dostaw dla dużych integratorów.

W praktyce oznacza to konieczność budowy całego ekosystemu: od zamawiającego, przez głównego wykonawcę, bank, instytucję gwarancyjną, ubezpieczyciela, aż po mniejszego dostawcę komponentów, usług, oprogramowania, infrastruktury, elektroniki czy rozwiązań cyberbezpieczeństwa.

- Finansowanie po prostu nie może ograniczać się do największych podmiotów - mówił Adam Burda, dyrektor Departamentu Klienta Strategicznego - Energetyka, Paliwa, Nowe Technologie w PKO Banku Polskim.

ARP, Asseco i DORACO: polskie firmy potrzebują zaufania, referencji i finansowania

O praktycznych barierach w dostępie polskich firm

do dużych projektów mówiła w Rzeszowie Angelika Cieślowska, prezeska zarządu DORACO. Jej zdaniem rozmowa o local content nie może ograniczać się do formalnych definicji. Chodzi przede wszystkim o to, aby pieniądze z historycznych inwestycji osadzały się w krajowej gospodarce i budowały polski kapitał.

Ostateczne pytania brzmią: gdzie zostaje wartość? Gdzie płacone są podatki? Gdzie powstają miejsca pracy? Gdzie budowane są kompetencje? Kto zdobywa referencje? Kto rośnie dzięki wielkim inwestycjom?

Prezeska DORACO zwracała uwagę, że polskie firmy mają ludzi, doświadczenie i know-how, ale brakuje im referencji, ponieważ w Polsce wcześniej wielu tego typu projektów po prostu nie realizowano.

- Wystarczy nam zaufać - mówiła Cieślowska.

- Bez suwerenności cyfrowej, rozumianej jako zdolność do lokalnego utrzymania, rozwoju i kontroli kluczowych systemów informatycznych, nie ma realnego bezpieczeństwa państwa, niezależnie od tego, jak nowoczesne technologie bazowe są wykorzystywane - zauważył z kolei Tomasz Bendlewski, wiceprezes Asseco Poland.

PO EDYCJACH W WARSZAWIE I SZCZECINIE FORUM ZGROMADZIŁO LIDERÓW SEKTORA ENERGETYCZNEGO I OBRONNEGO W RZESZOWIE

- Rozwój przedsiębiorstw branży zbrojeniowej jest istotny. Poczucie bezpieczeństwa jest bardzo ważne dla każdego człowieka, a my je zapewniamy, produkując sprzęt - mówił Waldemar Wilk, prezes zarządu i dyrektor generalny Mista ze Stalowej Woli.

- Polska Grupa Zbrojeniowa bardzo się zmienia. To ponad 60 spółek, które produkują pełną paletę wyposażenia: od umundurowania, przez transportery, aż po fregaty. Podstawowe zmiany polegają dziś na tym, że Wojsko Polskie bardzo się modernizuje i chce, aby ten proces trwał jak najkrócej. To stawia przed PGZ bardzo wiele wyzwań, jeśli chodzi o zwiększenie produkcji i jej jakość - stwierdził Janusz Zemke, doradca prezesa PGZ.

Jak zaznaczył, druga istotna zmiana polega na tym, że PGZ nie chce już wszystkiego robić sama, lecz aktywnie poszukuje partnerów wśród firm prywatnych. Gdy PGZ ogłosiła zainteresowanie, zgłosiło się aż 11 tys. podmiotów.

Ilona Deręgowska, wiceprezes Agencji Rozwoju Przemysłu zgadzała się z potrzebą wspierania polskich przedsiębiorstw, ale wskazywała, że sytuacja różni się w zależności od sektora. W niektórych obszarach polskie firmy muszą dopiero zdobywać technologię, kompetencje, certyfikaty i doświadczenie.

Potrzebne są więc instrumenty rozwojowe, dialog techniczny, dzielenie zamówień na realne pakiety, system zdobywania referencji, a także wsparcie instytucji takich jak ARP, BGK, PKO BP czy PZU.

Posel Kowal: Podkarpacie gotowe na local content

- Nam na Podkarpaciu chodzi o trzy rzeczy: Dolinę Lotniczą i awiację, powiązany z tym przemysł zbrojeniowy oraz energetykę. Żeby te dwa pierwsze punkty mogły zadziałać, trzeba szybko skablować sieć, tak aby przedsiębiorcy mieli dostęp do energii na przyzwoitym poziomie. Te trzy rzeczy to nasze DNA, istota tego regionu i siła napędowa tej części Polski - mówił z kolei poseł Paweł Kowal z Podkarpacia, przewodniczący Rady ds. Współpracy z Ukrainą.

Posel przekonywał, że wystarczy popatrzeć na przedsiębiorców zgromadzonych na sali albo pojechać do podkarpaciejskiej Jasionki, aby zobaczyć, że Podkarpacie jest przygotowane na to, by local content zadziałał w praktyce.

Potwierdzeniem tych słów były kolejki uczestników Forum - głównie przedsiębiorców - którzy czekali na możliwość rozmowy i wymiany kontaktów z panelistami. Ten obraz dobrze oddawał praktyczny wymiar wydarzenia. Forum nie było wyłącznie debatą ekspercką ani konferencją deklaracji. Było miejscem, w którym lokalne firmy mogły bezpośrednio spotkać przedstawicieli dużych zamawiających, instytucji finansowych i administracji publicznej.

Polska Press Grupa na uniwersytecie

Forum zorganizowane przez PPG i MAP odbywało się w budynku Uniwersytetu Rzeszowskiego.

- Uczelnia XXI wieku to nie tylko miejsce kształcenia, ale przede wszystkim aktywny partner przemysłu, rozwoju, nauki i innowacji - podkreślił prof. dr hab. n. med. Adam Reich, rektor Uniwersytetu Rzeszowskiego.

- Forum dostawców „Energia z Polski - Local First” organizujemy po to, aby pokazać lokalnym i regionalnym przedsiębiorcom, że mogą wziąć udział w łańcuchu dostaw przy wielkich inwestycjach. To rzadka okazja, żeby spotkać tak wielu ministrów i prezesów wielkich firm - mówił Zenon Nowak, prezes Polska Press Grupy.

Organizatorem forum „Energia z Polski - Local first” jest Polska Press Grupa, wydawca serwisów Strefabiznesu.pl i Nowiny24.pl



Posel Paweł Kowal zaznacza, że Podkarpacie jest przygotowane, aby local content zadziałał



Forum otworzyli prezydent Rzeszowa Konrad Fijołek, Zenon Nowak, prezes Polska Press Grupy, Wiesław Buż, wicewojewoda podkarpacki i rektor UR prof. Adam Reich

Układ wszedł w życie 65 lat temu, 23 czerwca 1961 r., niecałe dwa lata po wynegocjowaniu tekstu w Waszyngtonie. Układowi przyswiecał szlachetny cel: był pierwszym dokumentem ograniczającym działania zbrojne podczas zimnej wojny. Miał też uchronić Antarktydę od rabunku bogactw naturalnych.

Jak podzielić?

Już w XIX w. w kierunku Antarktydy i jej zasobów, głównie węgla, złota i niklu zaczęły łakomie spoglądać ówczesne potęgi. Po ostatniej wojnie konflikty nasiliły się na tyle, że dochodziło nawet do incydentów zbrojnych. W 1948 r. jeden z argentyńskich okrętów ostrzegł jednostkę brytyjską na obszarze, do którego obydwa państwa rościły pretensje. Antarktydą coraz bardziej interesowali się Rosjanie, a w Stanach Zjednoczonych zastanawiano się, czy bezkresnych połaci lodu (blisko 15 mln km kw.) nie wykorzystać do prób broni jądrowej.

Zakrawa na polityczny cud, że ostatecznie światowe mocarstwa zdecydowały o pokojowym rozwiązaniu kwestii Antarktydy. W latach 50. amerykańscy i radzieccy dyplomaci wspólnie przygotowali dokument, który stał się podstawą podpisania Układu Antarktycznego. Współpraca ta była jednym z ważniejszych wspólnych, amerykańsko-sowieckich przedsięwzięć z czasów zimnej wojny.

Układ podpisano 1 grudnia 1959 r. w Waszyngtonie; wszedł on w życie 23 czerwca 1961 r., zaś Sekretariat ONZ zarejestrował go 4 sierpnia 1961 r. Sygnatariuszami było dwanaście państw, które podczas tzw. III Międzynarodowego Roku Geofizycznego (1957-1958) prowadziły badania geograficzne na Antarktydzie (Argentyna, Australia, Belgia, Chile, Francja, Japonia, Nowa Zelandia, Norwegia, RPA, USA, Wielka Brytania i ZSRR (dziś Rosja)).

Tylko lód i pingwiny

Gdy spojrzysz się na Arktykę, która ze względu na swoje strategiczne położenie i surowce stała się dziś celem bezwzględnej rywalizacji mocarstw, kwestia Antarktydy wciąż wygląda inaczej. Przynajmniej na razie. Głównym celem Układu było zapewnienie wykorzystania terytorium Antarktydy (obszar objęty umową to ląd i lodowce szelfowe na południe od równoleżnika 60°S) jedynie do celów pokojowych, aby nigdy nie stała się przyczyną międzynarodowych konfliktów.

Zabrania on wszelkich działań o charakterze militarnym, lecz nie wyklucza przebywania na terytorium antarktycznym pracowników wojskowych w celach badawczych. Nie rozstrzyga kwestii związanych z roszczeniami terytorialnymi, ale badania naukowe „mają być wy-



Satelitarne zdjęcie Antarktydy. Ten kontynent od dawna budzi wiele emocji ze względu na swoje geopolityczną lokalizację, a także z powodu znajdujących się na nim surowców krytycznych

ANTARKTYDA WOLNA OD WOJEN I EKSPLOATOWANIA SUROWCÓW?

Od podpisania Układu Antarktycznego jedyny niezamieszany na stałe kontynent na świecie ma status neutralnego. A przecież jest kuszącym skarbem surowców: węgla, rud metali, ropy i gazu

Mariusz Grabowski

kiem współpracy, a ich wyniki dostępne dla wszystkich”. Układ zabrania poza tym prób z bronią atomową oraz składowania odpadów radioaktywnych.

Traktat zawarty jest bezterminowo, z kilkoma datami granicznymi, natomiast, zgodnie z art. 12, może być w każdym czasie zmieniony za jednomyślną zgodą wszystkich państw stron mających prawo głosu. Całkiem niedawno, w 2004 r., utworzono stały sekretariat - Antarctic Treaty Secretariat - z siedzibą w Buenos Aires.

Od strony prawnej Układ Antarktyczny ma charakter tzw. otwarty, co oznacza, że może do niego przystąpić każde państwo należące do ONZ,

a za zgodą wszystkich sygnatariuszy również każde inne państwo. Do końca 2022 r., do traktatu przystąpiło 55 państw, w tym - w 1977 r. - Polska. Corocznie odbywające się spotkania konsultacyjne umożliwiają sprawowanie kontroli nad działalnością na Antarktyce. Aby uzyskać prawo głosu, trzeba prowadzić na kontynencie „znaczącą pracę naukowo-badawczą”.

Co ważne, wokół Układu z 1961 r. powstał cały system prawny, zwany Systemem Układu Antarktycznego (ATS, Antarctic Treaty System). W jego ramach funkcjonują m.in.: układ dotyczące ochrony fauny i flory antarktycznej (Agreed Measures

for the Conservation of Antarctic Fauna and Flora); konwencja o ochronie żywych zasobów morskich Antarktyki (Convention for the Conservation of Antarctic Marine Living Resources); konwencja regulująca eksploatację surowców mineralnych na Antarktydzie (Convention on the Regulation of Antarctic Mineral Resource Activities); czy wreszcie tzw. protokół madyrycki, o ochronie środowiska naturalnego (Protocol on Environmental Protection to the Antarctic Treaty).

Polska na Antarktydzie

Polska obecność na kontynencie datuje się od 1977 r. To wtedy bowiem powstała tam

Polska Stacja Antarktyczna im. Henryka Arctowskiego, całoroczny ośrodek naukowo-badawczy położona nad Zatoką Admiralicji na Wyspie Króla Jerzego w archipelagu Szetlandów Południowych. Jest kierowany przez Instytut Biochemii i Biofizyki Polskiej Akademii Nauk.

Zespół stacji zmienia się rotacyjnie podczas dwóch zmian: zimowej i letniej. Naukowcy zbierają dane meteorologiczne, ekologiczne (obserwacje ptaków i ssaków płetwonogich), hydrologiczne (na Antarktydzie znajduje się 90 proc. światowych zasobów słodkiej wody), dotyczące struktury ziemskiego pola elektrycznego i glaciologiczne (przede wszystkim badanie tempa tzw. cieleńia, czyli erozji Lodowca Lange). Od niedawna badacze zajmują się także monitorowaniem ruchu turystycznego w obszarach polarnych - specyfiki zachowań turystów odwiedzających Antarktykę.

Jak podaje IBB PAN, materiały i dane gromadzone w oparciu o Polską Stację Antarktyczną są w sposób ciągły wykorzystywane w kraju przez ponad 20 placówek naukowych oraz przez instytucje naukowe z 22 krajów.

Pytanie, czy Antarktyda pozostanie terytorium neutralnym, wciąż pozostaje jednak aktualne. Od przynajmniej dwóch dekad obserwuje się zwiększenie intensywności działań w rejonie kontynentu, głównie ze strony mocarstw - USA, Chin oraz Rosji. Wynika to ze strategicznego charakteru tego obszaru, mogącego stanowić punkt wyjścia do rozszerzenia wpływów geopolitycznych.

W ciągu kilku ostatnich lat ruch wokół Antarktydy nabrał tempa. W czerwcu 2024 r. w Murmańsku miało miejsce 6. spotkanie Grupy Roboczej BRICS ds. nauki i technologii oceanicznych i polarnych. Jego tematyka obejmowała badania i rozwój zasobów Oceanu Światowego, w tym „bieżące zmiany w jego głębokich obszarach, wpływ na system klimatyczny oraz stan stref przybrzeżnych”. Antarktydę uznano w Murmańsku za jeden z „priorytetów docelowych”.

W listopadzie tego samego roku odnotowano obecność statku flagowego rosyjskiej floty polarnej „Akademik Fiodorow” w Kapsztadzie, skąd po uzupełnieniu zapasów ruszył w kierunku wybrzeży Antarktydy Zachodniej, do stacji Russkaja. Ciekawostką jest to, że stacja została zamknięta w 1990 r., a obecnie działa tam jedynie automatyczny sprzęt pomiarowy.

Oficjalnie „Akademik Fiodorow”, potężny, blisko 150-metrowy statek-lodołamacz służy do zaopatrzenia stacji polarnych i transportu naukowców, nieoficjalnie wiadomo jednak, że od kilku lat Rosjanie używają go do logistyki dla swoich ekip poszukujących na Antarktydzie złóż gazu i ropy.

Wojskowi nie próżnują

Antarktyda kusi złoźami i surowcami, ale nie mniej ważnym atutem jest jej położenie, umożliwiające alokację infrastruktury wojskowej. Taki cel ma np. Australia, od lat podnosząca roszczenia terytorialne względem tego kontynentu. Chodzi tu przede wszystkim o obszar tzw. Australijskiego Terytorium Antarktycznego (AAT, Australian Antarctic Territory), obejmującego blisko 42 proc. powierzchni Antarktydy.

Na mocy art. 4 Traktatu Antarktycznego żadne z państw nie może w czasie jego obowiązywania „zgłaszać roszczeń terytorialnych do obszarów znajdujących się na południe od 60°S”. Ale wzorem Australii takie roszczenia wysuwają dziś Norwegia (rości sobie prawo do terytorium Wyspy Piotra I, leżącej na Morzu Bellingshausena, ok. 430 km od wybrzeży Antarktydy), ponadto Chile, Argentyna i Wielka Brytania. Chile i Argentyna nie ukrywają zresztą utrzymywania na tym kontynencie kontyngentów wojskowych, częściowo stałych, częściowo zaś rotowanych.

W lutym 2024 r. swoją obecność na Antarktydzie zmanifestowały Chiny budując nową stację badawczą nazwaną Qingling Station, tuż obok stacji amerykańskiej McMurdo. Eksperti natychmiast podnieśli alarm dowodząc, że przywódca Chińskiej Republiki Ludowej Xi Jinping chce wykorzystać ośrodek naukowy na Antarktydzie do szpiegowania Zachodu i przechwytywania komunikacji satelitarnej innych krajów.

Co będzie dalej?

Separatystyczne działania niektórych sygnatariuszy Układu Antarktycznego wskazują, że problem przynależności państwowej kontynentu wróci w niedalekiej przyszłości. Konkretnie po roku 2041 r., gdy wygaśnie okres „zamrażający” nowe roszczenia terytorialne. Argentyna, Australia, Chile, Francja, Norwegia, Nowa Zelandia i Wielka Brytania, już dziś samowolnie poszerzają swoje kompetencje, m.in. wbijając do paszportów pieczętki turystom odwiedzającym stacje oraz emitując własne znaczki pocztowe.

W 2048 r. przestanie z kolei obowiązywać oficjalnie zakaz poszukiwania złóż surowców naturalnych, dając państwom całkowitą nową możliwość działania. Ale i dziś zwiększanie dzisiejszej obecności na Antarktydzie jest metodą umocnienia przez państwa swojej pozycji negocjacyjnej.

Wynika to z faktu, że na mocy Układu nie można wyegzekwować żadnych konsekwencji dla państw, które zaczęłyby łamać jego postanowienia. Pozostaje on skuteczny jedynie tak długo, jak długo istnieje przekonanie co do jego zasadności.

„ALTERNATYWY 4”. SĄSIEDZKI TYGIEL MADE IN PRL

Jak przedstawić zbiorowy portret mieszkańców kraju na Wisłą schyłku PRL-u, ich przywary, słabości, ale i śmieszności? Stanisław Bareja miał na to odpowiedź – wszak można ich na przykład umieścić w jednym bloku i wyposażyć w skrajnie różne cechy, zachowania czy zawody. Wkrótce minie 40 lat od premiery serialu „Alternatywy 4”

Wojciech Obremski

Wydawałoby się, że fabuła serialu nie jest zbyt skomplikowana – oto poznajemy nieznaną nam wcześniej ludzi (czasami całe wręcz rodziny), które wyczekują od lat dawno upragnionego mieszkania. Trafiają pod tym samym adresem, na warszawskim Ursynowie, konkretnie w nowo wybudowanym bloku przy ulicy Alternatywy 4. W kolejnych odcinkach obserwujemy ich zmagania związane z niedotrzymaniem terminu oddania budynku do użytku, partactwem robotników czy cwaniactwem urzędników. W tle zaś kolejki po mięso, problemy z prądem, historyczne nawiązania (nie zawsze wygodne ówczesnej władzy), a to wszystko podane w sposób, który nie tylko dawał do myślenia, ale i przede wszystkim bawił. Ot, typowy obraz minionej epoki, odpowiednio odbity w krzywym, barejowskim zwierciadle. Tym razem jednak w formie serialu, co dawało reżyserowi większe pole do popisu. Ale i cenzurze, lecz o tym później.

„Nad wszystkim czuwa gospodarz domu”

Sami mieszkańcy? Mamy tu ich cały wachlarz, na tyle różny pod względem charakterów, wykształcenia, a nawet wieku, że nie mogło zabraknąć między nimi okazji do komicznych (ale i dramatycznych) interakcji. Palmę pierwszeństwa dźwierzą jednak relacje lokatorów z gospodarzem domu Stanisławem Aniołem, który, przy pomocy sprytnych machinacji, podporządkowuje sobie mieszkańców bloku, sprawując nad nimi realną władzę. Anioł to człowiek, któremu spore ambicje niespecjalnie się spełniły, co próbuje wyładować na sąsiadach i początkowo mu się to nawet udaje. Nie przewidział tylko tego, że jego „podwładni”, jak na Polaków przystało, w obliczu tyranii potrafią się zjednoczyć, zstawiając za sobą wszystkie dotychczasowe niesnaski.



„Alternatywy 4” tak naprawdę doceniono po przełomie ustrojowym, a serial z czasem zyskał status kultowego

Pomysł na „Alternatywy 4” narodził się jesienią 1979 roku, kiedy to przyszły scenarzysta serialu Maciej Rybiński (felietonista i dziennikarz) odbierał klucze do swojego nowego lokum na warszawskim Okęciu. Wiele do życzenia pozostawiała zarówno jakość wykonanych wnętrz, jak i sami sąsiedzi oraz ich wzajemne relacje. Te obserwacje posłużyły Rybińskiemu do stworzenia scenariusza serialu, zaś wspierał go Janusz Płoński, kolega z redakcji czasopisma „ITD” (obaj mieli już na koncie m.in. jeden z odcinków Teatru Sensacji „Kobra”).

– Odpowiedź na nasz pomysł dostaliśmy po dwóch latach. Zamówiono scenariusz, dali nam reżysera, żeby nam pomógł ze scenariuszem. Ale po pierwszym spotkaniu wiedzieliśmy, że ten człowiek, którego nazwiska nie pomnę, jest pozbawiony poczucia humoru. Postawiliśmy się w telewizji. Efekt był taki, że dali nam Bareję. Wtedy już wszystko weszło na dobre tory. Bareja nas uczył pisania scenariusza. On rozumiał ideę tej historii. Pisaliśmy u niego w domu. Napisaaliśmy sześć odcinków. Serial był kręcony w stanie wojennym, co zapewniło

„Alternatywom” świetną reklamę. Pakowaliśmy dużo scen ryzykownych, bo wiedzieliśmy, że nawet jeśli cenzura część wykreśli, to sporo z nich zostanie. Telewizja to tyknieła i na szczęście zapłaciła – wspominał Janusz Płoński.

Początkowo serial miał nosić tytuł „Nasz dom”, a jego realizacji podjął się Stanisław Bareja, któremu Telewizja Polska, po sukcesie „Misia”, zezwoliła na reżyserię. Reżyser zaczął od przygotowania scenopisu (opierając się o tekst Rybińskiego i Płońskiego), zmienił również tytuł serialu na „Stanisław Anioł”. Zamiast zakładanych najpierw sześciu, mniej więcej półgodzinnych odcinków, ostatecznie nakręcono dziewięć, a każdy trwa około godziny. Po raz kolejny, już na dobre, zmodyfikowano tytuł, tym razem na „Alternatywy 4”. Skąd ta zmiana? Jak tłumaczył Bareja Rybińskiemu, Polska, jako „kraj na rozstaju dróg”, ma cztery alternatywy (lewo – prawo – góra – dół).

Postać dozorczy, ironicznie nazwanego Aniołem, była uosobieniem wszechobecnej kontroli obywateli przez państwo, zresztą nie od dziś wiadomo, że

gospodarze domów w owym czasie nierzadko współpracowali z milicją czy Służbą Bezpieczeństwa. A pierwowzorem samego Anioła był niejaki Albin Siwak, komunistyczny aparatczyk, wywodzący się z frakcji moczarców, pnący się błyskawicznie po szczeblach kariery.

Początkowo Bareja chciał, by w Anioła wcielił się Krzysztof Kowalewski (odmówił, twierdząc, że rola jest... cieniutka), Ludwik Pak (nakręcono z nim już nawet kilka scen) lub Stanisław Tym, lecz drugi reżyser Andrzej Swat optował za obsadzeniem w tej roli Romana Wilhelmięgo (Swat podziwiał jego grę w „Kariery Nikodema Dyzmy”). Będąc przy Paku trzeba dodać, że Bareja typował go również do roli Balcerka (ostatecznie został nim Witold Pyrkosz), jednak plan ten pokrzyżowała choroba alkoholowa aktora.

Plejada gwiazd, robot i striptizerka

Blok, który widzimy w serialu, znajduje się przy ulicy Grzegorzewskiej 3 w Warszawie, ale ujęcia jego wnętrza powstawały już w hali zdjęciowej. Jednak nadszedł 13 grudnia 1981 roku i atelier stało się jednostką

zmilitaryzowaną. Pracę trzeba było przerwać. Mimo że ekipa powróciła na plan już w 1982 roku (pod ostrą kontrolą władz), to pojawił się kolejny problem – trzeba było ubłagać „Solidarność” o pozwolenie na zwolnienie aktorów z bojkotu telewizji. Udało się. Dzięki temu w „Alternatywach 4” widzimy całą plejadę gwiazd ówczesnego srebrnego (i nie tylko) ekranu; prócz Wilhelmięgo mamy tutaj: Bożenę Dykiel, Kazimierza Kaczorę, Halinę Kowalską, Jerzego Turka, Mieczysława Voita, Janusza Gajosa, Wiesława Gołosa, Jerzego Kryszaka i wielu innych. W roli czarnoskórego doktoranta Harvardu Lincolna reżyser obsadził pokrytego ciemną substancją Ryszarda Raduszeńskiego. Zaś w robotę kolejkowego Ewy-1 wcieliła się Wanda Kozera-Hyży, aktorka teatru pantomimy Studia Kineo.

– Słyszałem, że scenarzyści wymyślili motyw z robotem kolejkowym przypadkowo. Przeczytali jakąś informację w prasie o facecie, który na Ursynowie zbudował w czteropokojowym mieszkaniu w bloku samolot, tylko nie był go w stanie stamtąd wynieść. Wpadli na pomysł wprowadzenia do serialu wynalazcy robota stojącego w kolejkach bardziej potrzebnego w ówczesnym codziennym życiu – mówił Jerzy Bończak na łamach „Faktu”, czyli serialowy wynalazca Manc. Dodajmy, że jego sympatię Ewę, która była grana przez Hannę Bieniszewicz, raz zastąpiła dublerka.

– W scenie, kręconej w restauracji Kongresowa w Pałacu Kultury, miałam dublerkę, Mariolkę. Była profesjonalną striptizerką, która opracowywała ze mną ten taniec, a przy okazji się zakumplowałyśmy. W serialu miałam tańczyć do rozchylenia się sukienki, zrobić obrót i od tego momentu miał być widoczny szeroki plan, a w nim – już tylko Mariolka. Niestety, sukienka spadła. Zostałam w samych majteczkach, z nagimi piersiami. Widownia konała ze śmiechu na widok piszczącej, wstydlivej striptizerki – śmiała się aktorka.

Bareja w na swój sposób odwdzieczył się „Solidarności”, wpłatając sprytnie zawołowane aluzje i żarty polityczne. Przykład? Mający konszachty z opozycją profesor Dąb-Rozwadowski mówi w pewnym momencie do słuchawki: „Adam, spokojnie, nie jękać się, co się stało?”.

Kolaudacja serialu nastąpiła jeszcze pod koniec 1982 roku, lecz jej wynikiem była długa lista z rzeczami do poprawki (bądź wyrzucenia).

Cenzura i lewe kasety

Decydemtom nie przypała do gustu scena, w której towarzyszy Winnicki opowiada kawał o parówce w d..., nie spodobało się także zakładanie podsłuchu u profesora czy (niesławny) klub lokatora. Cenzorów uwiierał też moment, w którym Winnicki daje sąsiadom wykład o sposobach manipulacji przy użyciu mediów, ponadto chciano, by Bareja dodał... zakończenie z morałem.

Co ciekawe, nie doszukano się faktu, że postacie grane przez Wiesława Gołosa i Mieczysława Voita podczas swoich dysput rozmawiają o zbrodni katyńskiej czy niechlubnej roli Armii Czerwonej w powstaniu warszawskim.

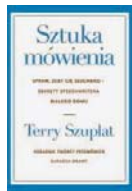
Koniec końców batalia z cenzorami trwała aż do jesieni 1986 roku, gdy wyemitowano pierwszy odcinek.

Wcześniej jednak serial krążył w podziemnym obiegu na kasetach VHS, skopiowany po cichu przez pracowników telewizji, co paradoksalnie ponoć przyspieszyło decyzję o oficjalnej emisji.

Po premierze, jak to często bywało z produkcjami Stanisława Barei, na głowę reżysera posypały się gromy. Że słaba konstrukcja fabuły, że chaotyczny montaż, że brak spójności itd. Nie przeszkadzało to w świetnym odbiorze serialu przez widzów – oglądalność sięgała 75 procent.

Niesławna kartą w historii serialu jest... jego kontynuacja, nosząca tytuł „Dylematu 5”, której pierwszy odcinek nadano 1 maja 2007 roku. Reżyserem miał być Wojciech Smarzowski, ostatecznie został nim Grzegorz Warchoła (w oryginalnych „Alternatywach 4” grał redaktora). Występuje tu wielu aktorów znanych z oryginału, lecz serial zebrał tak złe recenzje i miał do tego stopnia druzgocący odbiór, że zakończono jego emisję na zaledwie trzech odcinkach.

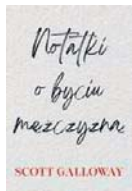
„Alternatywy 4” tak naprawdę doceniono po przełomie ustrojowym, a serial z czasem zyskał status kultowego. 13 września 2014 roku cykl ponownie zagrościł w telewizji, tym razem w wersji zrekonstruowanej cyfrowo i uzupełnionej o usunięte przez cenzurę sceny, które odnaleziono w archiwach Telewizji Polskiej. Dzięki temu produkcja może nadal pełnić rolę swoistej kroniki tamtych, nie tak bardzo przecież szarych, czasów.



Jak mówić, żeby ludzie chcieli słuchać

Terry Szuplat pisał przemówienia dla Baracka Obamy. W tej książce zdradza tajniki swojego warsztatu.

Terry Szuplat „Sztuka mówienia. Spraw, żeby cię słuchano – sekrety speechwritera Białego Domu”, wyd. Znak, Kraków 2026, cena 69,99 zł



Nowe szaty mężczyzn

Świat szybko redefiniuje się w wielu obszarach - od polityki, przez gospodarkę po życie społeczne. Zmienia się też rola mężczyzn. Ta książka opisuje, w jaki sposób.

Scott Galloway „Notatki o byciu mężczyzną”, wyd. Zys i s-ka, Poznań 2026, cena 59,99 zł



Borges składa teksty Kiplinga

Zbiór opowiadań Kiplinga skomponowany przez innego giganta literatury - Luisa Borgesa. Otrzymujemy nietypowy portret Imperium Brytyjskiego z lat jego zenitu.

Rudyard Kipling „Najlepsze opowiadanie na świecie”, wyd. PIW, Warszawa 2026, cena 75 zł



Szpital psychiatryczny widziany od środka

Książka trudna. Napisała ją antropolożka, która z powodu ciężkiej depresji trafiła do szpitala psychiatrycznego. Zapis jej obserwacji.

Patrycja Trzecznyńska „Kobiety z oddziału 5B. Intymny reportaż ze szpitala psychiatrycznego”, wyd. Mando, Kraków 2026, cena 59,90 zł



Książka jak film „Rashōmon”

Powieść skonstruowana w podobny sposób do słynnego filmu „Rashōmon” Kurosawy. Siedem osób opowiada historię morderstwa 17-letniej dziewczyny ze swojej perspektywy. Kto zabił?

Claudia Pineiro „Katedry”, wyd. Sonia Draga, Katowice 2026, cena 54,90 zł



Gdy nagle ginie znany piłkarz

Komedia kryminalna pasująca do trwającego właśnie Mundialu. W jej centrum znajduje się piłkarz. Wprawdzie nie żyje, ale śledztwo wyjaśniające okoliczności śmierci trwa.

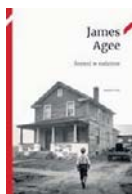
Alek Rogoziński „Śpij kochany, śpij”, wyd. Skarpa Warszawska, Warszawa 2026, cena 49,90 zł



Nieustanna walka o własny talent

Beletrystyczna opowieść o Tadeuszu Millerze, piosenkarzu lat między- i tuż powojennych. Historia walki o możliwość realizacji własnego talentu, a przy okazji pejzaż Polski tych lat.

Sylwia Trojanowska „Król tanga”, wyd. Marginesy, Warszawa 2026, cena 49,90 zł



Gdy śmierć zabiera dziecko

Ta powieść ukazała się już po śmierci autora w 1955 r. - ale przyniosła mu nagrodę Pulitzera. Powieść ma już kilkadziesiąt lat, jednak jej uniwersalny wydźwięk - śmierć dziecka - ciągle aktualny.

James Agee „Śmierć w rodzinie”, wyd. Materia, Poznań 2026, cena 59,90 zł



Trudne powojenne losy

Polska tuż powojenna. Każdy jest po przejściach, każdy ma jakąś gorzką opowieść - i z tym bagażem układa sobie życie. Dotyczy to też Marianny i Franciszka, którzy spotykają się w cyrku.

Anna Fryczkowska „Cyrkówka Marianna”, wyd. W.A.B., Warszawa 2026, cena 49,99 zł



Historia wcale nie tak oczywista

Historia dzieje się też w sypialniach. Ta książka zbiera najbardziej pikantne zdarzenia z dziejów. Od Piastów, przez królewskie łoża, po czasy bardziej współczesne.

Sławomir Koper „Asceza, rozpusta, zbrodnia”, wyd. Fronda, Warszawa 2026, cena 49,90 zł



Sprawy się komplikują, Elkin wchodzi do gry

Thriller z ulubioną bohaterką Gardner - Frankie Elkin - w roli głównej. Akcja rozgrywa się w USA, a Elkin musi się dowiedzieć, co stało się z mieszkającą tam Afganką.

Lisa Gardner „Pocałunek na pożegnanie”, wyd. Albatros, Warszawa 2026, cena 49,90 zł



Conan wraca do swoich korzeni

Powrót do legendy Conana. Ten tom jego przygód napisano w 2022 r. Chronologicznie stanowi on prequel tekstu „Czerwone ćwieki” napisanego przez twórcę Conana Roberta E. Howarda.

Stephen Michael Stirling „Conan. Krew węża”, wyd. Vesper, Poznań 2026, cena 69,90 zł

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne? Telefonicznie: 94 347 35 12
Przez internet: ibo.polskapress.pl
W Biurze Ogłoszeń:

Oddział Koszalin: ul. Partyzantów 17, 75-411 Koszalin, tel. 94 347 35 12
Oddział Słupsk: ul. Henryka Pobożnego 19, 76-200 Słupsk, tel. 59 848 81 03
Oddział Szczecin: Al. Niepodległości 26/U1, 70-412 Szczecin, tel. 91 48 13 310

RUBRYKI W OGŁOSZENIACH DROBNYCH:

■ NIERUCHOMOŚCI
■ HANDLOWE
■ MOTORYZACJA

■ FINANSE/BIZNES
■ NAUKA
■ PRACA

■ ZDROWIE
■ USŁUGI
■ TURYSTYKA

■ BANK KWATER
■ ZWIERZĘTA
■ ROŚLINY, OGRODY

■ MATRYMONIALNE
■ RÓŻNE
■ KOMUNIKATY

■ ŻYCZENIA
/PODZIĘKOWANIA
■ GASTRONOMIA

■ ROLNICZE
■ TOWARZYSKIE

Nieruchomości

DOMY - SPRZEDAM

SPRZEDAM domek letniskowy (pół bliźniaka) z pełnym wyposażeniem nad jez. Długie w Krągu od strony drogi do Polanowa. Pow. 35m² z krytym tarasem. Współwłasność pomostu. Metalowy magazynek, łódka z siln. elek. na nowej przyczepce oraz rower elektryczny GANT. tel. 606-675-025.

LOKALE UŻYTKOWE - KUPIĘ

KUPIĘ Twój problem z udziałem w nieruchomości, spadku! Nie wiesz co robić, nie dogadujesz się z rodziną, współwłaścicielem? Sprzedaj mi swój udział! 602738759

GOSPODARSTWA

SPRZEDAM ziemię rolną: pszenrol.com.pl

Praca

ZATRUDNIĘ

W gospodarstwie mlecznym, z doświadc. - zamieszkanie, 517-433-784

Zdrowie

NEUROLOGIA

SPEC. Neurolog. NFZ. Bez kolejek. Codziennie. Koszalin, 605-284-364.

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

MALOWANIE_DACHÓW.

788-016-988.

Turystyka

Beskidy, turnus 7dniowy od 1050zł. Ful opcja, cisza spokój, natura, miodowyraj.pl 501642492.

PROMOCJA - pobyt - 95 zł ze

śniadaniem. TYLICZ k/Krynicy G., pok. z łaz.+TV, bilard, parking, 730-007-166

KRAJ - MORZE

ŁEBA - tanie pokoje z łaz. 603-471-715.

Różne

GOTÓWKA za KSIĄŻKI., 668-571-329

OPRÓZNIANIE, sprzątanie, wywóz starych niepotrzebnych rzeczy z mieszkań, garaży, piwnic, altanek itp. Tel 512550080

Rolnicze

ZWIERZĘTA HODOWLANE

KURKI odchowane 784 461 566.

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne w Twojej gazecie zlecisz bez wychodzenia z domu przez Internetowe Biuro Ogłoszeń

ibo.polskapress.pl

AUTOREKLAMA

Polecamy →

TELEMAGAZYN



Twój wybór programów

telemagazyn.pl

CZYTELNIA

Historia prześladowania wilków w Polsce

Krzysztof Potaczała, pisarz i dziennikarz mieszkający w Ustrzykach Dolnych, a więc specjalista od Bieszczadów, zajął się w swojej nowej książce wilkami. Konkretnie ich historią na terenie Polski.

Eliminować? A może chronić?

„Człowiek i wilk. Historia splamiona krwią to nie tylko opis złożonej relacji, jaka przez wieki łączyła homo sapiens z canis lupus. To nie jest tylko opowieść o zwierzęciu, ale przede wszystkim o lustrze, w którym odbijają się nasze lęki, stereotypy i zmieniające się podejście do świata natury, w tym przypadku do wilków. Wilk bowiem od wieków budził w człowieku sprzeczne emocje - od podziwu po paniczny lęk. W polskiej świadomości, zakorzenionej w ludowych podaniach i baśniach, drapieżnik ten często przybierał oblicze ucieleśnionego zła.

W XX w., kiedy nauka i postęp technologiczny stały się dogmatami, archaiczny strach przybrał formę zorganizowanej akcji. Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z grudnia 1927 r., określające „polowanie” jako „akt przywłaszczenia zwierzyny”, legło u podstaw tragicznej polityki. Potem, w czasach PRL-u, ta ideologia przerodziła się w szeroko zakrojoną „akcję wilczą”, której celem i efektem była masowa eliminacja gatunku.

Wilka - pisze Potaczała - postrzegano jako szkodnika, zagrożenie dla inwentarza i, co paradoksalne, jako symbol do wytopienia w imię postępu, za ciemnej komuny nawet „walki klasowej”. Myśliwi, chłopci, a nawet politycy z Warszawy angażowali się w tę bezlitosną kampanię, czyniąc z polowania na wilki krwawy sport, maskowany społeczną powinnością.

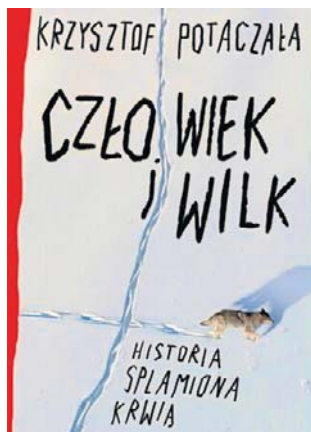
Wilki są i jest ich coraz więcej

Obecnie, głównie dzięki ścisłej ochronie gatunkowej, liczebność i zasięg występowania wilków w Polsce wzrasta. O ile w 2001 r., na podstawie wyników ogólnopolskiej inwentaryzacji wilków (prowadzonej przez pracowników nadleśnictw i parków narodowych, a koordynowanej przez Zakład Badania Ssaków PAN) jego populację oceniano na 463-564 osobników, to już w 2019 r. oficjalne dane, podawane przez Główny Inspektorat Ochrony Środowiska mówiły już o liczebności wynoszącej ok. 2 tys. osobników.

W raporcie Large Carnivore Initiative for Europe IUCN (jej celem jest ochrona i przywrócenie populacji dużych drapieżników), na podstawie tzw. ekstrapolacji na zasięg stałego występowania gatunku danych dotyczących średnich zagęszczeń populacji wilka z publikacjach naukowych, oceniono liczebność tego gatunku w Polsce (w sezonie 2022/2023), od 2 tys. 866 do 4 tys. 270 zwierząt.

W tej wylizancie zaszyfrowane są prawdziwe ciekawostki. Najnowsze wyniki badań nad wilkami w województwie pomorskim pokazują np., że w miejscowej populacji rośnie udział osobników z tzw. populacji bałtyckiej, czyli ze wschodniej części Polski, ale też z Litwy i Białorusi. To dane z Katedry Ekologii i Zoologii Uniwersytetu Gdańskiego przedstawione podczas konferencji naukowej „Wilki blisko nas. Koegzystencja ludzi i wilków w pomorskich lasach” zorganizowanej w listopadzie 2025 r.

margra



Krzysztof Potaczała, „Człowiek i wilk. Historia splamiona krwią”, wyd. Znak, Kraków 2026, cena 59,99 zł

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

ANDRZEJ PIASECZNY Okłamywał dziewczyny

Popularny piosenkarz w 2021 roku dokonał publicznego coming outu i zadeklarował, że jest gejem. Obecnie mieszka ze swym stałym partnerem w domu pod Kielcami. W przeszłości przyznawał się jednak do związków z kobietami. Wypomniano mu to ostatnio, kiedy był gościem podcastru „Wojewódzki & Kędziński”.

W odpowiedzi Piaseczny powiedział: - Miałem kilka dziewczyn. To się nie miało prawa udać i się nie udało. Ludzie rozstają się nie tylko z przyczyn wielkich. Niestety, muszę się do czegoś przyznać, bo kilka razy w życiu zrobiłem coś takiego, że - nie jest to chwalebne zupełnie - używałem różnych, nieprawdziwych powodów. Wymyślałem jakieś głupoty, żeby ułatwić sobie rozstanie. Nie potrafiłem wielokrotnie w przeszłości być prawdziwy i nie potrafiłem powiedzieć czegoś, co powinno paść - stwierdził.

KLAUDIA HALEJCIO Ma chorego męża

Jeszcze niedawno media rozpisywały się o ślubie Klaudii Halejcio z Oskarem Wojciechowskim. Teraz przedsiębiorca niespodziewanie trafił do szpitala i opublikował na Instagramie poruszające wyznanie. „Wczoraj spędziłem noc na SOR-ze. Nie z wypadku, nie z kontuzji, nie z niczego, co mógłbym przewidzieć. Obudziłem się w nocy, bo zawołało mnie dziecko. Wstałem z łóżka i serce postanowiło mi powiedzieć coś, czego nie miałem czasu słuchać od lat. Migotanie przed-sionków. Potwierdzone na EKG. Coś, co kojarzyłem z ludźmi dużo starszymi ode mnie. Mam 34 lata” - wyznał. W dalszej części wpisu zasugerował, że problemy wynikły z przemęczenia pracą, za które zapłacił utratą zdrowia. „Cena zawsze jest. Nie zawsze widać ją od razu” - podsumował.

MARIOLA BOJARSKA Wyposaży wnuczki

Znamy ją jako telewizyjną dziennikarkę, ale też prekur-



Sandra Kubicka zali się, że musi oglądać wszystkie mecze na mundialu. Wszystko przez narzeczonego

sorkę fitnessu w Polsce. Od dekad buduje swą pozycję w polskim show-biznesie, nie ukrywając, że lubi luksus. Dziś Mariola Bojarska-Ferenc może pochwalić się imponującą kolekcją ubrań, torebek i biżuterii. - Ja zawsze lubiałam być elegancką kobietą. Moi synowie mówią czasami: mamo, trochę przesadzasz, po co tyle wydajesz? Ale ja im odpowiadam, że jedni kolekcjonują samochody, inni zegarki, obrazy czy filizanki, a ja lubię dobrze wyglądać - tłumaczy w „Fakcie”. A zapytana co się stanie z jej kosztownościami w przyszłości, odpowiada bez wahania: - Ja mam trzy wnuczki, wszystko im zostawię w spadku, to będzie rozpisane. Na pewno chciałabym zostawić jakieś takie gadzety swoim wnuczkom na pamiątkę, bo fajnie mieć torbę, naszyjnik, pierścionek czy zegarek po babci.

SANDRA KUBICKA Przeżywa męki

Rozkwit nowej znajomości celebrytki z przedsiębiorcą Adamem Zaorskim przypadł akurat na czas obecnego mundialu. A ponieważ mężczyzna jest wielobielem futbolu, ogląda niemal wszystkie mecze. Chcąc nie chcąc, Kubicka musi towarzyszyć. Ostatnio opublikowała na InstaStories filmik, na którym w humorystycznym tonie poskarżyła się na swój los. - Przez ostatnie dni widzicie moje męki mundialowe. W weekend, jak byłam taka mega zmęczona, chciałam obejrzeć sobie jakąś głupo-

tkę, musiałam siedzieć i oglądać historię mundialu i geniusz Messiego. Codziennie słucham, komu kibicujemy, dlaczego im kibicujemy. Ja nie wiem nawet, kto gra, ale kibicujemy. I żeby podsumować te męki, dostałam właśnie maila, że mojemu partnerowi chcą wysłać paczkę PR-ową, mundialową. Nie mi, jemu. Żeby mnie dobić. Gdzie tu jest sprawiedliwość? - obwieściła.

GRAŻYNA SZAPOŁOWSKA Współczuje pacjentom

Aktorka od dawna chętnie komentuje polską rzeczywistość w swych mediach społecznościowych. Dzieli się osobistymi przemyśleniami i nie gryzie się w język, gdy coś wyraźnie wyprowadzi ją z równowagi. Tak było ostatnio, kiedy zderzyła się z realiami polskiej służby zdrowia.

Szapołowska nagrała się po wizycie w szpitalu, dokąd udała się z przyjacielem. - Mamy skierowanie do hematologa, który ma wydać dalszą decyzję w sprawie badań na cito. Okazuje się, że aby dostać się do tego lekarza, trzeba czekać do sierpnia przyszłego roku - powiedziała oburzona. I dodała: - Nie wiem, co się dzieje i jak ten kraj stoi na głowie, ale współczuję i lekarzom, i pacjentom. To jest po prostu skandaliczne, co się dzieje i żeby na cito trzeba było czekać prawie półtora roku!

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)
Intuicja wskaże właściwy kierunek. Horoskop dzienny mówi, że warto zaufać sobie i uniknąć pośpiechu.

Ryby (19.02 - 20.03)
Kreatywność będzie Twoim atutem. Horoskop na dziś wróży, że nieoczekiwane spotkanie poprawi Ci humor.

Baran (21.03 - 19.04)
Konsekwencja przyniesie efekty. Horoskop dzienny na piątek stanowczo radzi nie rezygnować z planów mimo chwilowych przeszkód.

Byk (20.04 - 20.05)
Dzień sprzyja nauce i podróżom. Horoskop dzienny radzi otworzyć się na nowe doświadczenia i inspiracje.

Bliznięta (21.05 - 21.06)
Emocje mogą być o wiele silniejsze niż zwykle. Horoskop na dziś to wyraźna wskazówka, by zachować rozwagę przy podejmowaniu decyzji.

Rak (22.06 - 22.07)
Harmonia w relacjach poprawi nastroj. Horoskop dzienny na piątek mówi, że warto znaleźć czas na rozmowę oraz krótki odpoczynek.

Lew (23.07 - 22.08)
Drobne szczegóły będą dziś kluczowe. Horoskop dzienny wróży, że dobra organizacja zapewni Ci spokojny dzień.

Panna (23.08 - 22.09)
Pewność siebie pomoże osiągnąć cel. Horoskop na dziś to wskazówka, by nie bać się przejąć inicjatywy w ważnej sprawie.

Waga (23.09 - 22.10)
Skup się na sprawach domowych. Horoskop dzienny na piątek zapowiada, że bliska osoba okaże wsparcie w ważnym dla Ciebie temacie.

Skorpion (23.10 - 21.11)
Czeka Cię ciekawa wymiana zdań. Horoskop dzienny wyraźnie wróży, że nowe pomysły mogą otworzyć przed Tobą nowe możliwości.

Strzelec (22.11 - 21.12)
Spokojne tempo pozwoli uniknąć błędów. Horoskop na dziś zapowiada, że wieczór będzie sprzyjać relakso- wi i dobrym wiadomościom.

Koziorożec (22.12 - 19.01)
Energia sprzyja działaniu. Horoskop dzienny na piątek to wskazówka, by zaufać intuicji. Ważna rozmowa przyniesie dzisiaj korzyści.

Australia Tony'ego Popovicia niebezpieczna dla każdego

Jaromir Kruk
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA Australia w pierwszym meczu pokonała faworyzowaną Turcję 2:0, a w drugim zagra z USA o awans do 1/16 finału MŚ.

Przeciw Turcji zaszokowały decyzje selekcjonera Tony'ego Popovicia, który uczestniczył w finałach MŚ 2006 jako piłkarz. Popović na ławce posadził kapitana kadry - Mathewa Ryana, a w bramce jego miejsce zajął Patrick Beach z Melbourne City. - Tego mało kto się spodziewał, ale Popović nie ukrywa, że buduje bardzo młody zespół. Mentalnie obecna ekipa Australii jest szalenie mocna, do tego na pewno bardzo dobrze zorganizowana w defensywie - uważa Piotr Piotrowski, który od wielu lat mieszka w Brisbane i jest związany z ACU Football Club z niższej ligi Queensland.

W Vancouver Turcy bili głową w australijski mur i już do przerwy przegrywali po gołu 20-letniego Nestory'ego Iranakundy. Asystował mu urodzony w Belgii Paul Okon-Engstler. Iranakunda, zawodnik Watfordu, niegdyś rezerw Bayernu Monachium to jeden z symboli przemian w kadrze Australii. Świetnie wyszkolony technicznie w sezonie 2025/26 strzelił 4 gole w Championship.

Po gołu Australijczycy świadomie oddali inicjatywę Turcji, pasowała im gra z kontry i w dru-



FOT. EPA/PAP

20-letniego skrzydłowego Nestory'ego Iranakundy nie zdołał powstrzymać turecki gwiazdor Hakan Calhanoglu

giej odsłonie cieszyli się z kolejnej bramki - autorstwa Connora Metcalfe, który z St. Pauli zanotował spadek z Bundesligi. Vincenzo Montella nie umiał znaleźć sposobu na team Popovicia, po przerwie na boisko wpuścił niebędącego jeszcze w pełni sił skrzydłowego Juventusu, Kenana Yildiza, który w ofensywie

wsparł Arde Gulera z Realu Madryt. Ćwierćfinałści Euro 2024 dwoili się i troili, ale gdy dochozili do okazji zatrzymywali ich kapitalnie dysponowany Beach, który mógł czuć się jak we śnie. - Ryan aktualnie jest bramkarzem Levante, grał też w FC Brugge, Valenci, Brighton, miał epizod w Arsenalu, na mundia-

lach 2014, 2018, 2022 zaliczył komplet występów w kadrze. Popović uznał, że obecnie lepiej prezentuje się mało znany Beach i wystawił go na Turcję. Okazało się, że trafił w dziesiątkę - podkreśla Piotrowski, a piłka nożna dzięki takim występom reprezentacji Australii zyskuje w tym kraju na popularności.

Soccer rządzi, gdy rozgrywane są finały mistrzostw świata czy Puchar Azji, ale ma aspiracje być stale numerem 1. Australijczycy to ludzie wielkiej wiary, w telewizji niejednego eksperta mówił, że zespół Popovicia stać na ćwierćfinał. Obecny selekcjoner rozegrał w kadrze seniorów Australii 58 meczów, jego asystenci też mają mocne CV - Hayden Foxe zaliczył 11 występów w „Socceroos”, Paul Okon - 28, a Mile Jedinak, legenda Crystal Palace - 79.

Australia Popovicia momentami przypomina solidny zespół angielskiej Championship, ze świetnie dopracowanymi stałymi fragmentami, bardzo waleczny, broniący ofiarnie. Z wyjściowej jedenastki na Turcję na Wyspach Brytyjskich obecnie pracodawców mają: Harry Souttar (Leicester City), Cameron Burgess (Swansea City), Iranakunda (Watford), Mohamed Toure (Norwich).

- Popović korzysta z zawodników z lig różnych krajów, a jako całość tworzą zwartą, dobrze zorganizowaną grupę. Australia to szalenie trudny przeciwnik dla każdego - podkreśla Piotrowski. ©

Druga runda fazy grupowej z hitem USA - Australia na początek

Jacek Kmieciak
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. W czwartek rozpoczęła się druga seria meczów grupowych mistrzostw świata 2026 w USA, Kanadzie i Meksyku. Wyłonione zostaną pierwsze drużyny, które uzyskają awans do 1/16 finału.

Hitowo zapowiada się dzisiejszy mecz współgospodarzy mundialu USA z Australią, które efektywnie wygrały na początek turnieju i ewentualny zwycięzca spotkania w Seattle zapewni sobie występ w fazie pucharowej.

Interesująco rokują mecze Holandia - Szwecja i Niemcy - Wybrzeże Kości Słoniowej.

WKRÓTCE ZAGRAJĄ:

- Grupa C**
20.06, 0:00 Szkocja - Maroko (TVP2, TVP Sport)
20.06, 2:30 Brazylia - Haiti (TVPI, TVP Sport)
- Grupa D**
19.06, 21:00 USA - Australia (TVPI, TVP Sport)
20.06, 5:00 Turcja - Paragwaj (TVP2, TVP Sport)
- Grupa E**
20.06, 22:00 Niemcy - WKS (TVPI, TVP Sport)
21.06, 2:00 Ekwador - Curaçao (TVP2, TVP Sport)
- Grupa F**
20.06, 19:00 Holandia - Szwecja (TVPI, TVP Sport)
21.06, 6:00 Tunezja - Japonia (TVP2, TVP Sport)
- Grupa G**
21.06, 21:00 Belgia - Iran (TVP2, TVP Sport)
22.06, 3:00 N. Zelandia - Egipt (TVPI, TVP Sport)
- Grupa H**
21.06, 18:00 Hiszpania - Arabia S. (TVP2, TVP Sport)
22.06, 0:00 Urugwaj - WZP (TVP2, TVP Sport)
- ©



FOT. EPA/PAP

W pierwszym meczu Amerykanie zaprezentowali efektywny i efektywny futbol w meczu z Paragwajem

Piłkarskie mistrzostwa świata w statystykach. Tabele, punkty, gole

Zbigniew Czyż
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Za nami pierwsze rozstrzygnięcia na mundialu w USA, Meksyku i Kanadzie. Jak tegoroczne mistrzostwa świata wyglądają w liczbach?

GRUPA A

Wyniki: Meksyk - Republika Południowej Afryki 2:0 (Quinones 9, Jimenez 67), **Korea Południowa - Czechy 2:1** (Hwang In-Beom 67, Oh Hyeon-Gyu 80 - Krejci 59).

1. Meksyk	1	3	2-0
2. Korea Południowa	1	3	2-1
3. Czechy	1	0	1-2
4. RPA	1	0	0-2

GRUPA B

Wyniki: Katar - Szwajcaria 1:1 (Muheim 90+4 - Embolo 17), **Kanada - Bośnia i Hercegowina 1:1** (Larin 78 - Lukić 21).

1. Szwajcaria	1	1	1-1
2. Kanada	1	1	1-1
3. Katar	1	1	1-1
4. Bośnia i Hercegowina	1	1	1-1

GRUPA C

Wyniki: Brazylia - Maroko 1:1 (Vincius Junior 32 - Saibari 21), **Haiti - Szkocja 0:1** (McGinn 28).

1. Szkocja	1	3	1-0
2. Maroko	1	1	1-1
3. Brazylia	1	1	1-1
4. Haiti	1	0	0-1

GRUPA D

Wyniki: USA - Paragwaj 4:1 (Bobadilla 7, Balogun 31, 45+3, Reyna 90+8 - Mauricio 73), **Australia - Turcja 2:0** (Iranakunda 27, Metcalfe 75).

1. USA	1	3	4-1
2. Australia	1	3	2-0
3. Turcja	1	0	0-2
4. Paragwaj	1	0	1-4

GRUPA E

Wyniki: Niemcy - Curaçao 7:1 (Nmecha 6, Schlotterbeck 38, Havertz 45+5, 88, Musiala 47, Brown 68, Undav 83 - Comenencia 21), **Wybrzeże Kości Słoniowej - Ekwador 1:0** (Diallo 90).

1. Niemcy	1	3	7-1
2. WKS	1	3	1-0
3. Ekwador	1	0	0-1
4. Curaçao	1	0	1-7

GRUPA F

Wyniki: Holandia - Japonia 2:2 (van Dijk 51, Summerville 64 - Nakamura 57, Kamada 89), **Szwecja - Tunezja 5:1** (Ayari 7, 90+6, Isak 30, Gyokers 59, Svanberg 84 - Rekkik 43).

1. Szwecja	1	3	5-1
2. Japonia	1	1	2-2
3. Holandia	1	1	2-2
4. Tunezja	1	0	1-5

GRUPA G

Wyniki: Belgia - Egipt 1:1 (Ashour - Hany 66 samobój), **Iran - Nowa Zelandia 2:2** (Just 7, 54 - Rezaeian 32, Mohebbi 64).

1. Nowa Zelandia	1	1	2-2
2. Iran	1	1	2-2
3. Belgia	1	1	1-1
4. Egipt	1	1	1-1

GRUPA H

Wyniki: Hiszpania - Republika Zielonego Przylądka 0:0; **Arabia Saudyjska - Urugwaj 1:1** (Al-Amri 41 - Araujo 80).

1. Arabia Saudyjska	1	1	1-1
2. Urugwaj	1	1	1-1
3. Hiszpania	1	1	0-0
4. Zielony Przylądek	1	1	0-0

GRUPA I

Wyniki: Francja - Senegal 3:1 (Mbappe 66, 96, Barcola 82 - Mbaye 95), **Irak - Norwegia 1:4** (Husein 38 - Haaland 28, 42, Ostigard 75, Husein 98 samobój).

1. Norwegia	1	3	4-1
2. Francja	1	3	3-1
3. Senegal	1	0	1-3
4. Irak	1	0	1-4

GRUPA J

Wyniki: Argentyna - Algieria 3:0 (Messi 16, 60, 75), **Austria - Jordania 3:1** (Schmid 21, Al-Arab 74 samobój, Armutović 100 z karnego, Olwan 49).

1. Argentyna	1	3	3-0
2. Austria	1	3	3-1
3. Jordania	1	0	1-3
4. Algieria	1	0	0-3

GRUPA K

Wyniki: Portugalia - DR Konga 1:1 (Neves 6 - Wissa 45+5), **Uzbekistan - Kolumbia 1:3** (Fayzullaev 60 - Munoz 40, Diaz 65, Campaz 90+9).

1. Kolumbia	1	3	3-1
2. DR Konga	1	1	1-1
3. Portugalia	1	1	1-1
4. Uzbekistan	1	0	1-3

GRUPA L

Wyniki: Ghana - Panama 1:0 (Yirenkyi 90+5), **Anglia - Chorwacja 4:2** (Kane 12 z karnego, 42, Bellingham 47, Rashford 85 - Baturina 36, Musa 45+5).

1. Anglia	1	3	4-2
2. Ghana	1	3	1-0
3. Panama	1	0	0-1
4. Chorwacja	1	0	2-4

KLASYFIKACJA STRZELCÓW

3 gole
Leo Messi (Argentyna);

2 gole:
Folarin Balogun (USA), Kai Havertz (Niemcy), Yasin Ayari (Szwecja), Elijah Just (Nowa Zelandia), Erling Haaland (Norwegia), Kylian Mbappe (Francja), Harry Kane (Anglia);

1 gol:
Deniz Undav, Nathaniel Brown, Jamal Musiala, Felix Nmecha, Nico Schlotterbeck (Niemcy), Hwang In-Beom, Oh Hyeon-Gyu (Korea Płd.), Livano Comenencia (Curaçao), Brel Embolo (Kolumbia), Luis Diaz (Kolumbia), Jaminton Compaz (Kolumbia), Caleb Yirenkyi (Ghana),

gole samobójcze:
Damian Bobadilla (Paragwaj - w meczu z USA) Mohamed Hany (Egipt - w meczu z Belgią), Aymen Hussein (Irak - w meczu z Norwegią), Yazan Al-Arab (Jordania - w meczu z Austrią). ©

SPORT

www.sportowy24.pl

SPORT I REKREACJA

Runmageddon Szczecin przy Jelenim Stawie już w sobotę i niedzielę.

Podczas Runmageddonu w Szczecinie uczestnicy mogą wziąć udział w formu-
łach:

- Intro (dystans 3 km, 15 prze-
szkód) - sobota, godz. 15.
W ramach formuły odbędzie

się również seria Intro To-
gether dla młodzieży (plus 12
lat) i dorosłej osoby
- Rekrut (6 km, 30 przeszkód)
- w sobotę od godz. 7.30
do godz. 13
- Runmageddon (12 km, 50

przeszkód) - niedziela
od godz. 7.30.
Swoje starty będą mieć rów-
nież dzieci (w sobotę od 12
i w niedzielę od 11) oraz ro-
dziny (w niedzielę od 13).
Zapisy na stronie i w biurze.

PIŁKA NOŻNA

Mirand Iskierka Szczecin

przegrał półfinał baraży o 3.
ligę z Polonią Chodzież 2:3
i tym samym szczeciński ze-
spół pozostanie w 4. lidze.
Bezpośredni awans do 3. ligi
uzyskał Bałtyk Koszalin (wra-
ca tam po 4 latach).

Kacper Smoliński przestał być Portowcem, a został Góralem. Ten moment musiał nadejść

Jakub Lisowski
sport@gs24.pl

PIŁKA NOŻNA. Pogoń Szczecin nie zdecydowała się przedłużyć umowy z 25-letnim pomocnikiem Kacprem Smolińskim, który bardzo szybko znalazł sobie nowy klub.

Za pracowitość, oddanie dla klubu, charakter - chwalił go Kosta Runjaic i kolejni trenerzy Pogoni. W pewnym momencie Runjaic nawet podkreślał, że w zespole nie ma zawodnika o lepszych parametrach wydolnościowych.

Czemu więc Kacper Smoliński w 6 lat uzbierał 81 występów w pierwszym zespole Pogoni (72 mecze w PKO Ekstraklasie i 4 gole, 8 spotkań w Pucharze Polski i 2 gole oraz 1 występ w europejskich pucharach)? Z dwóch powodów: pierwszy - konkurencja w środku pomocy była duża, drugi - ogromny pech zawodnika.

Smoliński to wychowanek Pogoni. Zadebiutował w pierw-



Kacper Smoliński (w centrum) za pracowitość był ceniony przez sympatyków Pogoni

szym zespole 29 czerwca 2020 z Cracovią, dwa tygodnie później ze Śląskiem zdobył swojego pierwszego gola w elicie. W ko-

lejnym sezonie grał sporo (27 występów, 8 razy w „11”) i tak miało być dalej, ale we wrześniu 2021 doznał ciężkiej kontuzji kolana.

8 miesięcy się leczył. Wrócił do gry, znów zaczął grać, ale we wrześniu 2022 kolejna kontuzja kolana i znów długa przerwa.

Znów wrócił do gry, walczył o minuty w pierwszym zespole, ale kolejni trenerzy - może z obaw o zdrowie zawod-

nika, a może z innych powodów - nie stawiali już tak ochoczo na Smolińskiego.

Z końcem sezonu 2025/26 kończył mu się kontrakt z Pogonią. Klub nie kwapił się, by proponować nową umowę. Jedną z opcji było, by Smoliński pozostał w Pogoni, ale był liderem drugiej drużyny. W końcówce ostatnich rozgrywek pełnił taką rolę, robił co mógł, by uratować rezerwy przed spadkiem, ale wcześniejsze straty były za duże. I było jasne, że z Dumą Pomorza pożegna się.

- Dziękujemy za wszystko, „Smoła”! Zarząd klubu oraz pracownicy życzą Ci powodzenia w dalszej karierze - zakomunikowała Pogoń.

Długo nie szukał sobie nowego miejsca. Zdecydował się przyjąć propozycję beniaminka I ligi - Podbeskidzia Bielsko-Biała. Już został zaprezentowany w charakterystycznej czapce góralskiej. Podpisał roczny kontrakt z opcją przedłużenia o kolejny rok.

©P

King, Kotwica i Spójnia kompletują składy

Jakub Lisowski
sport@gs24.pl

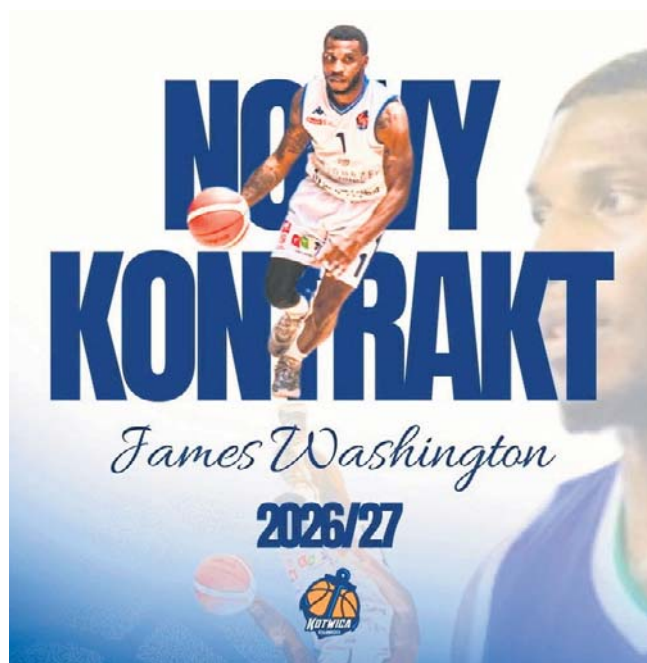
KOSZYKÓWKA. Ekstraklasowy King nie zakontraktował jeszcze żadnego nowego zawodnika. Rozmowy trwają i być może szybko zostaną zakończone.

King rundę zasadniczą zakończył na 2. pozycji, więc oczekiwania były spore. W ćwierćfinale przykra niespodzianka i porażka z Zastalem Zielona Góra (zastalowcy walczą teraz o złote medale). W ćwierćfinałach drużynie brakowało zdrowia (problemy z kontuzjami, urazami), ale i nie do końca sprawdził się stworzony model zespołu. W klubie też zostało przeanalizowane i stąd decyzja o rozstaniu z rozgrywanym z Jovanem Novakiem. Serb miał jeszcze ważny kontrakt, ale za porozumieniem stron

umowę rozwiązano. Trener Maciej Majcherek pytany, z których z obcokrajowców chciałby kontynuować współpracę wymieniał głównie Nemanję Popovicia i Noah Freidela, ale i to raczej będzie niemożliwe. Amerykanin może trafić do ligi niemieckiej, a Popović czeka na atrakcyjną propozycję. King jest czujny, utrzymuje kontakt, ale nie łądzi się zbyt mocno, by był w stanie zatrzymać środkowego.

Sztab Kinga ma wyselekcjonowanych kandydatów do gry pod nowy model drużyny, ale z obcokrajowcami jeszcze nie rozpoczął negocjacji. Czemu? Bo na razie oczekiwania finansowe są zbyt duże, a poza tym w pierwszej kolejności chce zamknąć polską rotację.

King mierzy wysoko, czyli w ogranych w lidze zawodników, nawet z reprezentacyjną kartą. Ale negocjacje trwają



James Washington pierwszoligowe rozgrywki dobrze zna. Ostatnio grał dla Basketu Poznań

i nikt w klubie nie chce informować, kto jest na liście.

King złożył dokumenty, by zagrać w nowym sezonie FIBA Europe Cup (jako 5. zespół ekstraklasę miał prawo, by zagrać w 4. pod względem ważności europejskim pucharze). Klub mocno liczy, że w takich występach pomoże mu miasto i inni sponsorzy. A sam fakt gry w Europie ma też ułatwić negocjacje z obcokrajowcami.

Kotwica ma lidera

Kotwica Kołobrzeg sezon 2025/26 zakończyła na ćwierćfinałach play-off i od razu zabrała się za kwestie transferowe. Na kolejny sezon zostają m.in. Filip Małgorzaciak, Mikołaj Kurpisz czy Szymon Janczak, a odchodzą Paweł Dzierżak czy Wojciech Siembiga. Klub wybrał już nowego lidera - będzie nim doświadczony James Washington. Jeśli budżet pozwoli Kotwica

może zatrudnić drugiego obcokrajowca.

Spójnia w połowie

Dla Spójni Stargard sezon w I lidze zakończył się podobnie do Kinga. W play-offach brakowało kontuzjowanych zawodników, więc zabrakło argumentów na walkę o finał, o powrót do ekstraklasę.

Taki cel pozostanie też w kolejnym sezonie i widać to również po decyzjach kadrowych. W klubie pozostanie trener Marek Popiołek oraz najważniejsze polskie ogniwa - Wojciech Czerlonko, Jarosław Mokros, Igor Wadowski, Szymon Szmít. Dołączą Wojciech Siembiga (bardzo skuteczny zza linii) oraz Paweł Niedźwiecki (środkowy).

Spójnia szuka poza Polską środkowego (w miejsce Ilji Gromova) oraz lidera. Możliwe, że pozostanie nim Jalen Ray. ©P